

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedziel. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K,
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwart. 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

MICHAŁ ROLLE.

Do notatnika misji Kongresu pokojowego.

Prasa zagraniczna notowała kilkakrotnie, że granice zmartwychpowstającego Państwa Polskiego sięgać mają po Kamieniec Podolski włącznie. Wymaga tego sprawiedliwość, nikt nie zaprzeczy bowiem, że misję kulturalną na Podolu spełniała w ciągu stuleci tylko i wyłącznie Polska, że z historycznego punktu widzenia sądząc, ziemia podolska, acz posiada znaczny procent ludu ruskiego, była i jest polską.

Mimo wszelkie zniszczenia, mimo całowiekowej polityki rusyfikacyjnej, Kamieniec nie stracił nic ze swe go uroku, nie zatracił znamion polskiej kultury.

Ileż to razy w ciągu minionych stuleci składał on dowody nadludzkiego męstwa w obronie Rzeczypospolitej i niezwyklej dla niej właśnie ofiarności z krwi i mienia, bohaterstwa i poświęcenia, zaparcia się siebie i gorącego umiłowania Ojczyzny.

Ile rozgłosnych z czasem w Polsce mężów, tutaj, w zakątku nad Smotryczem, zdobywało pierwsze, mijające często bez rozgłosu, laury w służbie rycerskiej i obywatelskiej.

Ileż razy wieść smutna, czy radosna, związana z Kamieniem, obijała się po przez Lwów gdzieś hen o mury Krakowa czy Warszawy, dosięgała aż do Rzymu, gdzie papież, poczynając od Mikołaja V, przeznaczają część świętopietrza na podtrzymanie naszego „przedmurza chrześcijaństwa”.

Sejny polskie zajmowały się niejednokrotnie owem „okiem w głowie” przesławnej Rzeczypospolitej, ową polską twierdzą, stojącą niezłomnie na straży wschodnich naszych granic.

Nie tylko zaś sam Kamieniec był polskiej myśli politycznej i kultury ośrodkiem. Rozrzucone dookoła jego szarych murów pustkowie kolonizowało polskie ziemiaństwo, wznosząc swoim sumptem i staraniem kościoły i cerkwie.

Ze ludność spływała na te wschodnie kresy nawet z serca Polski, dowodem do dziś dnia istniejące wyspy mazurskie, które, mimo bardzo przemożnego wpływu, zachowały po obecna dobę wiarę i język, zwyczaje i obyczaje swych pradziadów.

Nie tu miejsce spierać się, kiedy o Kamieńcu pierwsze w kronikach znajdujemy wzmianki. Nie da się zaprzeczyć, że okolica pokryta niegdyś lasem, że niedostępna, rzeką oblana skała, nęcić musiała ludzi swą

wolnych i przedsiębiorczych, którzy może i nie zostawali w zbyt wielkiej harmonii z ustanowionym w państwie porządkiem, obojętną jednak jest rzeczą, jakiej narodowości czy wiary byli owi pierwsi mieszkańcy Kamieńca. Od połowy czternastego stulecia rozpoczynają się jego właściwe dzieje, związane nierozdzielnie z dziejami Polski — to fakt, któremu nie zdoła zaprzeczyć najwykrętniejsza sofistyka ludzi wrogiego nam obozu.

Kolonizacja wzrasta tu z rokiem każdym, obok Polaków osiadają Ormianie, napływający z południowego wschodu, by stać się najwzierniejszymi nowej Ojczyzny synami. Najuboższa ludność jest pochodzenia ruskiego, wszystkie trzy nacje żyją jednak w zgodzie i harmonii, bez zbędnych tarć i drastyczniejszych wybrzyków. W polskim Kamieńcu znalazło się dość miejsca dla każdego.

Dwudziestosiedmioletnie rządy tureckie w kresowej placówce (1672—1699) nie wyziębły jej polskiego ducha; polskim pozostał Kamieniec również po wkroczeniu w jego mury w dniu 2. maja 1793 r. wojsk rosyjskich. Dopiero rok 1863 nadał mu obcą powłokę, znosząc kamieniecką dycezyję, seminarium duchowne, instytucję wyborowych marszałków szlachty, polskie sądownictwo, polski teatr, polskie Towarzystwo Dobroczynności, polskie Towarzystwo lekarzy i przyrodników, oraz inne rodzime nasze placówki kulturalne.

Ulice miasta zaroiliły się od mundurów wojskowych i cywilnych i „ras” prawosławnego duchowieństwa; na kościoły katolickie tem energiczniej poczęto nasadzać baniaste cebule wschodniego typu; żydzi poczęli w potocznym życiu posługiwać się rosyjskim językiem. Zeskrob atoli ten pokost zewnętrzny, a jawi się przed tobą dawny, polski Kamieniec, zawdzięczający wszystko polskiej kulturze i pracy wiekowej.

W kamienieckim kościele po-ormiańskim słynie cudami wizerunek Najświętszej Pani. Miejscowa ludność chrześcijańska otacza go wyjątkowym kultem, a polscy mieszkańcy Kamieńca nie wątpią, że ta Królowa polskiej Korony twierdzą kresową zwróci Polsce.

O ile tak się stanie, stanie się zadość idei sprawiedliwości. W dyademie, którego najcenniejsze kamienie stanowić będą: Warszawa, Kraków, Lwów, Wilno, Poznań i Cieszyn — nie może zabraknąć i kresowego Kamieńca Podolskiego.

Z otuchą i ufnością spoglądamy więc w niedaleką przyszłość.

UŁAN W POGONI.

Purpurą skwitł czerwony mak
Wśród złotych pól, ułanie,
Gdy szedłeś pod chorągwi znak
Na krwawe wojowanie.

Poniosłem wiarę w sercu mem
I zemsty szal w mej dłoni,
Lecę szlakami polskich ziem
Za sławy snem w pogoni!

Lśni w oczach Twych zwycięstwa blask,
Na skroniach blizna, rany,
Przeszyty kulą dumny kask,
Krwia pałasz twój zmazany.

Od Karpat leśnych, Nidy łąk
Po wstęgę wód Stochodu,
Znaczyłem pracą znojących rąk
Zwycięski szlak pochodu!

Zakwitły ponsem krzaki róż,
Bielą się śnieżne głogi,
Kiedyż, ułanie, z krwawych burz
W domowe wrócisz progi?

Nieznane jutro moich dróg,
Dłoń losu je zakrywa
Może nie wrócę w ojców próg
Lecz wróci — Polska żywa!

Lwów 1919.

EDWIN ROSENFELD JĘDRKIEWICZ.

DUSZA.

(Ciąg dalszy).

— Czterdzieści pięć kilo krajanej! Słyszysz matka? — walił pięścią o stół szef — zabrali! Skonfiskowali! Mnie, Stasinkowi! I powiada sąd, i powiada, cholera, że ja drę! Taki dziad sam, co z głodu zdycha!

— Czekaj, czekaj, ojciec, jeszcze ich Bóg skarze za naszą krzywdę! Jeszcze taki...

Świątek nie mógłby nawet w myśli powtórzyć tego, co szefowa tamtym panom życzyła. Jakżeż to tak można, jakże można... Och, nie jest to ładnie, naprawdę nie, żeby takich brzydkich słów używać, jak szef i tak życzyć źle, jak szefowa! Pewno, że posadzenie niesłuszne boli — bo żeby szef oszukiwał, to już musi być przecież pomyłka — ale tak krzyczęć i bić i tak strasznie znowu krzyzczeć...

— A bo to panie dobrodzieju u nas kto wie, co to handel? — sapał na dole szef do bardzo chudego młodzieńca, na którego włosach w gładziut-

ką powierzchnię zaczesanych ślizgał się ruchliwy polysk. — Niechno tylko kupiec, panie dobdzieju, bierze się, jak trza, do rzeczy, a niech koniunkturę handlową wykorzystuje — to zaraz wrzask: drze skórę! Gwałtu! Złodziej! Czego chcesz odemnie człowieku? — wyrzucał w górę ramiona jakby ze zdumieniem bolesnem przed napaścią na gładkiej drodze się zasłaniając — czym ci co ukradł?

— Dwa funty z dokładką, funt bez — warczał spuchniętą gębą Franek rżnąć mięsem o wagę a Magda chichotała z Nastki bezradnej nad straconym słoikiem musztardy.

— Uważaj! On ma także nogi!

Niby tak to było wszystko, jak zawsze, a przecież jakoś to, coś, tak nieswojo —

— Ty się tylko patrz jak to zmiamlane, o, jak to zmiamlane! — szef podsuwał Walkowi pod nos jakieś ochłapy — To nożem trza, nie siekierą, co się tobie do tego, durniu, brać! Ta psia dusza, o ta, ta, — kończył sapać, gdy Walek kulił się przeczornie za stołem.

Psia dusza, o! Psia dusza...

Więc to i psy z tem coś miały, z tą duszą? Świątek uczył nagle jakąś cichą i gorącą radość.

Granaty ręczne.

Spostrzeżenia poczynione w rosyjsko-japońskiej wojnie spowodowały, że zwrócono ponownie baczną uwagę na dawno zapomniany środek walki ogniowej, a to granaty ręczne. O granatach ręcznych da się powiedzieć, że ich historia sięga aż do czasów pierwszej broni palnej. W zapiskach historyczno-wojskowych widzimy, że już w roku 1427 rzucano z murów ochronnych warowni szklane granaty ręczne w szeregi atakującego nieprzyjaciela, ażeby w zwartych oddziałach spotęgować straty i wywołać zamieszanie; granatami nazywano je dlatego, ponieważ owe pociski miały dalekie podobieństwo do jabłek granatowych, i tak jak te jabłka miały wewnątrz ziarnka czarne, tak owe pociski były napełnione ziarnistym prochem. Jako charakterystykę pierwszych granatów ręcznych da się powiedzieć, że były to kule z rozmaitego materiału wewnątrz wydrążone i napełnione prochem, który za pomocą lontów zapalano. Lecz z powodu niedokładności w wykonaniu jakoteż i niezgrabności miotających były przedwczesne eksplozje nie bardzo rzadkiem zjawiskiem. Na dobitkę zdarzało się dość często, że granat z zapalonym lontem, gdy grenadyer z powodu odniesienia rany nie mógł rzutu wykonać, a lont tymczasem dalej tlił, we własnych szeregach spustoszenia sprawiał.

Zręczność i odwaga były zatem niezbędnymi przymiotami miotających granaty.

W wojnie fortecznej używano granatów ręcznych już w 16. wieku, a w wojnie polowej poruczano to mniej bezpieczne przedsięwzięcie zgłaszającym się na ochotnika.

Aż dopiero Ludwik XIV. w roku 1667 rozporządził, że z każdej kompanii czterech odważnych i walecznych ludzi wybrać i w tym kierunku ćwiczyć należy i mieniono ich grenadyerami, i jako tacy zażywali ogólnego poważania i otrzymywali większy żołd od innych. W roku 1670 normowano w każdej kompanii byłej armii austriackiej ośmiu ludzi jako grenadyerów.

Oni nosili oprócz kompletnego wyekwipowania

zwykłego muszkietera torbę z granatami 4 do 6 sztuk jedno do trzyfuntowych granatów; lont zaś był przechowywany w osobnym futerliku. Ponieważ każdorazowe wydzielanie grenadyerów z oddziałów przed użyciem ich było niewygodne, więc około roku 1700 sformowano osobne kompanie a później bataliony i pułki grenadyerów. We Francji w roku 1674 i w Austrii w roku 1700 były formowane nawet oddziały konne grenadyerów.

Grenadyerów używano nie tylko w czasie ataku na warownię lub podczas obrony tychże, ale także i we walce polowej. Jak w regulaminach ówczesnych widoczne, żądano od grenadyerów, ażeby oni podczas formowania czworoboków, odstraszaali miotaniem granatów ręcznych atakującą konnicę. Podczas miotania granatami ręcznymi, do czego używano proc z rzemienia, przewieszano karabin przez plecy tak jak dzisiejsza konnica. Po każdym miocie, który odbywał się w szeregu na komendę, robili grenadyerzy prędko zwrot w tył, ażeby uniknąć uszkodzeń oczu, przez cząstki eksplodującego granatu. Gdy tymczasem po miocie czworobok się uformował, zbierali się grenadyerzy wewnątrz czworoboku, skąd udawali się na rogi tegoż.

Jednakowoż osiągnięte wyniki po takim miocie były zwykle dość marne, a że technika rusznikarska i puskarska robiła znaczne postępy — zaprzestano od roku 1760 ogółem używania granatów ręcznych w bitwie polowej. Formacje grenadyerów pozostały nadal i zatrzymując nazwisko uchodziły za oddziały wyborowe. W jednym z ówcz. zapisków wojskowych czytamy, że nieraz w przeciągu dziesięciu bitew kompania grenadyerów nie miała sposobności wykonania przynajmniej jednego miotu, co jedynie tym okolicznościom przypisać należy, że ten środek walki szturmowej jedynie dla tego zaniedbany został, ponieważ z jednej strony techniczne wykonanie pozostawiało wiele do życzenia, a z drugiej strony używano do zwalczania nieprzyjaciela na szturmową odległość artyleryjskich środków, jak karacze.

Po długim letargu odżył granat ręczny na nowo w czasie oblężenia Sebastopola, i tak Moskale jak i Francuzi, używali rozmaitego rodzaju granatów ręcznych i to nie fabrycznego wyrobu, tylko improwizacji, jak też i podczas amerykańskiej wojny domowej;

Bo jak to miło stać sobie tutaj, cichutko, nie zważać nic na to, co się tam na dole dzieje, nie słuchać tego a myśleć sobie tylko o takiej... takiej duszy.

Psia dusza...

Świątek widział już różne psy. Takie, które przychodziły do sklepu ze swem państwem, ale oślepnie nie widziały całkiem stosów mięsa kryjomię się tylko obliżując i takie, które z drgającymi ślepami w otwarte drzwi wlepionymi czekały przed sklepem podrywane co chwila przemożną żądzą i te bezpańskie, chyłkiem wpadające, by porwawszy jakiś ochłap wymykać się z podwiniętym ogonem i głuchym warkotem w gardzieli — ale nie zważał na żadnym z nich nigdy niczego takiego, co by mogło być taką duszą. Widać jednak, że to musi być coś częstego, skoro i psy i ta dama laf...

O jakie też to nieprzyjemne, nieprzyjemne! Przecie to i ona mówiła coś o zepsutych wędlinach i ci panowie...

Lepiej doprawdy już o tem chyba nie myśleć. Więc ta dusza —

Na dole trzaskały drzwi, wchodzili ludzie i mówili różnymi głosami, brzęczały na płytach kamiennych pieniądze, przewijały się przez odwłoki

mas mięsnych sine noże i czasem rąbał Franek jakieś wielkie gnaty na krągłym pniaczku, rąbał tak, że aż drzazgi leciały elipsowatymi lukami pod półeczkę świątka. Przez kilka dni wychodził także szef co rana, nie było go przez godziny całe a wracał potem sapiący, zamyślony bardzo i często coś na palcach obliczał. Ale jakieś to wszystko było takie — ciągle tak samo i tak samo. Świątek już często nie patrzył na to i nie słuchał, a jeśli słuchał, to — doprawdy, aż wstyd powiedzieć, jacy to też ci ludzie bywają — to często chciałby się gdzieś schować, żeby to nie słyszeć tych brzydkich słów a czasem i nie zobaczyć czegoś jak — no, choćby jak wtedy ze szefową. Niby nie całkiem to, ale —

Wstyd myśleć. Jak się sklep już zamykał, a jak lampy zgaszono — Franek, Nastka —

Nie tak to, jak ta dusza... Iii, co też znowu, doprawdy. Alboż to on, świątek, wie, co to ta dusza i gdzie ona i czemu z nią miałyby być inaczej i lepiej? Choć tu, w sklepie, to jej już chyba niema... Bo i gdzieżby?

Niewiadomo dlaczego zdawało się teraz świątkowi, że ta dusza, to musi być coś bardzo takiego cichego i spokojnego, — może jakaś taka cicha

ale tak w jednej jak i drugiej wojnie skutek był taki, że skóra wypłaciła się ledwie za wyprawę.

Kilka państw zaledwie miało jeszcze w swoich prochowniach toczone granaty ręczne napełnione bądź to materiałem wybuchowo-rozpryskowym, bądź też przeraźliwie cuchnącymi gazami, ale tylko w prochowniach warowni. Szczególnie zaś armie kolonialne kilku państw miały jeszcze granaty ręczne w użyciu. (Sudan 1884). Jednakowoż u większej części nowoczesnych regularnych wojsk poszły granaty ręczne w zapomnienie. I tak ani z relacji o wojnach napoleońskich, ani z wojen z roku 1864, 1866, 1870/71, ani nawet z naszych wojen powstańczych, i to nie tylko z historycznych opisów tych wojen, ale nawet i z powieści osnutych na tle wydarzeń z tych czasów nie ma szczegółowej wzmianki o tym środku wojennym. Aż dopiero podczas wojny rosyjsko-japońskiej wychodzi znowu granat ręczny na widownię a szczególnie podczas długich i strasznie zaciętych walk o Port Artura. Jak z relacji widocznem jest używano na samym początku tylko improwizowanych granatów ręcznych, i dopiero ku końcowi wojny dostarczano oddziałom fabrykaty. Zapalenie ładunku odbywało się, albo zapomocą stopiny (lontu) albo zapomocą zapalnika iglicowego, jak przy granatach armatnich. Wiodłoby w nieskończoność wyliczać wszystkie materiały, z których sporządzano granaty ręczne. Krótko tylko nadmienię, że używano każdego prawie materiału będącego pod ręką i mniej więcej nadającego się do napełnienia ładunkiem i siekańcami (pudełka blaszane, puszki z konserw, rury bambusowe, własne i nieprzyjacielskie, niewybuchłe pociski armatnie, końce pocisków, nabojoye łuski armatnie a nawet jak za najlepszych starych czasów i flaszki). Jako ładunków używano schinożę, dynamit i ładunki pyroksylinowe etc.

Ze skuteczność tych granatów z powodu użycia silnych rozpryskowo-wybuchowych materiałów znacznie większą była jak tych z przed 200-300 lat, jest jasne jak na dłoni.

Ale pokazało się, że przy lontowym zapale ten typ granatu ręcznego miał te same niedomagania, jak z przed setek lat. Nieszczęśliwe wypadki dla własnych wojsk spowodowane przedwczesnym wybuchem, niezgrabnością w miotaniu, etc. były tak samo na po-

ządku dziennym, jak przed setkami lat. I tak czytamy w relacji jednego z niemieckich oficerów po bitwie o szanie koło Sa-tcho-sa, że „tuż przed samymi szanami, leżało kilkunastu zabitych Japończyków, którzy od własnych granatów ręcznych polegli”.

Z opisów innych ataszowanych wojskowych widzimy, że granatów ręcznych używano nie tylko we walkach około Portu Artura, ale i później także pod Mukdenem. I tak opisuje Erwin Franz ówczesny rotmistrz 14. p. drag. byłej armii austriackiej, który na własny koszt osiągnął przydział w kwaterze japońskiej na czas wojny, w swoim pamiętniku: „na rozległej równinie przeciąga się jedynie tor kolejowy, który Japończycy rankiem zapomocą walki granatami ręcznymi zdobyli”.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej, którą można nazwać początkiem epoki odrodzenia w nowoczesnej sztuce wojennej zaczęli fachowcy wentylować i tę kwestję, czy i w każdej innej przyszłej wojnie, nie da się skutecznie użyć granatów ręcznych na szturmową odległość; za ponownem przyswojeniem sobie tego środka walki przemawiała ta okoliczność, że dobrze rzucony granat kilku przeciwników naraz ubezwładnić potrafi. Następnie przemysłowano nad tem, czy w razie jeźeliby zaszła potrzeba, gdzieby granatów ręcznych użyć można, pozostawić każdemu oddziałowi z osobna improwizowanie konstrukcji tychże, albo czyby nie było wskazaniem fabryczne sporządzanie ich.

Improwizowane granaty są wprawdzie bardzo tanie, ale prawidłowość funkcjonowania wykazują zbyt często luki, pomijając już to, że i zagrożenie najbliższego otoczenia własnego jest znaczne.

Przeciw fabrycznemu sporządzeniu i przepisowo unormowanemu uzbrojeniu w granaty ręczne przemawiała jedynie ta okoliczność, że ze względu na stosunkowo wielki ciężar granatów ręcznych, dostawianie tychże do linii bojowej pociąga za sobą powiększenie trenu bojowego.

Te wątpliwości pessimistów jednak o tyle nie wytrzymały krytyki, że materiały wybuchowe, siekańce i zapalniki potrzebne do improwizacji musiały być również oddziałom na front dostarczone, więc kwestyi dostawiania nie da się osiągnąć. Więc lepsze już jest dostarczanie fabrykaty uсталonego, z którym żoł-

pólecčka, jak ta, na której stał do niedawna. Do niedawna, bo teraz się już coś zmieniło. Tylko może nie taka zielona. I może niema tam takiej pykającej i ćmiącej lampki. I drzazgi z kości też tam pewnie nie dolatują żadne ani taki Franek —

Franek kuszył właśnie ciężko i powoli po drabinie tuż obok świątka ustawionej. Wspinał się gdzieś bardzo wysoko, bo podłużny jego i ukosnymi jakimiś płaszczynami obciosany łeb, znalazł się nagle tuż obok świątka. Świątek rzucił nań oczyma i mimowoli skulił się i przywarł do ściany.

Coś w tym łbie było, co przypominało i te psy czekające pod otwartymi drzwiami sklepu i rzeźnicki płaski topór, i — choć dla czegoż właśnie, to? — i naga, ciężką ćwierć cielęcą.

Ale Franek szedł coraz wyżej. Teraz znalazły się obok świątka jego żylaste i grube łapy z zakasanemi za łokcie rękawami. Wreszcie stanął.

Tam, na samej górze, nad świątkiem, a prawie pod pałapem był jeszcze jeden rząd wieszadeł: zagiętych w górę, połyskliwych zielonawych rożków, równo, jak pod sznur, wychodzących z szerokiej drewnianej łąty. Za pamięci świątka jednak nigdy tam nic nie wieszano. Ale Franek odwrócił się i po-

czął odbierać od Nastki, która z koszem za nim na szczeble drabinki podeszła, zwoje ciężkich kielbas. Coraz to podnosił pęk ich leniwym i mechanicznym ruchem i rozwieszał na zielonych rożkach. Kiedy tak odwracał się ku Nastce, nachylało się jego ogromne, spocone, nabiegłe krwią cielsko za każdym razem tuż nad świątkiem, nachylało się i zwiślało przez chwilę ciężko, nieruchomie, czekająco. Twarzy Franka świątek już nie widział, bo była wysoko nad nim — a za żadną, żadną cenę nie byłby odważył się podnieść ku niej oczu. Zresztą — rzecz dziwna! — w pewnej chwili zrobiło się świątkowi jakoś tak, jakby Franek, ten Franek, którego czerwone paluchy odbierały właśnie od Nastki wielonogi splot kielbas, nie był właściwie Frankiem — to znaczy był i nie był, bo Frankiem, ale bez Frankowej głowy. Nie tylko tak, jakby to jakieś ciężkie coś, nie miało całkiem końca, czuba, a tylko pochylało się co chwilę nad nim. bezgłowym, bezwładnym i przygniatającym kadłubem i chwiało się tam, chwiało, chwiało, niby ślepo szukające, niby w tępych jakichś rozmyślach. To było okropne i świątek nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeszedł. Bo to całkiem tak, jakby to nad głową namysłało

nićra już w czasie pokoju należy dokładnie zapoznać. Najpierw zaprowadzono granaty ręczne we Francji, Anglii, Japonii i Serbii.

Granaty ręczne są trojakiiego typu:

- a) albo o zapale terminowym,
- b) albo o zapale iglicowym,
- c) albo o zapale tarciovym.

Granaty ręczne o zapale terminowym mimo regularności stopniowego spalania się angielskiej stopiny, wyjąwszy Serbii nie były przed obecną wojną nigdzie więcej w użyciu, a to z tego powodu, ponieważ ta konstrukcja miała ten mankament, że na wypadek, gdy po zapaleniu się stopiny, miotający żołnierz ranny został i nie mógł rzutu wykonać, stopina tli tymczasem dalej i wybuchając powoduje straty we własnych szeregach. Ten sposób zapalu jest jednakowoż przy improwizacjach bardzo dobry, i dwa okazy samorzutnie improwizowanych granatów o tym zapale widziałem w szkole Sienkiewicza w listopadzie z. r.

ad b) U granatów o zapale iglicowym jest niezbędnym warunkiem, prawidłowego funkcjonowania, uderzenie przy spadzie rzutowym czołową częścią o cel. Ażeby to osiągnąć musi punkt ciężkości znajdować się na przodzie i musi być także ustalone sterowanie podczas lotu, bądź to przez rączkę drewnianą, bądź też przez sznur.

ad c). Granaty ręczne o zapale tarciovym polegają na tem, że przy miocie po wyrwaniu drutu albo sznurka zapala się masa zapalowa.

O sposobie użycia granatów ręcznych w obecnej wojnie można tylko tyle nadmienić, że używano ich tak jak we wojnie rosyjsko-japońskiej i we wojnie bałkańskiej w roku 1912/13, przeciw oddziałom w kryjówkach, ażeby przygotować szturm. W tych bardzo nielicznych walkach, w których brałem udział w roku 1914 i w 1915 nie miałem sposobności robienia własnych spostrzeżeń na ten temat. Pozostawiam więc pole do popisu tym oficerom, którzy byli przydzieleni do szturmówek. Jeden z nich n. p. ppor. Wórkiewicz wygłosił przed dwoma tygodniami bardzo instryktywny wykład o szturmówkach i o walce granatami ręcznymi w szkole Legiońskiej Legii oficerskiej. Jego więc jak i każdego innego szturmowca

wyzywam w szranki, ażeby przez opublikowanie swoich doświadczeń w „Placówce” zaspokoił ciekawość nieszturmującej publiczności; ile ich znam, oni z pewnością temu wezwaniu zadość uczynią i tak jak niegdyś zasypywali rowy strzeleckie przeciwników granatami ręcznymi, zasypią odnośnymi relacjami redakcję naszego lwowskiego tygodnika. Im więcej tem lepiej, a to z tego powodu, że po ustaleniu się stosunków w Polsce pierwszym krokiem władz wojskowych będzie regulaminowe ustalenie rozmaitych norm walki ogniowej, a te muszą się opierać na doświadczeniach nie tylko dowódców ale i walczących.

Dr. ADAM PROCHNIK.

Oświata wojskowa.

Wśród wielu zagadnień nasuwających się z okazji powstawania wojska polskiego, do ważniejszych należy organizacja oświaty wojskowej.

Żołnierz, który musi cały swój czas oddać do rozporządzenia służbie, który w organizacji wojskowej znajduje zaspokojenie wszystkich swoich potrzeb, którego wojsko odziewa i żywi, któremu daje dach nad głową, ma prawo również żądać, aby dbano o jego strawę duchową i moralną, aby obok jego potrzeb fizycznych, zaspakajano te potrzeby, które musi mieć każdy człowiek kulturalny, aby czuł się w ramach organizacji wojskowej w całej pełni żołnierzem i obywatelem Rzeczypospolitej. Wojsko ujmujące życie swoich żołnierzy tysiącami przepisów i koniecznych więzów, wymagające, aby mu się oddawali w całości, stanowi w stosunku do nich kompletną organizację społeczną z wszystkimi jej działami i obowiązkami. Jedno z pierwszorzędných miejsc wśród tych zadań zajmuje oświata. Jeżeli chcemy, aby żołnierz polski niosący Ojczyźnie w ofierze krew i życie, a nadto całą swoją wolność osobistą i prawo obywatelskie, czuł, że czyni to w imię wielkich przewodnich idei, że jest na służbie świętej sprawy, godnej największych poświęceń, że on żołnierz zrzekający się swych praw obywatelskich spełnia właśnie swój największy obywatelski obowiązek, należy z największą starannością i pieczołowitością dbać o duszę i serce, o umysł i potrzebę wewnętrzną tegoż żołnierza.

się: przygnieść — nie przygnieść zaraz — nie zaraz...

Na dole szef, który właśnie skądś wrócił w świetnym humorze, wołał do Nastki nieśmiało coś przedstawiającej:

— Co, niema chleba? A cóż to ja piekarz?

— Ale dla personalu...

— A cóż to personal musi żyć? — I właśnie kiedy szef zmrużył przy tem lewe oko i zacierał ręce, przysłała świątkowi ta myśl i świątek na przód przenaził się okropnie. Bo jak to: stąd tak całkiem odejść? Z tej półeczki? Ale to tak jakoś było jakby to już dawno było postanowione, górowe i nie było o czem gadać. A w dodatku przecie przed tem, co nad głową się kołysze trzeba koniecznie gdzieś uciekać... I świątek zdziwił się w tej chwili bardzo, zobaczywszy ciężki łeb Franka znikający już w drzwiach do drugiej izby. Bo niaby: Franek poszedł już, a jemu ciągle tak było jakby nad głową chwiało mu się coś ciężko — tępo — ciężko — tępo —

— Tak, tak, tak — iść, odejść, szukać za tą, tą... tą duszą...

Bo to było już jasne: to wszystko było przez nią. I ta gęba Frankowa i ta laf... i skonfiskowana kiełbasa i ćniąca lampka. Jak — to niewiadomo ale to pewne, że przez nią. Dość, że on, świątek, musi się dowiedzieć, co to jest, i znaleźć ją i, i, i —

W sklepie było już dawno ciemno. I w sąsiedniej izbie ucichły wszelkie głosy. Przy chudym płomyczku lampki wynurzały się czasem na mgnienie z mroku połacie ścian nagiżłone rzędami ćwierci ciętych, szynek, poledwic i bruzdami kiełbas albo mrugały słabo połyski na metalowych okuciach, rączkach i wagach.

Tak, tak, tak.

Jak też doskonale, że Franek zostawił drabinkę tuż obok. Pójdzie, odnajdzie tę duszę — bo przecie jak to jej tak pełno wszędzie, to łatwo. A tam — tam to już coś tego... tam już coś będzie. Już on coś z nią, jakoś...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Potrzeba oświaty wojskowej wzrasta zwłaszcza w dobie obecnej. Warunki wojenne spowodowały zamknięcie wszystkich polskich wszechnic. Szkolnictwo średnie przechodzi okres zastójności ponieważ armia dzięki swemu charakterowi przeważnie ochotniczemu i poborowi najmłodszych tylko roczników, rekrutuje się głównie z szeregów młodzieży szkół średnich. Ruch oświatowy pozaszkolny prawie zupełnie ucichł. Głucho dziś o instytucjach oświatowych, które dawniej pracowały wśród szerokich warstw ludowych, o uniwersytetach ludowych i czytelnich, o wydawnictwach i wykładach kształcących. Ustala niemal akcja odczytowo-naukowa w warstwach wyższej inteligencji, o innych zebraniach jak o politycznych zgoda się nie słyzy. Pod tymi względami Lwów znajduje się jeszcze w wyjątkowo złym położeniu; bliskość frontu, rekrutacja największej w całej Polsce ilości roczników, bezustanne życie wśród całej grozy wojennej spowodowały, że we Lwowie jedna tylko myśl panuje: wojna.

Im większe znaczenie wojsko i militaryzm w życiu społecznym odgrywa, tem większe są też obowiązki i zadania, jakie nań spadają. Opuszczone chwilowo przez cywilne placówki oświatowe stanowiska musi objąć w swój zarząd i opiekę organizacja wojskowa.

W wojsku austriackim nie dbano zupełnie o rozwój umysłowy i duszę żołnierza. Stworzono dlań kino polowe, zorganizowano w wojskowym zarządzie domy publiczne i więcej o moralną stronę życia żołnierskiego zgoda się nie troszczono. A jeżeli urządzono odczyty i pogadanki dla wojska nie odbyło się to nigdy bez jakiejś wyraźnej tendencji, bez jakiegoś celu omawianego w tysiącnych tajnych, poufnych rozporządzeniach, a mającego z wszystkim innym na świecie więcej wspólnego niż z oświatą. Urządzano więc żołnierzom pogadanki o potrzebie subskrybowania pożyczki wojennej, o zaborskiej polityce Anglii jako przyczynie wojny, o cesarzu i obowiązkach austriackiego obrońcy ojczyzny, organizowano kursy t. zw. antybolszewickie, jednym słowem wykłady, referaty, odczyty miały tylko zadanie agitacyjne. Zdarzały się i inne cele, np. polecano urządzanie częstych pogadanek z żołnierzami, aby nie mieli czasu myśleć o rodzinie, zbyt długiej wojnie i zmniejszonych racjach żywności. Jeździł oficer, wypuszczony z niewoli jako inwalida, po garnizonach i odczytywał wszędzie jeden i ten sam referat o okropnych warunkach w niewoli, aby żołnierze na froncie dobrowolnie się nie poddawali. O jakiejś akcji, której celem byłoby dobro żołnierza, której punktem wyjścia byłoby dostarczenie temu biednemu niewolnikowi jakim był w armii austriackiej, żołnierz, strawy duchowej, nie było w Austrii nigdy mowy, chyba z prywatnej inicjatywy.

W tej dziedzinie zatem nie wolno nam, jak w wielu innych dziedzinach, naśladować wzorów pozostawionych po armii zaborskiego państwa. Nie trudno będzie nam wytworzyć własne wzory i dostarczyć polskiemu żołnierzowi całego bogactwa przepysnej, przez wieki wytworzonej własnej kultury. Wojsko polskie ma zresztą w tym kierunku swą tradycję. Wystarczy przypomnieć przykład Legionów Dąbrowskiego, w których wydawano pismo legionowe „Dekadę Legii“, a oficerowie zakładali szkoły dla żołnierzy, w których uczyli matematyki i języków. Obecnie przystępuje się i w naszym młodym wojsku do zorganizowania szerszej akcji oświatowej.

Organizacja oświaty wojskowej winna się oprzeć na jednej podstawowej zasadzie: musi ona objąć wszystkie warstwy i klasy społeczne jakie w skład wojska polskiego wchodzi i zastosować się do poziomu kulturalnego każdej z nich. W wojsku naszym walczą ramię o ramię wszystkie stany, walczą obok profesora student gimnazjalny, obok robotnika chłop polski. Każdy z nich ma prawo do otrzymywania wiedzy i każdy ma inne potrzeby i postulaty. Osobną grupę stanowi inteligencja wojskowa: oficer i żoł-

nierz mający cenzus inteligencji. Trzeba im dostarczyć odpowiedniej książki i odpowiedniego interesującego wykładu, trzeba im zastąpić to wszystko co im dawniej dawała naukowa biblioteka i sala odczytowa, trzeba im w czasie ich wywczaśw dać na wysokim poziomie postawiony wykład specjalisty.

Olbrzymia ilość uczniów gimnazjalnych, którzy nie ukończyli jeszcze swych studyów, ma swoje specjalne potrzeby. Oderwani na czas nie dający się dziś określić od nauki szkolnej, która ma stanowić o ich przyszłości, powinni otrzymać sposobność uzupełnienia braków stąd wynikających. Należałoby nad tem poważnie się zastanowić czy nie dałoby się dla młodzieży szkolnej, która tłumnie i ochocho ruszyła pod broń, zorganizować odpowiednich kursów, któreby może w części przynajmniej zmniejszyły stratę, którą w studyach ponoszą. Jako minimum do którego pod tym względem dążyć należy, uważamy osiągnięcie tego, by nie dopuścić do zupełnego oderwania młodzieży od nauki szkolnej.

Jeżeli już o młodzieży mówimy, należy zwrócić na jeden bardzo ważny wzgląd uwagę. Wychowanie, które młodzież polska przed wstąpieniem do wojska odbierała, nie było takim jakby sobie tego życzyć należało, nie było to zwłaszcza wychowanie ani narodowe ani obywatelskie. Młodzież, wychowywana w niewoli, musiała znosić wielkie, czasem wprost kolosalne braki. Rozbici na trzy zabory ulegaliśmy trzem różnym systemom wychowawczym.

Różność systemów nie była jednak brakiem największym. W zaborze pruskim było pod tym względem najgorzej, nie było bowiem szkolnictwa polskiego w zupełności, a młodzież zdana na obce wychowanie, znajdowała jedynie w domu rodzinnym ostoję. Istniały i w zaborze rosyjskim podobne warunki, ale tam wśród społeczeństwa żyjącego tradycją bezustannej walki z najazdem, młodzież nie tak łatwo pogodziła się z rzeczywistością. Wynikiem walki prowadzonej z wielkim poświęceniem przez młodzież i rodziców było zdobycie polskiej szkoły prywatnej, jedyna trwała zdobycz 1905 roku, której potem wśród największych ofiar z ofiarną energią broniono przed zamachami zaborscy i przed słabością własnego społeczeństwa. Jednak ta szkoła prywatna, rozwijająca się pod nieufną kontrolą moskiewską, opłacana przez samo społeczeństwo, nie mogła spełnić ogromu zadania, jakie stanowiło narodowo-obywatelskie wychowanie całej licznej rzeszy polskiej młodzieży. W Galicji były warunki jak wiadomo najkorzystniejsze, swoboda i prawa największe, ale i tu także byliśmy od ideału niezmiernie odlegli, szkolnictwo nasze rozwijające się w ciasnych ramach programów szkolnych, którym przyświecał naczelnym cel wychowania państwu urzędników, mogło chyba tylko dzięki inicjatywie nauczyciela wyjść za te granice. Szlachetniejsze jednostki wśród młodzieży widziały to zresztą same i tworzyły swoje własne koła samokształceniowe, które właśnie uzupełniały wychowanie w tym kierunku, w którym braki dawały się odczuwać.

Tą niedostateczność wychowania szkolnego musi akcja oświatowa wojskowa w poważnym zakresie uwzględnić, musi dać młodzieży nie tylko kursa uzupełniające naukę szkolną, ale musi dać i to wszystko co jest koniecznym dla wychowania prawdziwie narodowego, to wszystko co człowiek musi wiedzieć, aby być dobrym synem swej ojczyzny i dobrym obywatelem swego państwa.

W skład armii polskiej wchodzi dalej rzemieślnik i robotnik, wchodzi chłop polski, wchodzi warstwy ludowe, które stanowią olbrzymią większość, którym w pierwszym rzędzie należy dać strawę duchową i moralną. To co w normalnych warunkach czyniły czytelnie włościańskie, oddziały Uniwersytetu ludowego, stowarzyszenia robotnicze, to należy dziś dać żołnierzowi w czasie zasłużonych wywczaśw. Dobra książka, mądrze i po prostu przemawiająca

i dobre słowo muszą zakreślić przed oczyma polskiego żołnierza obraz świata, muszą rzucić w jego duszę ziarna wielkich myśli, muszą mu dać wgląd w najważniejsze zagadnienia jego bytu narodowego i ekonomicznego, rozjaśnić jego umysłowi skomplikowany splót zawitych kwestii społecznych, zejść w świat wielkich i małych kłopotów jego życia codziennego.

Osobny dział pracy oświatowej stanowi zajęcie się wielką rzeszą, niestety w Polsce zbyt wielką, rzeszą analfabetów. Nigdzie tak jak w wojsku, a zwłaszcza w czasie wojny, nie odczuwa analfabeta tak boleśnie swego upośledzenia. Póki siedział w opłotkach swej wsi wśród rodziny, mógł lata całe przeżyć i nie odczuć potrzeby przeczytania lub napisania czegoś. Gdy go jednak los rzuci w świat szeroki, daleko od domu, od zacisznej wsi, gdy w pośrodku dni pędzonych wśród ciągłego niebezpieczeństwa, wśród wszystkich możliwości szczęścia i nieszczęścia wojennego, wzbudzi się w duszy jakaś wielka, nieokreślona tęsknota za domem i ludźmi drogimi, jakaś nieznana dotąd nostalgia, wtedy powstać musi gorąca chęć przesłania i otrzymania bliskiego słowa. Dla analfabety nie istnieje jednak poczta polowa, chyba, że się jakaś dobra dusza zlituje i swoją ręką przeleje na papier myśli niezdarne w głowie się formujące. Niechaj więc ta litościwa dusza, miast zastąpić biednego analfabeta, da mu w ręce umiejętność, która go nie tylko na zawsze uwolni od korzystania z litości cudzej, ale która mu otworzy drogę do olbrzymich niezmierzonych skarbów kultury, umiejętność pisania i czytania.

Praca oświatowa w wojsku musi się odbywać na wszystkich możliwych drogach, na których oświata dziś kroczy. Rzućmy choć w kilku słowach obraz tych wszystkich robót, które należy dokonać.

Jedną z najpiękniejszych dróg, po których kroczy wiedza wszelka, ściśła czy popularna, jednym z najdzielniejszych oręży w walce z ciemnotą, jest książka. Należy więc przeprowadzić wielką, powszechną organizację, bibliotek i biblioteczek żołnierskich, winien je mieć każdy garnizon, i każdy większy oddział. Książka powinna nawet trafić w pole, do tornistra żołnierskiego. Jak kuchnia polowa, jak transporty bielizny i ubrań, winny zajeżdżać do pozycji żołnierskich biblioteczki wymieniające przeczytaną książkę na nową.

Biblioteki żołnierskie należy tworzyć bardzo troskliwie, uważać niezmiennie na dobór książek. Dobroczynność publiczna nie może być jedyną drogą uzupełniania bibliotek, musi zejść do roli pomocniczej. Na ten cel muszą się znaleźć fundusze specjalne, aby książki skupywać planowo. Pod względem swego poziomu muszą biblioteki wojskowe uwzględniać wszystkie warstwy wchodzące w skład wojska, muszą zawierać książkę poważniejszą obok popularnej.

Wskazaniem byłoby ogromnie nie ograniczyć się do istniejących już książek, ale rozwinąć akcję wydawniczą w zakresie książeczek małych i popularnych. Wystarczy wskazać na przykład wydawnictwa prof. Tokarza (Biblioteczka legionisty), który stworzył rzecz bardzo cenną przez puszczenie w świat kilkunastu tomyczków pamiętników i opisów historycznych. Podobne wydawnictwo na większą skalę tylko, obejmujące i inne działy wiedzy, należałoby podjąć, aby wytworzyć literaturę żołnierską, którąby mogła spocząć w tornistrze czy plecaku, obok najkonieczniejszych przedmiotów.

Z tą kwestią łączy się sprawa prasy żołnierskiej. Zaczętkowane już wydawnictwa nie wyczerpują zagadnienia (Żołnierz polski, Placówka). Odczuwa się potrzebę organu popularnego, któryby trafił do tak licznych w wojsku warstw ludowych. Naturalnie wydawane w wojsku austriackim pisma podoficerskie i żołnierskie, o celach wybitnie tendencyjnych, nie mogą w żadnym wypadku stanowić wzoru. Gazetka żołnierska musi być wydawana z nie-

zmierną pieczołowitością, musi otworzyć przed czytelnikiem szerokie horyzonty, musi dać mu wgląd w świat i wszystkie jego sprawy.

Biblioteki, wydawanie nowych książek, pism peryodycznych czy kalendarzy, to jednak jeno pomocnicza działalność. Praca oświatowa polegać będzie na dostarczeniu żywego słowa. Musi się to odbywać w podwójny sposób. Ołtrzymia, nieocenioną wprost rolę odegrać tu musi oficer. On, który bezustannie, codziennie obcuje z żołnierzem, który go najlepiej zna i rozumie, który odczuwa jego potrzeby i jego psychikę, ma nieskończone pole najskuteczniejszej działalności. W pogawędce, w rozmowie, w tysiącnych okazjach, które życie wojskowe nastrocza, może oficer najłatwiej, najprościej i najzrozumiałej stać się nauczycielem swego żołnierza, tym, który otwiera przed nim nieznane światy, zrywa z przed ciekawych oczu ciemne zasłony. Odpowiednie czynniki powinny dać oficerom konieczne instrukcje i polecenia, opracować plany i programy codziennej pracy nad duszą i umysłem żołnierza. To jedna droga. A druga to szersza akcja odczytowa, referaty i zebrania, uniwersytety i szkoły żołnierskie, jednym słowem akcja w czasie wywczasów żołnierskich, akcja jak wspominaliśmy, ściśle zastosowana do poziomu słuchaczy, obejmująca wszystkich robotnika czy akademika. Należy na wstępie tej pracy postawić jedno zastrzeżenie. Podstawą wszelkiej oświatowej roboty musi być samokształcenie, praca jednostki nad samym sobą. Wykład, referat, odczyt to tylko podnieta do pracy, to inicjatywa, to wskazówka konieczna, to środki służące do ułatwienia, pokierowania, usystematyzowania pracy jednostkowej, indywidualnej. Człowiek może się tylko sam nauczyć i wykształcić, trzeba mu tylko wskazać drogę i kierunek, trzeba mu dać pomoc i zachętę. Jeżeli wykładowiec tak pojmie swoje zadanie, jeżeli zrozumie, że nie piękny referat tylko wypowiedzieć powinien, ale że ma słuchaczowi dać podniętę, że ma pobudzić jego wolę do pracy nad sobą, że ma go zainteresować dla tematu i wskazać drogi do dalszej pracy wiodące, wtedy spełni dopiero swój obowiązek. Referat tylko wtedy jest pożyteczny, jeżeli wygłaszający go zda sobie dobrze sprawę z roli jaką ma odegrać. Wszelkie przeocenienie lub niedoceniecie tej roli szkodę tylko przynieść może. Dlatego każdy, któremu przypadnie zadanie obdarzenia żywym, cudownym słowem słuchaczy musi o tem pamiętać: przez wykład do samokształcenia.

Największą trudność w organizacji oświaty wojskowej stanowi dobór programów i tematów, jakość pracy. W tym względzie olbrzymią pomoc stanowić winne istniejące już wskazówki i doświadczenia. Różne działające przed wojną instytuty, uniwersytety ludowe, czytelnie, koła studenckie, promienne, filareckie, zarzewiackie i inne, wytworzyły swoje systematy, swoje programy wykładowe i samokształceniowe; do tego skarbcza doświadczeń należałoby sięgnąć, opracować ten materiał i zastosować do warunków, którym ma służyć.

Należy w pierwszym rzędzie uwzględnić historię ojczystą, zwłaszcza zaś porozbiorową. Niechaj żołnierz polski odczuje i zrozumie, że jakaś nie złota łączy go z przeszłością jego narodu, że oto jest ogniwem, które spaja minione czasy bohaterstwa i sławy z przyszłością twórczą, że jest nie odosobnionym rycerzem, ale że jest następcą całych pokoleń bojowników o wolność narodu, o wolność człowieka w wolnej Polsce, że jest synem, wnukiem i prawnikiem żołnierzy polskich, że ma za sobą tradycję bujną i wspaniałą walk rewolucyjnych i powstańczych, że ziemia po której kroczy przesiąknięta najszlachetniejszą krwią ofiarną, że walczy pod wodzą człowieka, który był wodzem boju rewolucyjnego, że jest żołnierzem państwa, które nie zabory i krzywdę sąsiadów ma na sumieniu, ale odwieczną obronę kultury i pokoju Europy, że jest dziedzicem wielkich i szlachetnych idei.

Należy zapoznawać żołnierza z literaturą, z dziejami polskiej twórczości i kultury, aby zdanie, że walczy w jej obronie przestało być dlań frazesem, ale nabrało w jego umyśle żywej treści i znaczenia.

Trzeba otworzyć przed nim horyzonty, w którychby świat cały ujrzał, trzeba mu dać poznać ziemię i człowieka, prawa i reguły wszechbytem rządzące, trzeba, aby żołnierz-obywatel, rycerz dobrej i wielkiej sprawy wytworzył sobie światopogląd zupełny, któryby rozszerzył widnokrąg jego patrzenia, któryby wzbogacił jego serce i umysł, któryby uczynił z niego świadomego bojownika o wielkie ideały.

Oto wielkie zadania oświaty wojskowej, obejmujące wszystkie stopnie wykształcenia, dającej żołnierzowi zdrową i piękną myśl w czasie wyweczasów. A na czele wypisać trzeba wielkie hasło złotymi głoskami: wychowanie typu świadomego żołnierza-obywatela, nie żołdaka, ale prawdziwego bojownika.

JAN PARANDOWSKI.

W poświęcie chwały.

(Dokończenie).

W duszy polskiej głębokim pokładem leży umiłowanie i kult chwały. Tym się tłumaczy do dziś niewygasły, niezmiennie żywy entuzjazm dla Napoleona. Byliśmy mu wierni nie przez wyrachowanie, bo powinniśmy go byli opuścić po pierwszych zawodach, po pokoju w Tylży. Szliśmy za nim, bo nas pociągał swą chwałą boga wojny, suggestywnała nas jego aureola. Gdy nawet Francja odwróciła się od niego, wzgardziła go jej literatura, potępiła polityka — my do dziś pozostaliśmy mu wierni, bo ukryty na dnie serca żał do Napoleona, nie zdołał w nas zaćmić iskry zawsze żywego uczucia dla samotnika z wyspy św. Heleny. Zaliczyliśmy go nieomal do świętości narodowych, których się niema odwagi naruszać.

W „Panu Tadeuszu” są znamienne słowa:

nam serca rosną,

Ze znowu o Polakach dziś po świecie głośno,

Jest słowo, a więc będzie i Rzeczpospolita,

Tak z laurów zawsze drzewo wolności wykwiła.

Oto nasza idea, nasze przekonanie, nasz kult sławy. Identyfikowaliśmy sławę naszego oręcza z wolnością i z Ojczyzną. Polski bez chwały nie chcieliśmy, nie umieliśmy sobie wyobrazić. Zmartwychwstanie rozumieliśmy również, jako wyjście na świat przez jasne wrota Sławy.

Czyśmy się dziś zmienili? Czy w epoce szarych surdutów i trzewików, zapomnieliśmy o świętości naszej husarii? Czy zszarzała nasza dusza tak, że ząteśkniliśmy do ciepłego i cichego kąta? Nie. Sierkiewicz wziął lutnię po romantyzmie. Przemówił potężnie, a to zatopienie się w nim, zasluchanie w tego Homera naszej chwały, świadczy, jak dalece łaknęliśmy podobnych słów, po krótkiej martwocie pozytywizmu i „pracy organicznej”. Nasze dusze idealistów potrzebowały nowych snów o potędze, nowych rozwidnień na tle ponurej rzeczywistości, nowych kregów świetlnych, którychby się ucześcić można było i płynąć — płynąć ku lepszemu jutru. Rządziła nami poezja. „Oda do Młodości” i „Wallenrod” były ognistą wicią. Takie same wici roznosiła po Polsce Trylogia. Można przypuszczać, że gdyby nawet ta wojna odwlekła się jeszcze na lat kilka, samibyśmy ją byli wywołali, bo już od r. 63 gromadziły się w nas nowe płomienie.

W tej wojnie wielką okryliśmy się chwałą. Męczeństwo Polski, może właśnie dlatego, że pod sam koniec,

przybrało najtragiczniejsze rozmiary. Byliśmy rozdarci, rozbici na trzy dzielnice i szeregi braci w piketach, szły przeciw braciom w szynelach rosyjskich. Na wszystkich frontach lała się obficie krew polska i wszędzie za inną sprawę, pod obcym rozkazem, gdzieś tylko z jakąś ukrytą w głębi myślą — może się ta kropla ofiar — przyda na coś Ojczyźnie. Niezawistny był dla nas los Czechów, którzy bez wystrzału opuszczali swe stanowiska. Nie zdolni byliśmy do zdrady, nawet w przekonaniu, że ona nam dobro przyniesie. Mamy wszyscy w pamięci te poczęte przez cenzurę austriacką, pruską i rosyjską opowieści o naszym bohaterskim wytrwaniu tam, gdzie serce skowytało z bólu, że się trwać musi, że musi uderzać w pierś, w której na miłą odczuwało się serce brata.

I dzisiaj. W tym ostatnim dzisiaj. W walkach o Lwów i w obecnie toczącej się wojnie wydobywamy z siebie coraz świeże, jakieś niepożyte zapasy energii, niezłomności ducha, bohaterstwa bez miary i opamiętania, ofiarności bez granic. Na Litwie ludzie składają czwartą część majątku na armię. Czy to dostateczne zrozumiałe dla obcych? Czy zrozumie to nawet Francja, która się szczyści ze swego bohaterstwa, a w której było wielu takich, co, drząc o swoje procenta w r. 1871, pozanosili swe pieniądze w najgorszej dla narodu chwili do obcych banków? Dzieci i kobiety stają do szeregów. Dzieje się to bez wołania, bez niczyjego rozkazu, bez żadnej inicytywy, jak w pierwszych dniach listopada, kiedy wydawało się, że zamach na Lwów stał się faktem dokonany, wobec którego trzeba stanąć bezradnie. Ten pogląd, impuls, zapal samorządny, to najgłębsza treść duszy polskiej, to wyraz tego idealizmu, którym się tak wyróżniamy od innych, który tak nas czyni niepodobnymi do całej Europy.

Byliśmy zawsze hojni i rozrzutni. Ale najszczerzej szafowaliśmy krwią swoją. Polak wobec innych ludów staje, jak prawdziwie bogaty siewca, który pełnemi garściami, nie patrząc do worka — sypie workół — „boże ziarna”, krwawe ziarna, jak płatki róży — siew pod urodzaj własnej Ojczyzny. Niechaj rośnie ten siew! Niech wybuja tak pięknie i wysoko, jak hojnie i wysoko rozrzucaliśmy go po wszystkich polach! Niech wykwitnie zeń Polska wielka, mocna, nie chyląca się pod powiewem wichrów dziejowych i elementarnych burz — niech to będzie ten złocisty, wyniosły, czysty, dumnie wznoszący ku jasnemu niebu swe kłosy! A nad nim niech się tęczą rozchodzi Sława — coraz szerzej — coraz szerzej!

List otwarty do Dra Aleksandra Czołowskiego.

Doktorze!

Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa wydało świeżo sprawozdanie ze swych czynności w ciągu lat 1906—1918.

Sprawozdanie zwięzłe, bez samochwalczego balastu, mówi jednak bardzo wiele.

Lwów szczęśliwym zbiegiem okoliczności posiadał w swych przesławnych murach równocześnie kilku ludzi, którzy specjalnym sentymentem otaczali wszystko, cokolwiek łączyło się z chlubną przeszłością naszego grodu.

Wielki Prezydent i Obywatel, śp. Tadeusz Rutowski, Mąż wyjątkowej kultury i znacznej wiedzy, każdym czynem swoim podkreślał polskość Lwowa. Za ledwie doprowadził do pomyślnego skutku jeden plan,

zaledwie powołał do życia jedną placówkę kulturalną polską, śnił i marzył o nowym posterunku, wszystko pało mu się w rękach, jakby przeczuwał, iż zbraknie mu czasu do wykonania wszelkich szczytnych zamierzeń.

Mładysław Łoziński, wykuwał swem piórem pomniki, które świadczą i świadczyć będą o naszych tutaj nieprzedawnionych prawach i zasługach.

Franciszek Jaworski, tak niezwykle talent pisarski, rozwinął się pod Twoim, Doktorze, Bezpośrednim wpływem. Tyś wyczuł w nim prawdziwą iskrę Bożą, ułatwiałeś mu pracę, podsuwałeś niejednokrotnie jej tematy, dostarczałeś materiałów rękopiśmiennych.

Ci trzej miłośnicy Lwowa niestety opuścili już nas bezpowrotnie. Pozostały po nich dowody ich zasług, pozostał przykład, godny naśladowania.

Wiem, że Ty wraz z Tadeuszem Rutowskim, jako jego prawa ręka i współtwórca tak wielu lwowskich placówek kulturalnych polskich, stałeś u kolebki Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa. Wysunęliście na czoło nowej instytucji znakomitego znawcę wschodnich kresów Rzeczypospolitej, ś. p. dr. Ludwika Kubalę, wiedząc z góry, że wraz z Wami zdobędzie on dla niej powszechną sympatię i uznanie, Ty jednak byłeś tą ukrytą za kulisami sprężyną, która wprowadzała w ruch wszystkie kółka i kołeczka, jednała Towarzystwu współpracowników i członków.

Stworzyliście Bibliotekę Lwowską, reprezentującą już dzisiaj dwadzieścia kilka tomów, przepięknie odłoczonych, które stały się nie tylko prawdziwą ozdobą salonów obywateli lwowskich, nauczyły ich jednak ponadto kochać ten Lwów, jego zabytki i pamiątki, tradycje i zwyczaje; wykazały, że te częstokroć brudne i zaniedbane rudery, które mijaliśmy codziennie tak obojętnie, zasługują na poznanie, chroniąc w swych pyłom okrytych wnętrzach fragmenty, godne pendzla artysty lub ołówka architektury-rysownika.

Biblioteka Lwowska zasługuje na pilną i uważną lekturę, ale zmienione warunki nakładają i na nią i na Ciebie, Doktorze, jako jej twórcę, odmienne zadania. Z grona najgorętszych miłośników przeszłości Lwowa Ty pozostałeś na posterunku, do Ciebie więc zwrócić się muszę z moimi skromnymi uwagami.

Musicie wykorzystać chwilę, jaka się już może w dziejach naszej zmartwychwstającej Ojczyzny nie powtórzy i miłując jej przeszłość, pomyśleć o przyszłości. Musicie nawiązać tradycje minionych stuleci z fundamentami nowej budowy, co dla Ciebie, tak wytrawnego znawcy Lwowa, bynajmniej trudnym zadaniem nie będzie.

Ks. Dziędzielewicz porwał na ostatnim wiecu, w obronie Lwowa zwołanym, słuchaczy swem przepięknym przemówieniem. Nie pogniewa się też chyba na mnie, że zeskałatuję zeń myśl jedną. Oto te wszystkie wyłomy, poczynione przez ruskie pociski w prastarych, a tak Ci dobrze znanych domach lwowskich, wołają do Ciebie pełnym głosem: Broń nas!

Niechaj nieustrudzony sekretarz Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa zgromadzi znowu wokół siebie grono ludzi, obdarzonych talentem pisarskim i zachęci ich do pracy nad Lwowem i dla Lwowa. Nazwisk nie wymieniam, lękam się bowiem, by opuszczeniem mimowolnem nie urazić kogo. Powiem nawet więcej: niechaj Aleksander Czołowski, nieustrudzony sekretarz Towarzystwa miłośników przeszłości Lwowa, skłoni przede wszystkim do pisania jednego z najlepszych znawców Lwowa, dr. Aleksandra Czołowskiego;

niechaj kamienie lwowskie przemówią doń pełnym głosem; niechaj wydobywa na wierzch czyny rycerskie dawnych mieszczan lwowskich, niechaj podkreśla ich ofiarność i hart ducha, siłę woli i odwagę, a wszysko niechaj codziennie stawia przed oczy ich dzisiejszym następcom i potomkom. Będzie to z jednej strony dowodem polskiego od wieków bytowania we Lwowie, rzekomo ruskim Lwowie, z drugiej zachętą do naśladownictwa. W ten sposób przeszłość zwiążemy z przyszłością.

Ciekawe są dzieje złotnictwa czy przemysłu lwowskiego, interesująca historia odwiedzin monarchów; zajmnie czytelnika historia cmentarzy lwowskich, lwowskich Trynitarzy, stosunku szlachty do naszego grodu, w obecnych jednak warunkach powinniśmy podkreślać nieustannie jego rycerskość, ofiarność i polskość.

Chwyć więc Doktorze pióro do ręki bez zwłoki, bo czas nagli, i pisz, pisz, po trzykroć pisz. O wydawnictwach tomowych dzisiaj myśleć trudno; wymaga to zbyt wiele czasu i pieniędzy. Niechaj więc Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa zorganizuje pisanie we wskazanym duchu drobniejszych artykułów, które w stosowniejszej chwili utworzą osobny tom Biblioteki Lwowskiej, na razie zaś szerzyć będą w najdalsze zakątki propagandę w obronie wschodnich rubieży Rzeczypospolitej.

U steru Rządu polskiego stoi kresowiec, szczerze rozmiłowany w zakątku Polski, w którym ujrzał światło dzienne. Będzie on niechybnie obrońcą wschodnich kresów, naszym staraniem jednak być winno, by nie czuł on się w swych zabiegach odosobnionym.

Grajmy w otwarte karty! Ty, Doktorze, wiesz równie dobrze, jak i ja, że Kraków i Warszawa nie odczuwają dostatecznie ważności kresów wschodnich; że i to społeczeństwo kresowe, ba, nawet wojsko kresowe, odbiegają od typu, spotykanego w innych prowincjach Polski, więc na kresowych pisarzach i politykach, czy działaczach społecznych spoczywa przede wszystkim główny ciężar pracy agitacyjnej w obronie kresów, a nie wątpię, że podejmie się misji tej ochotnie i Towarzystwo miłośników przeszłości Lwowa.

Szerzmy tedy bez wytchnienia miłość Lwowa i Czerwonej Rusi, Podola wraz z jego stolicą, Kamieńcem i szarych piasków wołyńskich! Podolacy coraz częściej przekradają się przez front ruski do armii polskiej pod Lwowem. Niechaj za ich przykładem, rozgrzana lekturą Waszych wspomnień z przeszłości Lwowa, pójdzie cała młodzież lwowska i okolic naszego grodu, a wówczas przestaną naszemu drogiemu miastu grozić pociski ruskie, równocześnie zaś przed całym światem stwierdzimy pełnym głosem: Ten ci jest nasz gród i będzie polskim po wiek wieków!

Michał Rolie.

JAN RYBARSKI.

Z przechadzek po mieście.

Ogród Jezuicki.

Codziennie południową porą przechodzę przez popularnie t. zw. „Ogród Jezuicki“. Idę najczęściej długą, starą, główną tegoż ogrodu aleją, która mimowiednie — może dzięki swemu wiekowi — poważnie zdaje się w nas wzbudzać myśli i refleksje.

Z dwu mego życia okresów ten ogród pamiętam.

Pierwszy — to dni dzieciństwa. Do tego mianowicie ogrodu — jako bliższego — odprowadzała mnie służąca, by znów przyjść po mnie po upływie dwu, trzech godzin. Ogród zdawał mi się być wtedy olbrzymim, niezgłębnym i bez granic. Gdy mi opowiadano o lasach dziewiczych Ameryki, ten tylko ogród miałem na myśli; budynek teatru letniego zamkiem się zdawał zaklętym, a w krzakach bzów kwitnących — ślepy na pogodny uśmiech dobrotliwych niebios — widziałem czające się tygrysy lub żmije potworne... Były to błogie czasy dzieciństwa!

Okres późniejszy, studencki, młodzieńczy, do dalszych nakłaniał wycieczek — daleko, za miasto — nowe odkrywać światy. Ogród Jezuicki zmaiał wtedy w moich oczach, nie istniał prawie, bo czym on mógł być doprawdy dla chłopca, marzącego o wyprawie do tajemniczego kraju Indyi?

I znowu po jakich latach dziesięciu po raz drugi zacząłem chodzić do tego ogrodu. Oto po dniu pełnym pracy, w gronie znajomych, wcale może zresztą po fiistersku, tu się chodziło wieczorami dla odpoczynku. Śródmieście, niezła restauracja, muzyka wojskowa, wcale zazwyczaj dobra (co trzeba „sprawiedliwie“ przyznać, zastrzegając się równocześnie przeciw, myśli, że chcę tą pochwałą przypodobać się Czechom, którzy prawie w całości skład jej tworzyli) — oto zalety dla mieszczucha wcale ważne! W dzień zdawał mi się ten ogród niemożliwym. Całe gromady brudnych, wrzaskliwych dzieci z pokolenia „neutralnych“, ich piastunki z zawodu „karmiące“, a z zamięłowania — przyjaciółki domorosłych synów Marsa, kurz, krzyk, pisk — to wszystko mogło ów ogród zohydzić każdemu, kto szukał w nim... ogrodu, jako dawcę spoczynku dla starganych pracą nerwów i świeżego, zdrowszego niż uliczne — powietrza. O ile pamiętam zresztą, to za dnia ogród okupowały dla siebie wyłącznie dzieci: panie nasze miały swój park Kilińskiego a prześmierdli ohydny stęchliżną austriackich paragrafów emeryci — Wysocki Zamek.

I oto dziś znów przechodzę tym ogrodem. I widzę ze smutkiem, że ręka wojny srogo się z nim obeszła. O ogród ten mianowicie zacięte staczano walki: góra jego była w ręku naszym, podczas gdy Rusini mieli tylko jego skrawek. Ślady walki na każdym widne kroku. Gdzieindziej mały okop, zasłona z przewróconej ławki lub jakiejś zawleczonej tu deski. Gdzieindziej znowu, mianowicie od ulicy Klejnowskiej widać starannie okopane i okryte stanowiska naszych. Jest ich tam pięć. Uwagę zwraca jedno największe blisko wylotu ul. Badenich. Mimo zasypanie śniegu wchodzę do środka. Dół tam wcale głęboki, przed nim nasyp ziemny, a nad nim zasłona gruba, żelazna, z otworem na lufę karabinu. Oglądając dokładniej, spostrzegam, że całe prawie tego stanowiska wewnątrz jest wyłożone wystrzelonemi patronami, które ktoś tam wbijał w ziemię zapewne w chwilach spoczynku — lub może nudy. Najbardziej jednak ucierpiały drzewa. Każde z nich ma ran głębszych lub bodaj zadraśnięć co najmniej po kilkanaście, niektóre może i więcej; gałęzie pobrywane lub zestrzelane...

Więc dzisiaj — idąc aleją — mimo woli innemi na ten ogród patrzeć muszę oczyma, niż niegdyś. Oto wiem, że za drzewem każdym krył się któryś z naszych — tych najdzielniejszych, najbardziej bohaterskich, bo pierwszych... I wiem, że z za drzew innych śmierć też na nich czyhała... I w każdym drzewie widzę dziś świadka walki, świadka momentu historycznego, świadka takiej świetlanej karty dziejów naszych, że blask jej nigdy nie zblednie. Bo oto hordzie wrogów stawia-

ły tu opór — dzieci! Nie zwątpiły one w chwili, kiedy zwątpił niejeden ze starszych, walczyły — brocząc ten ogród krwią swoją najszlachetniejszą — do końca — do szczęśliwego, bo zwycięskiego końca.

I myślę dalej, że gdyby te drzewa mówić umiały, jakżeż wiele gawędzić by mogły o tem, co widziały, a więcej może jeszcze o czuciach i myślach tych, którzy tu walczyli. Niejeden z nich może, idąc w noc mroźną, listopadową, na placówkę, myślał o niespokojnej i stroskanej swej matce staruszce, niejeden z tęsknotą wzdychał może do ciepłego i wygodnego posłania, inny zastanawiał się nad przerwana nauką lub epilogiem niedoczytanej do końca książki, niejednego wreszcie mogła nużyć a raczej nudzić jednostajność walki pozycyjnej... Bóg jeden zresztą może wiedzieć, jakich myśli świadkami były te drzewa... Ale jedno pewne, że w całym bezmiarze najrozmaitszych czuć i myśli — jedna myśl najcięższym wykwitała kwiatem, o każde opierała się drzewa, na każdej zwiśla gałąź, każdy po ścieżkach wyłatała pyłek... Myślą tą była Ojczyzna — miłość i przywiązanie do ziemi, „skąd nasz ród“. Cokolwiek żołnierz tu myślał, musiał myśleć, że tu stoi nie z musu, bo przecież jako ochotnik — a tylko dla „świętej miłości kochanej Ojczyzny“. I dlatego innemi dziś na ten ogród Jezuicki patrzę oczyma i innej dziś on dla mnie nabrał wartości. Oto jest on polem bitwy: żołnierze jedni już stąd odeszli — na inne może placówki — z raportem może niektórzy aż przed tron Boga, by świadczyć o krzywdach braci i prosić o pomoc w sprawiedliwej walce — ale w ogrodzie zostali inni, ich cisi powiernicy i sprzymierzeńcy: drzewa!

I kiedy nadejdzie wiosna, znów rozzieleni się ogród, rozkwitną bzy... A drzewa? Drzewa szumieć będą wchłoniętem w konary i gałązki swoje w listopadowych, długich nocach słowem: Ojczyzna. I będzie ich poszum opowiadał o tem, czego były świadkami, o ofiarach, bezgranicznym i bezcennym obrońców bohaterstwie. A ogród cały stanie się tego bohaterstwa żywym pomnikiem!

I jeszcze myśl jedna. Oto wiem: nadejdzie wiosna, rozzieleni się ogród, znów cudne kwiatów wystrzelą pąki — a może z czasem i drzew rany się zablżnią. Ale czy ta sama wiosna zdoła zablżnić rany serc tych matek, które w tej walce swych synów, może jednaków straciły, czy zdoła zablżnić rany bólu? A zostałyby inne, gorsze jeszcze rany, rany długo jęczące się ropą nienawiści ku tym, którzy nieszczęść naszych obecnych powodem. Więc myślę i nad tem, czy ta wiosna zablżni także i rany nienawiści...

Bo taka wiosna będzie z pewnością najpiękniejsza: wiosna zapomnienia krzywd, wiosna zgody i pokoju.

11. lutego 1919.

MICHAŁ ROLLE.

Pierwowzór rycerzyka kresowego.

Genialne pióra działają czasami cuda.

Nic nie pomogą krytyczne uwagi historyków, szermujących dowodami, zdobytymi na podstawie długiej mitręgi archiwalnej, osobistość wysunąć a genialnym piórem belletrysty na czoło, nie traci nic ze swej popularności, tkwi dalej w pierwszym szregu.

Fakt taki zdarzył się i u nas. Chociaż dzieje Rzeczypospolitej zapisały na swych kartach sporo nazwisk mniej lub więcej rozgłośnych obroń-

ców wschodnich naszych kresów, dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi największą popularność w całej współczesnej Polsce zdobył imci pan Michał Wołodyjowski.

Kocha się w nim i w jego przemiłym hajduczku cała młodzież polska obojga płci, pensyonarki zaś oburzają się na Historyka, gdy ten przypomni im, że ów hajduzek — to była to typowa kresowa niewiasta, zapobiegliwa i rachunkowa, nie pierwszej już młodości, skoro Wołodyjowski był jej czwartym z kolei mężem, a łakoma na grosiwo skoro wdowiawszy, po raz piąty do miesiący kilku z zasobnym wyjadaczem trybunalskim na ślubnym sta-
nęła kobiercu.

Mimo wszystkie te słowa prawdy i stwierdzenia faktów, hajduzek Sienkiewiczowski pozosta-
nie nadal pełen pociągającego młodych i starych uroku, a chociaż równoczesna, bezwzględna i nieubłagana w swej bezstronności Historyka, nie odmawiająca panu Michałowi męstwa i odwagi, nie we wszystkim zgadza się jednak z portretem rycerzka kresowego, przekazany przez Henryka Sienkiewicza, nie umniejsza to w niczem jego popularności, żyć on będzie wszędzie, gdzie jego rozbrzmiewa mowa polska, jako wyobraziciel polskiego, rycerskiego animuszu i syn miłujący nade-
wszystko swą macierz najdroższą: przesiąkną Rzec-
pospolita polską.

Co więcej, nie tylko u nas — w Polsce — pan Wołodyjowski tyle wyjątkowego dostąpił zaszczytu: Sienkiewiczowska trylogia obiegiła w rozmaitej wartości literackiej przekładach na obce języki obie półkule świata, wywołując wszędzie ogromne zainteresowanie, wszędzie też nazwisko pana Michała, niejednemu obcokrajowcowi trudne do wymówienia, zyskało wprost niebywałą w dziejach rozgłos.

Wprawdzie za pana Bernarda Pretfica spala od Tatar granica, wprawdzie nazwiska Sobieskich, Czarnieckich, Żółkiewskich, i Wiśniewskich, Kamienieckich i Potockich, Tarnowskich, Sieniawskich i Kąckich — że nie wspominamy tylu innych — wyrły się trwałemi głoskami w dziejach ziem kresowych, a genealogie tych narodów zapisują niejednego zgon na polu chwały; wprawdzie kresy — powiedzmy to na ich cześć otwarcie, bez osłonek — stanowiły pewnego rodzaju szkołę rycerstwa i patriotyzmu, wychowywały wprost obrońców wschodnich Rzec-
pospolitej granicy, zaprawiając ich w kunszcie bo-
jowym, hartowały ducha, piersiom kresowców da-
jąc wytrzymałość większą od stali; wprawdzie ry-
cerstwo to stanowiło mur dla dzikich watach ze
Wschodu zwykle nie do przełamania — Michał Wo-
łodyjowski, nie większy od nich mistrz w sztuce
wojennej, ie gorętszy Ojczyzny miłośnik, wypły-
nął po dwu stuleciach zapomnienia na miejsce na-
czelne, na którym panuje w dalszym ciągu wszech-
władnie.

Ściągać go z piedestału bynajmniej nie mamy zamiaru. Pewna przesada w ocenie czynów i cha-
rakteru imci pana Michała Wołodyjowskiego przez
rodaków i obcych, nie czyni ujemy i komu, dobrej
sprawie szkody nie przynosi. A dobrym i trafnym
był zamiar Henryka Sienkiewicza, prawdziwie pa-
tryotyczną i obywatelską myśl jego, by nam przed
oczy postawić, wkuć w nasze serca i pamięć postać
rycerzka kresowego, ześrodkowującego w sobie
wszelkie zalety polskiego żołnierza.

Uzupełniają go Kmicic — junactwem, Podbi-
pięta — dobroduszną pocziwością, Zagłoba — nie-

okiełzanym humorem, ponad wszystkimi góruje a-
toli pan Michał.

I nie dziwota też, że gdy w niezapomnianych
dniach miesiąca sierpnia 1914 roku wyruszały w
bój z pieśnią na ustach a z zapalem rozgorzałym
w młodzieńczych sercach, pierwsze zastępy naszych
sławnych i głośnych dzisiaj na cały świat, nimbem
szalonej odwagi okrytych szarych rycerzyków — w
tornistrze niejednego z nich znalazło się, jako naj-
milsza lekturze między jedną krwawą rozprawą z
przemownym wrogiem a drugą, skrócone wydanie
Sienkiewiczowskiej trylogii.

Z kart powieści wielkiego pisarza-obywatela
czerpał nasz rycerzyk dwudziestego stulecia zapal
i fantazję, pan Michał wyrastał w jego wyobraźni
na przykład naśladowania godny.

Nie ściągajmy go z piedestału! Niech tkwi
na nim dalej, z wąsikami buńczucznie podkreślonymi
w górę, z szabłą w niewieściej niedledwie garści, a
z wielkim płomieniem, rozgorzałym w piersi —
ten drobny ciałem a przerastający całe swoje o-
toczenie gorącością uczucia rycerzyk kresowy.

Niechaj wielka myśl genialnego pisarza świę-
ci się dalej, a Michał Wołodyjowski tworzy dla
naszego żołnierza pierwowzór rycerza polskiego
bez skazy i plenia.

Jan Henryk Dąbrowski i jego zasługi.

Dziś, gdy dla narodu naszego, rwącego się do
życia, na pierwszym planie staje kwestya wojska,
gdy z radością i dumą patrzymy na waleczne od-
działy, broniące z poświęceniem sprawy narodowej,
mimowoli przenosi nas myśl do podobnej chwili
dziejowej, kiedy tworzyło się także państwo, które,
jak współcześni mniemali, miało stać się podstawą
i początkiem odbudowania Polski. Jesienią r. 1806
i na początku 1807 powstawał ten twór państwowy,
którego w parę miesięcy później miała dyploma-
cja ochrzcić mianem Księstwa Warszawskiego, a
który w oczach Polaków uchodził za zadatek niepo-
dległości całej Ojczyzny.

Wtedy podobnie jak i dziś nowoodradzające
się państwo polskie nad wszelkie kwestye stawiać
musiało — i wtedy istotnie stawiało — sprawę
wojska, którego jaknajwiększą ilość miała dać wol-
ność całej Ojczyźnie. A tworzone tę armię, mając
gotowe kadry w ochotniczej organizacyi, w żołnie-
rzu, który przez lata całe walczył z niebywałem
męstwem, znosił trudy i nędzę, by dać wolność uko-
chanej Ojczyźnie. Podobnie jak i dziś za podstawę
armii narodowej brać musimy tych, co walczyli nad
Dunajcem i Styrem, co bili się w wąwozach kar-
packich,

„przechodząc góry, doliny i wały
dla Ciebie Polsko, i dla Twojej chwały“.

I dziś i wtedy musi powstać armia naro-
dowa z legionów. Trudno myśleć o legionach
współczesnych, nie pamiętając o legionach Dąbro-
wskiego, nie pomnać o bohaterskiej i spiżowej po-
staci ich wodza, który wszystko poświęcił, by tyl-
ko wrócić „z ziemi włoskiej do Polski“ i po dłu-
gich latach tułaczki „złączyć się z narodem!“

Pierwsze służby: Jan Henryk Dąbrowski,
urodzony w Pierzchowicach, w ziemi krakowskiej,
całą swą młodość przepędził na obczyźnie, w Sa-
ksonii, gdzie ojciec jego, Jan Michał, służył w ka-

waleryi saskiej. Matka jego była Niemką, ojciec na wpół Niemczyła, on sam zrazu oficer saski, nie zapowiadał niczem przyszłego polskiego bohatera, gdyż nawet po polsku dobrze nie mówił. Gdy jednak Sejm Czteroletni powołał wszystkich Polaków, służących w obcych armiach, do służby narodowej, ożwała się krew polska w saskim żołnierzu. Przypominała mu się nieznana prawie Ojczyzna i pamięć dziada, który walczył pod Sobieskim. W r. 1792 wstępuje jako wice-brygadyer do pierwszej wielkopolskiej brygady kawalerii narodowej. Po skąpczyli wiedzy wojnę z Rosją, w obronie Konstytucji 3. Maja. Nie dozwolił jednak los wtedy Dąbrowskiemu bronić wolności Ojczyzny. Wkrótce po wstąpieniu jego do wojska, król przystąpił do Targowicy, wojna była skończona. Młody wice-brygadyer oddał się gorliwej pracy nad reorganizacją i ćwiczeniem swojej brygady. Gdy jednak niebawem okazało się, że Rosja działa w porozumieniu z Prusami i drugi rozbiór Polski przychodził do skutku, a Prusacy zaczęli zajmować znaczne terytoria Rzeczypospolitej, Dąbrowski powziął plan skoncentrowania armii polskiej i przerzucenia się z nią przez Niemcy do Francji. Dzielny i śmiały ten plan rozbił się jednak o niedołęstwo starych generałów.

Młody, dopiero z zagranicy przybyły oficer, okazuje tu patryotyzm niezwykle gorący, ale przytem niezwykle praktyczny i trzeźwy. Rozumie on, że Ojczyzny nie może obronić nikt inny tylko armia, że więc należy tę armię skupić i działać nią. Nie udało się działanie, pragnie więc Dąbrowski armię tę zachować, ocalić. W tej też myśli nie zawahała się jego szczerą, prosta dusza żołnierska przed grą niebezpieczną i ryzykowną, przed rodzajem jakoby wallenrodyzmu. Oto przyjmuje udział w ustanowionej przez Targowiczanie komisji redukcji wojska, a to w tym zamiarze, że uda mu się ocalić jak najsilniejsze kadry dla wojska polskiego.

Gdy wybuchła insurekcja Kościuszkowska, Dąbrowski stanął do walki w obronie Ojczyzny. Zdolności jego zajaśniały pełnym blaskiem w czasie oblężenia Warszawy, gdy obronił Marymont i Powązki przed gwałtownymi atakami Prusaków. Uznając męstwo Dąbrowskiego, Kościuszko wręczył mu pierścień do Wielkopolski, by wspomagać tamtejsze popotem wyruszył Dąbrowski na rozkaz Naczelnika do Wielkopolski, by wspomagać tamtejsze powstanie. Młody generał okazał się mistrzem w wojnie podjazdowej. Przemknawszy się przez armię oblężniczą dał się jej potężnie we znaki, a następnie ciągnąc wzdłuż Wisły, dotarł aż do Torunia i Bydgoszczy. Ta akcja Dąbrowskiego zmusiła ostatecznie Prusaków do odstąpienia od Warszawy.

Przyszła jednak katastrofa maciejowicka, powstanie upadło. Dąbrowski z paru innymi generałami wędrowany do głównej kwatery Suworowa, był tu traktowany z wyszukaną grzecznością, ale w gruncie rzeczy był jeńcem. Uwolniony po trzecim rozbiórze, próbował i szukał nowych sposobów ratowania Ojczyzny. Był bowiem z rzędu tych niezłomnych dusz, które w największym nieszczęściu nie tracą nadziei. Jakiś czas przebywał w Berlinie, starając się bezskutecznie nakłonić Fryderyka Wilhelma do odbudowania Polski.

Legiony we Włoszech. Przekonawszy się o próżności swych usiłowań berlińskich, wyjechał Dąbrowski do Paryża. Tu bawiło już grono byłych posłów Wielkiego Sejmu i innych patryotów, jak

wysłany jeszcze przez Kościuszkę adwokat warszawski Barss i obożny litewski Karol Prozor, którzy podnieśli myśl utworzenia wojska polskiego we Francji. Przedewszystkiem zajął się tą myślą Wybicki, głośny już w Polsce partyota, ceniony i poważany, iż jeszcze w r. 1768, jako młodzieńcki poseł, odważył się na protest przeciw samowoli wszechwładnego ambasadora rosyjskiego, kniazia Repnina. Dąbrowski, który porozumiewał się tymczasem z patryotami w kraju, zamierzającymi wywołać powstanie, przybywszy 30. września 1796 r. do Paryża, przedstawia Dyrektoryatowi, ówczesnemu rządowi Francji, plan utworzenia wojska polskiego. Dyrektoryat wysłał Dąbrowskiego do Bonapartego, dowódcy armii francuskiej, we Włoszech. Za pośrednictwem tegoż zawiera Dąbrowski z rządem nowoutworzonej przez Bonapartego Rzeczypospolitej cisalpińskiej 5. stycznia 1797 r. układ, na mocy którego armia polka miała wejść w służbę tej Rzeczypospolitej. Dąbrowski natychmiast wydał odezwę do Polaków, by śpieszyli pod znaki narodowe. Szeregi legionów zapełniały się szybko; Francya uwolniła jeńców-Polaków, z szeregów austriackich przybyli dezertery, a dzielna młodzież i niedawni żołnierze kościuszkowscy szli ochotnie by polewać krew za Ojczyznę. Wkrótce legia liczyła 5000 ludzi. Dąbrowski podał wtedy Bonapartemu plan, by legia, wywoławszy powstanie ludów słowiańskich w Austrii, wtargnęła przez Bukowinę do Galicji. Chociaż Bonaparte plan ten przyjął, zamiar do skutku nie doszedł, gdyż Francya zawarła z Austrią pokój w Campo Formio 1797 r., w którym dla Polski nic nie uczyniono. Pomimo zawodu, którego doznali Polacy, Dąbrowski nie stracił nadziei i zajął się dalszą organizacją legionów. Utworzył dwie legie pod dowództwem Wielkorskiego i Rymkiewicza*), Po organizacji wysłano legie na Rzym, gdyż Francya wszczęła z państwem papieskim i z Napoleonem. W wojnie tej legiony walczyły nie tylko dzielnie, ale też odznaczyły się takim rycerstwem i szlachetnością, że wdzięczni Włosi ofiarowali Dąbrowskiemu w Loreto miecz Sobieskiego i chorągiew Mahometa, zdobytą pod Wiedniem, a przesłaną ongiś przez pogromcę Turków do Loretańskiej świątyni. Dąbrowski brał udział w zajęciu Rzymu i zwycięskiej wojnie z Napoleonem. O męstwie legionów w tej wojnie świadczy honorowa misja oddania Francji zdobytych sztandarów, którą powierzył generał francuski Championnet Kniaziewiczowi.

Nadszedł rok 1799; Austriya i Rosya uderzają znów na Francję. W wojnie tej bili się z nadzwyczajnym męstwem nasi legioniści, zastępując cofającą się armię francuską, która w braku Napoleona, walczącego w Egipcie ponosiła klęski. Legioniści okupili swe męstwo ciężkimi stratami. Szala zwycięstwa przechyliła się jednak wnet na stronę Francuzów, gdy wrócił Bonaparte z Egiptu. Pobił on Austriaków pod Marengo, a jego podwładni pod Hohenlinden i podyktował im pokój w Lunnewille.

Gdy w pokoju tym znówu nic nie uczyniono dla Polski, ogarnęła legionistów rozpacz, wielu opuściło szeregi, wielu wysłał Bonaparte na San Domingo przeciw buntującym się murzynom.

Dąbrowski jednak, mimo niedotrzymania obietnic i niewdzięczności francuskiej wytrwał na stanowisku. Rozumiał on bowiem, że pokój Francji z państwami, które Polskę rozebrały nie jest trwały, że prędzej czy później znów przy-

dzie do wojny, w której sprawa polska stanie się aktualną. Trzeźwo i jasno oceniając położenie polityczne, nie mógł też Dąbrowski wierzyć zapewnieniom i ludzonom państw rozbiorowych, a przede wszystkim Rosyi, która w tych latach nie szczędziła obietnic.

Gdy w r. 1805 Bonaparte, teraz już cesarz Francuzów, rozpoczął nową wojnę z Austrią i Rosyą, był w niej udziałem legii niewielki, gdyż walczyła tylko z królem Neapolu, sprzymierzeńcem Austrii i N-Rosyi.

Wojna w r. 1806 i Księstwo Warszawskie. Gdy w roku 1806 wybuchła wojna Francji z Prusami, a wkrótce potem i z Rosyą, Napoleon musiał zająć się sprawą polską, gdyż wojna przeniosła się na nasze ziemie. Generałowi Zajączkowi, polecił sformować nad Renem legię północną, a równocześnie wezwał też resztki legionu włoskiego pod wodzą Dąbrowskiego do boju na polskiej ziemi. Po zwycięstwach pod Jeną i Auerstaedt wezwał do powstania zabór pruski, wzywał także Kościuszkę, by stanął na czele narodu. Kościuszko, który w r. 1798 wrócił z Ameryki, nie mógł porozumieć się z Napoleonem, żądał kategorycznych zapewnień odbudowania Polski, podczas gdy Napoleon zbywał go ogólnikami. Nie mógł zresztą Naczelnik wystąpić przeciw Rosyi, dawszy carowi Pawłowi słowo, że z Rosyą walczyć nie będzie. Wobec odmowy Kościuszki, zwrócił się Napoleon do Dąbrowskiego i Wybickiego, którzy zdecydowali się wziąć na siebie odpowiedzialność przed narodem. Jakoż ogłosili ośbaj dnia 3. listopada 1806 r. proklamacyę, wzywającą naród do powstania. Kraj cały porwał za broń. Tworzono szybko coraz nowe pułki, których kadrami były legiony. 27. listopada wkroczyła do Warszawy przednia straż francuska, a 19. grudnia przybył Napoleon i utworzył rząd tymczasowy pod nazwą „Komisji Rządzącej“. Armia polska przeszła pod dowództwo ks. Józefa Poniatowskiego.

Nie sposób tu pominąć, jak szybko umiano wtedy działać i jak rozumiano, że przy tworzeniu nowego państwa przede wszystkim wojsko tworzyć należy. Na początku r. 1807, a więc w 5 tygodni po wkroczeniu Francuzów do Warszawy, było już 18.000 żołnierza polskiego na linii bojowej; nie licząc tych, którzy jeszcze ćwiczyli się po kadrach i etapach. Liczba wojska wciąż rosła, szykowano nowe pułki piechoty i regularnej jazdy, a także spore oddziały szlacheckiego pospolitego ruszenia. W lutym wyruszył Dąbrowski na czele swej dywizji ku Gdańskowi, 23. zdobył szturmem Tezew, gdzie młody żołnierz polski odbył chlubnie swój chrzest ogniowy. Następnie brały dywizye Dąbrowskiego i Zajączka chlubny udział w oblężeniu Gdańska. W marcu, a więc w czwartym miesiącu walki było 23.000 regularnego żołnierza, nie licząc szlacheckich pospolitaków. Pod koniec kampanii, w czerwcu siła zbrojna polska wynosiła 30.000 ludzi; ogólny wysiłek zbrojny w tej wojnie liczyć należy najmniej na 50.000 ludzi.

Po ciężkich i nierozstrzygających bitwach pod Pułtuskim i Hławą Pruską, Napoleon pobił Prusaków i Rosyan zupełnie pod Friedlandem (14. czerwca 1807). Legia Dąbrowskiego walczyła także w tej bitwie. Pokonane Rosya i Prusy prosiły o pokój. 25. czerwca zawarł Napoleon z carem Aleksandrem pokój w Tylży, w którym Napoleon wynagrodził wreszcie Polaków (choć bardzo niedostatecznie) za ich pomoc i ofiarność, tworząc niepodległe Księ-

stwo Warszawskie, z ziem polskich, odzyskanych na Prusakach. Opinia narodu polskiego uważała to niewielkie państewko za zadatek niepodległości całej Polski, czego spodziewano się w przyszłości po Napoleonie.

Ustrój nowego państwa był postępowy, wzorował się na Francji samej. Forma rządu była konstytucyjną, zaprowadzono równość w obliczu prawa, chłop otrzymał wolność od poddaństwa i pańszczyzny. Księciem został król saski Fryderyk August, niegdyś przez Konstytucyę 3. Maja ogłoszony następcą tronu polskiego, naczelnym wodzem wojsk książę Józef Poniatowski. Bolało to Dąbrowskiego, jako wóda nad prywatę, nie żalił się i nie intrygował przeciw Poniatowskiemu, jak to robił nestety gen. Zajączek, lecz spełniał gorliwie swe obowiązki komendanta 3-ciej dywizji. Rok 1809 powołał go znów do obrony Ojczyzny. Walczył dzielnie pod Raszynem i przyczynił się niem mało do szczęśliwego zakończenia wojny, oddając plan wyprawy do Galicyi. Plan ten, przeprowadzony świetnie przez ks. Józefa, doprowadził do zdobycia znacznej części Galicyi i przyłączenia do Księstwa ziem, zabranych przez Austrię w 3-cim rozbiorze, wraz z Krakowem.

W roku 1812 wybuchła „druga wojna o Polskę“. Dąbrowski przeszedł wszystkie tryumfy i klęski nad Berezyną, gdzie osłaniał odwrót armii Napoleona. Pomimo klęski Napoleona i namów do opuszczenia W. Armii, odznaczając się szczególnie w bitwie tak jak ks. J. Poniatowski i całe wojsko. Po bitwie pod Lipskiem, w której bronił walecznie bramy Halskiej przed przemocą wrogów, Dąbrowski po śmierci ks. Józefa dowodził resztą wojsk polskich. Po kongresie wiedeńskim wstąpił do wojsk Królestwa Kongresowego, otrzymawszy rangę generała jazdy i tytuł senatora-wojewody. Lecz prawy żołnierz i obrońca wolności rozumiał, że niemiłą będzie zgoda między narodem dążącym do wolności, a despotycznym caratem, podał się wkrótce do dymisji i osiadł na stałe w Winnogórze. Tam umarł 6. czerwca 1818 r.

Zasługa Dąbrowskiego. W historii naszych walk o niepodległość znaczenie Dąbrowskiego jest ogromne. Największą jego zasługą polega na tem, że stworzył legiony, że w chwili, gdy (większa część społeczeństwa, zrozpaczona utratą wolności, trwała w biernej apatii, lub starała się zapomnieć o nieszczęściu wśród zabaw i tańców, on, ledwie znikło państwo polskie z mapy Europy, starał się odbudować je, tworząc podstawę wolności t. j. siłę zbrojną. I celu swego dopiął. Krew bohaterów legionów mimo okropnych strat, mimo bolesnych zawodów, mimo Camgo Formio i San Domingo nie poszła na marne. Żołnierz polski zaprotestował swym czynem, swą krwią i bohaterstwem przeciw okropnemu gwałtowi popełnionemu na narodzie, przeciw rozbiorom.

Bohaterskie jego walki, trudy i znoje pokazywały, że Polska chce żyć! Owocem walk legionów było Ks. Warszawskie. Państwo to, choć trwało tylko lat 8 i upadło z klęską Napoleona, przecież miało wielkie znaczenie w życiu i dziejach narodu. Przede wszystkim rozbudziło ogromnie życie narodowe, wznieciło zapal do świętej pracy na własnej ziemi, wskrzesiło rycerską przeszłość Polaków, dało bohaterstwu polskiemu, który swą dzielnością budził podziw w całej Europie, przypominało światu ca-

temu imię Polski. Choć Ks. Warszawskie potem upadło, o jednak kongres wiedeński nie śmiał pozbawiać zupełnie wolności Polaków i utworzył Królestwo Kongresowe, przez co aż do naszych czasów zasada państwowości polskiej bodaj w teorii uznawaną była. Nie zapominajmy, że carska Rosya nawet w czasie najbrutalniejszych prześladowań nie odważyła się oficjalnie ogłosić, że Królestwo Kongresowe jest prowincją rosyjską. Dzięki swej państwowości było Królestwo w złej czy dobrej doli, zawsze dla całego narodu symbolem jego państwowości, istnieniem swem przypominało mu, że dawnej wolności zapominać mu nie wolno. Gdyby więc nie legiony i ks. Warszawskie, duch narodowy słabnąć i zamierając, zginąłby wkońcu zupełnie, a naród straciwszy poczucie narodowe, pogodziłby się z niewolą i z czasem rozplynał się w trzech obcych organizmach, zginąłby marnie.

Drugą zasługą Dąbrowskiego, obok stworzenia legionów, jest jego wytrwanie na stanowisku. Legiony przeszły wiele ciężkich chwil, wątpień, a nawet rozpacz. W chwilach, gdy zdawało się, że wojsko polskie przebieje się do kraju, gdzie wybuchnie powstanie narodu i Polska zmartwychwstanie, przychodzi nagle pokój, niweczący wszelkie nadzieje, nie przynoszący nic dla Polski. Rozpacz ogarniało wtedy wojsko; żołnierze i oficerowie tłumnie opuszczali szeregi, zdawało się, że bohaterska garstka, sama jedna broniąca nieszczęśliwej, zgnębionej Ojczyzny, zniknie, pokonana nie bronią wroga, lecz brakiem wytrwałości i nadziei na przyszłość. Wtedy jeden Dąbrowski zostawał na stanowisku, wzywał żołnierzy do wytrwałości, nie tracił nadziei, znając bowiem dobrze położenie polityczne Europy, nie wierzył w trwałą pokój Francji z mocarstwami rozbiorowymi i wiedział, że do wojny nowej, prędzej czy później przyjdzie. Tak po raz pierwszy, gdy pokój w Campo Formio przeszkodził mającemu już nastąpić wtargnięciu do Galicji, jak gdy znowu najpiękniejsze nadzieje zdruzgotał pokój w Lunewille, gdy niewdzięczny Konsulat przyrzekł Rosji wcale sprawy polskiej nie popierać, gdy żołnierz nasz, wysłany na San Domingo, ginął od murzynów i żółtej febry. Nikt nie chciał pomagać niewdzięcznym Francuzom, starzy generałowie porzucali służbę, nakłaniano do opuszczenia szeregów i Dąbrowskiego. Lecz on wytrwał do ostatka, aż doczekał się dnia, gdy Napoleon musiał przypomnieć sobie Polaków, a zorza wolności wschodząc nad Polską zwiastowała jej dzień szczęścia, dzień zrzucenia łańcuchów niewoli!

Maryan.

ADAM FISCHER.

Dzieje twierdzy w Brześciu litewskim.

Założenie Brześcia litewskiego niepamiętnych sięga czasów. Podanie opowiada, że w pierwszych czasach chrześcijaństwa na Rusi pewien kupiec zbłądziwszy w trzęsawiskach puszczy „brzostowej“ nad Muchowcem, gdy mu się udało uniknąć nieszczęścia, — wzniósł na podziękowanie Bogu niewielki kościółek, przy którym z czasem powstała cała osada, zwana Berestje, Brzeście. Prawdopodobnie jednak osada sięga jeszcze dawniejszych czasów. Punkt ten bowiem ze względu na swe korzystne położenie nad Bugiem, przy ujściu rzeki Muchawca i Szlajerki do Bugu, uważany był za korzystne stanowisko obronne. Nie brak

przypuszczeń, że rolę taką może spełniał jeszcze wtedy, gdy Bug rozdzielał Bużan od Jaćwieży. A kiedy od X. w. rozpoczyna się antagonizm polsko-ruski, Brzeście należy do liczby owych „grodów czerwieńskich“, jakie sobie poczyniwszy od Włodzimierza i Bolesława nieustannie Ruś i Lachy nawzajem wydzierają. Brześć ciągle zmieniał władców, posiadali go kolejno Jarosław Kijowski, Bolesław Śmiały, Kazimierz Sprawiedliwy, Włodzimierz Filozof.

Miasto poczęło się coraz więcej podnosić i rozwijać. W r. 1182 wzniósł tu wśród błot Kazimierz Sprawiedliwy warowny zamek. A znaczenie tego grodu niepomniernie wzrosło w XIV. wieku, w czasach wznoszącej się przewagi Litwy. Sławni wojownicy litewscy jak Gedymin, Kiejstut i Witold szukali tu schronienia. A w r. 1409 odbył się tu tajemny zjazd z Witoldem i Kipczackim chanem Saladynem. Król Jagiełło przed sławnym zwycięstwem grunwaldzkim. A wiele i innych późniejszych aktów odbyło się w Brześciu. Niepomniernie podniosło się znaczenie tego miasta, bo wskutek swego pogranicznego położenia stało się coraz częściej miejscem wzajemnych obrad obu narodów, a wraz z tem wzrastał w przywileja i budowy.

W XVI. wieku był Brześć jednym z najludniejszych i najzamożniejszych miast w kraju. Szczególnie do pomysłowości tej przyczynił się Mikołaj Radziwiłł Czarny. Jako gorliwy szerciciel reformy religijnej w kraju, założył tu zbór kalwiński i wyborną drukarnię, w której wylądowano 1563 r. sławną biblię zwaną Radziwiłłowską. Zdobutą za Zuzmuntą III. przewagą katolicyzmu nad reformą, oddziaływała wybitnie i na Brześć. poczęły się wznosić wspaniałe klasztory, Bernardynów, Jezuitów, Trynitarzu. Największego atoli rozgłosu nabył Brześć przez odbyte w jego murach trzecie synodu duchowieństwa greckiego w latach 1590, 1594, 1596 a skutkiem ich była pamiętna unia brzeska. Wśród klęsk powszechnych całego kraju poczęł unadąć i Brześć litewski. W r. 1657 zajął go i zrabował Rakoczi z Karolem Gustawem, który tak dalece zajął się położeniem obronnem miasta, że kazał sporządzić plan jego nowego obwarowania. W bezkrólewii po Janie III. oblegał tu skonfederowane pod chorążym Ogórskim wojsko litewskie hetman Kazimierz Sapieha. W 1706 r. został Brześć na nowo zdobytą przez Szwedów. W ciągu konfederacji barskiej zajęli 1769 r. oród ten Pułaski, a wreszcie w r. 1794 walczył pod miastem ten nienomuślnie Sierakowski, który wysłany z 5000 do 6000 ludzi na powstrzymanie Suwarowa, wskutek zwleknięcia nie wypełnił właściwie swego zadania, tem więcej iż mimo rozkazu Kościuszki nie otrzymał posiłków od Mokłonowskiego, który beczynnie stał pod Grodnem i musiał sam stawić czoło przeważającemu siłom nieprzyjacielskim. Zawiawszy silne stanowiska pod Krupczucami walczył Sierakowski od 8 z rana do 4 po południu (17. września), wreszcie zagrożony oskrzydleniem, cofnął się ku Brześciowi, przeszedł Bug i zatrzymał się w obozie pod Terespołem. Mimo zaś, że go przestrzegano wcześniej, dał się zaskoczyć przez Suwarowa, który nagle przeszedł Bug i został wtedy zupełnie rozbity, tracąc 2204 ludzi, i co naidokliwsze, całą artylериę, złożoną z 20 armat, zaprzężoną w konie z królewskiej stajni.

W przeróżnych operacjach wojskowych Brześć odgrywał zawsze bardzo znaczną rolę i jako znakomity punkt oparcia wojskowego uznawany był powszechnie. Manrire de Saxe, znakomity generał francuski, w swych dziełach strategicznych, jak „Mes reveries“ i „Lettres et memoires“ podkreślał znaczenie tej pozycji. Jeszcze

większe znaczenie uzyskał Brześć pod panowaniem rosyjskiem. W r. 1831 przetworzono to miasto na pierwszorzędną twierdzę. Powstała ona na miejscu dawnego miasta, na prawym brzegu Muchawca, a wtedy wszystko prawie zostało przeobrażone; kościół i klasztor Bernardynów i Bernardynek przerobiono na szkołę kadecą; Augustynów na komitet fortecznych inżynierów; Trynitarzy na dom wojenno-robotniczego oddziału itd. Pozostał tylko był kościół dominikański, jako jedyny ślad dawnego Brześcia, przeznaczony odtąd na farę. Po takim przeobrażeniu na twierdzę starego miasta Brześcia, o ćwierć mili od niego powstało nowe przedmieście zwane Kobryńskiem, zabudowane z drzewa dość porządnie, z drugiej zaś strony twierdzy powstało przedmieście wołyńskie, dość licze, na lewym brzegu Muchawca.

Miasto liczy dziś około 50.000 mieszkańców, przeważnie żydów; z chwilą zamienienia go na twierdzę przestało się zupełnie rozwijać, mimo że posiadało wielkie dane do rozwoju, jako ważny punkt węzłowy między Warszawą a Kijowem, Brjańskiem, Moskwą i Prusami Wschodnimi. Umacnianie strategiczne miasta podjęto ponownie w r. 1871, ulepszono wtedy przyczółek mostowy na północy i wybudowano główny werk na wyspie Bugu, a w promieniu 5 km. 12 silnych fortów, wyzyskując przytem naturalne środki obronne tej miejscowości, mianowicie brzeskie bagna i błota. Wobec współczesnych ulepszeń techniki oblężniczej, fortyfikacye te nie mogły się ostać i dlatego wojska rosyjskie w sierpniu 1915 r. oddały całą twierdzę, po krótkiej walce, w ręce niemieckie. Odtąd stał się Brześć ważnym punktem oparcia dla akcji niemieckiej na Wschodzie, aż wreszcie, właśnie rok temu, zasłynęło na cały świat przez głośny w swej perfidji traktat brzeski. W tem ta mieście wrogowie nasi, Niemcy, Austriacy i ich wierny sługa Ukraina chcieli dokonać na naszym ciełe nowego podziału, a animuszu dodawał im gen. Hoffmann, bułnie uderzający szablą w stół. A dziś w pierwszą rocznicę tego układu autorzy tych projektów haniebnie pokryli się w obawie o swe życie, wrogi nam potęgą rozsypały się w proch, a nad fortami Brześcia powiewają zwycięskie sztandary wojsk polskich.

Nasze fronty.

Lwów, dnia 15. lutego 1919.

Front wschodni.

(w). Front wschodni w ostatnich 2 tygodniach mocno się ożywił szczególnie na północ od Włodzimierza Wołyńskiego.

Grupa jen. Smigłego zajęła 4. lutego Kowel, doniosłej wartości komunikacyjnej punkt węzłowy 5-ciu linii kolejowych (Kowel-Brześć lit., Kowel-Włodzimierz woł., Kowel-Sarny, Kowel-Równo, Kowel-Chełm). Następnie posunęła się na linię Kowel-Równo do stacji Hołoby (30 km. na pld. wsch. od Kowla), na linię zaś Kowel-Sarny do Powurska (30 km. na pld. wsch. od Kowla). Grupa jen. Smigłego dosięgła w kilku punktach rzeki Stochodu. Nadmienić należy, że ten teren operacyjny należy do bardzo trudnych ze względu, że należy on topograficznie częściowo już do strefy bagien i moczarów.

Jen. Smigły atoli zna ten teren doskonale, gdyż w r. 1915 i 1916 prowadził w tych okolicach kampanie 1. pułku Legionów polskich. Zasluguje na podkreślenie ataki szwoleżerów Beliny na armaty, co wobec nowoczesnych metod walk, jest istotnie samosierskim czynem. Obfite zdobycze i łupy mają niepoślednie znaczenie.

Zajęcie blisko 100 wagonów kolejowych jest ważnem ze względu na skromny park kolejowy polski.

Ostatnimi operacyami potwierdził jen. Smigły rezultat ofensywy grupy jen. Smigłego potęguje służoną sławę doskonałego taktyka.

Niezwykle posunięte się północnej grupy jen. Listowskiego i zajęcie ważnego, strategicznie i komunikacyjnie Brześcia lit., przez co obie operujące grupy uzyskują najkrótsze połączenie kolejowe, co ważniejsza wyparte resztki oddziałów niemieckich i ukraińskich z granic Królestwa polskiego.

Na połud. od grupy jen. Smigłego nie lada robotę ma grupa jen. Romera z nieregularnymi watahami chłopskimi, które za pojawieniem się polskich patroli rozpierchują się po wsiach, przebiegają w chłopskie ubrania, by potem z tyłu napadać na słabsze oddziały. Ucieczka, czy cofanie się tych watah odbywa się na saniach, przez co pościg jest utrudniony.

Walki na tym odcinku toczą się wzdłuż toru Rawa ruska-Krystynopol-Sokal. W ostatnich dniach watahy ukraińskie podsunęły się aż do toru Rawa-Bełzec.

Ten odcinek wymaga zgęszczenia, by utrzymać linię Bugu. Nie ulega wątpliwości, że odpowiednia propaganda i traktowanie ludności może wpłynąć dodatnio na wynik operacji w tych okolicach, albowiem wśród tamtejszych wojsk ukraińskich panuje niemal bolszewizm, a bandy chłopskie biją się jedynie ze strachu, pod wpływem oszczerstw prowodyrów, że Polacy palą wsie, rzną ludność, gwałcą kobiety itp.

Front poznański.

Dnia 2. lutego rozpoczęły się ugodowe pertraktacye między Radą ludową a Radą niemiecką w sprawie rozejmu. W ciągu pertraktacji miało panować zawieszenie broni. Jednak na wielu odcinkach wybuchały lokalne walki. 7. lutego zaś Rada niemiecka zażądała „wycofania wojsk polskich“ z Poznańskiego (?!).

Wobec tego rozgorzały walki na całym froncie.

Mimo lokalnych sukcesów i pokaźnych nieraz zdobyczy na ogół walki były dla nas niekorzystne, a to z powodu przeważających sił niemieckich.

Na północnym odcinku frontu poznańskiego atak niemiecki na Nakło zmusił siły polskie do zajęcia linii mniej więcej 10 km na południe od Nakła i Noteci.

Utracono posiadaną przed dwoma tygodniami Piłę, punkt węzłowy kolejowy, skąd nastąpił bardzo silny atak niemiecki w kierunku Budzyna. Wojska polskie jednak osadziły ten atak na północ od Budzyna tj. jakie 20 km na pld. od Noteci.

Tutaj mają polskie siły trudne zadanie: odzyskanie linii kolejowej na odcinku Piła-Nakło, którego posiadanie daje Niemcom możność dowozu rezerw do Bydgoszczy i wogóle na pldn. odcinek.

Słabsze ataki szły od zachodu. Odcinek ten pozostał mniej więcej taki, jak przed zerwaniem rokowań.

Natomiast na południu posunęły się wojska polskie z Kobyłina o 10 km naprzód i zaatakowały tor Bojanowo-Rawicz. Chwilowo nawet sukces był doniosły, albowiem Sarnowo znalazło się w rękach polskich, przez co sforsowanoby granicę Śląska górniego i Rawicz, punkt węzłowy kolei śląskiej Rawicz-Wrocław-Lipnica.

Niemcy jednak wyposażeni doskonale technicznie przeszli do kontrataku z Rawicza w kierunku Sarnowa, wskutek czego wojska nasze cofnęły się na poprzednie stanowiska.

Ataki niemieckie jednak na całym froncie były okupione tak poważnymi stratami, że prawdopodobnie nie podejmą szybko nowych prób.

Front śląski.

Obecnie skutek umowy paryskiej o Śląsk — operacje zostały zastanowione. Ostatnie walki rozgrywały się nad brzegami Wisły, od północy toczyły się walki wzdłuż toru Pruchna-Chybi-Dziedzice.

Siły, jakie rzucili Czesi na Śląsk przewyższały kilkakrotnie siły polskie. Czesi wystali na Śląsk 6 pułków swoich legionów i 5 batalionów po 800 ludzi z b. austriackich formacji, a łącznie około 25.000 żołnierza dobrze zaopatrzonego.

Wojska polskie stawiały rozpaczliwy opór, który spowodował wielkie straty w oddziałach czeskich, co skłoniło czeskie min. spraw zagranicznych do szukania ugody, o czym świadczy radiotelegram tegoż min.

Nie wina już wojska, że prowizoryczna ugoda wypadła dla nas niekorzystnie. Zdanie nasze o skutecznym oporze W. P. potwierdza fakt, że Czesi głośno wyrażali się, iż zajmą Białą, Oświęcim i Żywiec.

A. T.

„BÖE“.

Nie znam słowa polskiego, odpowiadającego temu pojęciu. Pochodzenie jest mitakże nieznanem. Niemcy uważają je za swoje, ale czegożby to oni za swoje nie uważali. Pytałem się uczęszczych, którzy szukali w księgach, lecz i ci mi na to odpowiedzieć nie mogli. Zostawiam to zagadnienie filologom, bom żołnierz.

Piszę o „Böe“, bo nie jednokrotnie pot śmiertelny rosił moje oblicze, gdym się z nią spotykał, a stałem dzięki Panu, gdym ją szczęśliwie ominął. Dziś wspomnę o niej.

Patrząc z ziemi na lot ptaka-maszyny, kiedy słońce złotem go krasi, a błękit nieba niczem nie zamacony swe nieskończone przestrzenie nad niem rozpościera, odczuwamy dumę, żeśmy i tam dotarli. Dobrze i tkliwe osóbkki proszą Boga, by się coś w motorze nie zepsuło i co złego lotnikowi nie stało.

Tak, motor może odmówić posłuszeństwa, śmigownica może „explodować“, co gorsza lina sterowa może się porwać, „coś“ złamać w skrzydle. Wszystko to stać się może i nie jednokrotnie się staje. Jedne przyczyny, jak defekt motoru, „explodują“ śmigownicy, nie są bezwzględnie niebezpieczne, lotnik ześlizguje się i ląduje bez szwanku. Inne mogą pociągnąć za sobą katastrofę.

Lecz patrząc z dołu prócz tych niebezpieczeństw, leżących w samym latawcu, w jego jakości, lub w jego kierowniku, nie widzi, a co więcej nie odczuje jednego, a to Böe'i.

Böe'a to zły duch przestworza, to wróg lotnika.

Niewidoczna, podstępna, zastawia drogę samolotowi, by nim targnąć, weń uderzyć, podrzucić go w górę, ułamać skrzydło, kadłub by jednym słowem śmiała zniszczyć, na ziemię cisnąć.

„Kto przeszedł te wstrząsy, te uderzenia, ten zrozumie, dlaczego jedynym pytaniem lotnika jest, czy są Böe'y“, pisze w swej książeczce jeden z lotników.

Tam w powietrzu bowiem lotnik i samolot to jedno ciało, jeden organizm. System nerwowy lotnika przedłuża się, wchodzi w martwy kadłub, w skrzydła, w każdą część samolotu. Każde najłżejsze uderzenie, targnięcie lotnik odczuwa, na nie re-

aguje. To też Böe'a targa nerwy lotników, czyni ich po pewnym, krótszym lub dłuższym lataniu, nie zdolnymi do służby w powietrzu.

Böe'a jest wynikiem oddziaływania na siebie wirów powietrznych. Böe'a to próżnia w przestworzu, to ta nagła przerwa w paśmie wiatru, dziura w wietrze.

Śmigownica samolotu pracuje wkręcając się w powietrze o pewnej gęstości, w pewnym kierunku, nagle gęstość powietrza się zmienia, śruba przestaje pracować skutecznie, motor turuje, gdyż śruba obraca się w próżni. Samolot nie ciągniony wprzód, na mocy prawa ciężkości spada nagle ku ziemi i „zapada“. Dopiero, kiedy śmigownica natrafi znowu na gęstszą warstwę powietrza, pracuje skutecznie i ciągnie samolot w pożądanym kierunku.

Przecieliśmy dziurę w powietrzu. Ba, za nią druga, trzecia, dziesiąta wszystkie przychodzą nagle i gwałtownie. Samolot opada i podnosi się. Samolotem rzuca. Tak działają Böe'y prostopadłe, „słoneczne“. Zowią je także krótkimi, dla odróżnienia od długich, których oddziaływanie na samolot jest dłuższe.

Nie istnieją reguły ataku Böe'y na samolot. Z wszystkich stron atak przyjdzie może. Z góry, z dołu, z boku. To szarpnięcie za skrzydło, to uderzenie w kadłub, to podniesienie ogon samolotu, to podlezie pod kadłub i szarpnięcie nim od śmigownicy do ogona. Wszystko to odczuje lotnik, jakby po ciele jego własnym te szarpnięcia przechodziły. Zmiana wysokości, wydostanie się ze sfery działania Böe'y, jest konieczne. Najlepiej uskutecznia się to łagodnym ześlizgnięciem. Ponad 1500 mtr. Böe'y nie dokuczają. W górnych bowiem warstwach powietrznych panują wiatry jednostajne.

Poza wprowadzeniem lotnika w stan wyczerpującego bardzo naprężenia nerwowego, są Böe'y niebezpieczne w chwilach, kiedy samolot leży w krzywiźnie, przy lądowaniu i starcie, i dla aparatów o równowadze mniej stałej. Znam też wypadki, w których uderzenia ich były tak silne, że łamały skrzydła i sprowadzały katastrofę.

Rozwój lotnictwa i tę przeszkodę przełamie, może automatyczny ster parujący uderzenia, a może inny środek temu zapobiegnie. Faktem jest, że i tam w przestworzu są niezadowoleni z ekspansji ludzkiej.

„Ein verlässlicher Vertrauensmann“.

„Ein verlässlicher Vertrauensmann meldet“, oto formułka powtarzająca się ciągle na wszystkich prawie aktach austriackiej ochrony we Lwowie. Tym samym nagłówkiem zaczynają się wszystkie donosy i denuncjacje konfidentów „K. Stelle“, zaczyna się też i akt, który mamy przed sobą, datowany 27/10 1918.

„Od kilku tygodni pracuje się we Lwowie w pewnej organizacji, aby w danym razie zdeklarować miasto Lwów jako przynależne państwowo do Polski i jako takie oddać je rządowi polskiemu w Warszawie. Na czele tej organizacji stoi dziennikarz Kazimierz H. Istnieje zamiar, aby zaważnąć miastem nagle z bronią w ręku. W tym celu ma się obsadzić dworzec kolejowy, pocztę, namiestnictwo oraz wszystkie budynki publiczne i wojskowe. Liczy się przytem przede wszystkim na pomoc oficerów i żołnierzy Polaków, z którymi — jak wieść niesie — już się porozumiano. Uzbrojona deputacja ma udać

się następnie do namiestnika, złożyć go z urzędu, proklamować rząd polski, zapewnić się co do osoby namiestnika i powierzyć go pieczy polskich oficerów legionowych. Data zamachu nie jest jeszcze oznaczona, ale jak powiadają, ma się on odbyć już w najbliższej przyszłości, podobno nawet w najbliższych dniach, aby przedrzeć ewentualne zamiary Ukraińców. Główne narady co do tego zamachu miały miejsce wczoraj 25 bm. o godz. 8. wieczorem w towarzystwie „Opieka nad żołnierzem polskim“ przy ulicy Kilińskiego. Oprócz tego obradowało o tej samej porze zgromadzenie byłych oficerów legionów polskich. W każdym razie należy się liczyć poważnie z próbami zamachu polskiego we Lwowie w dniach najbliższych i z tego powodu można zauważyć głębokie wzburzenie wśród ludności ukraińskiej. Skutkiem tego zajęli się Ukraińcy odpowiednią organizacją chłopską i — jak mi oświadczył „ein Vertrauensmann“ partii ukraińskiej — nie cofną się Ukraińcy przed niczem, aby przeszkodzić polonizacji ziem ukraińskich, gdyż pragną stać przy Austrii, a nie dostać się w jarzmo niewoli polskiej.

Stosunki zaostrzyły się więc we Lwowie do tego stopnia, że wybuchu namiętności narodowościowych prawdopodobnie się już nie da uniknąć.

Żydowskie konfidenci obawiają się na dziś wieczór pogromów ze strony Polaków, lecz — jak mi się wydaje — jest to przesadne tchórzostwo. Żydzi odbyli wczoraj i dziś tajne zgromadzenia, na których postanowiono przygotować wszystko, aby zabezpieczyć własną egzystencję i powołać do życia „żydowską gwardyę narodową“.

Tyle mówi sam akt, przytoczony tu w tłumaczeniu możliwie dosłownem, nie mówi on nam nie nowego co do działalności naszych organizacji i osób, które w pracy narodowej brały udział, ale rzuca pewno światło na sposób walki prowadzonej przeciw nam przez b. rząd austriacki, i na środkach, których w walce tej funkcjonariusze austriaccy używali.

Widzimy z aktu tego mianowicie, że ochrona austriacka miała swych donosicieli nawet w najzaufanszych kołach polskich, że donosicielami takimi były osoby, których nikt o to nie podejrzewał, które przeciwnie, w społeczeństwie naszym pełnem zaufaniem się cieszyły a może i do dziś zaufania tego nadużywają. Wiele nazwisk tych ludzi znajduje się w aktach ochrony austriackiej będących obecnie w posiadaniu władz polskich, choć nie ulega wątpliwości, że wielu donosicieli potrafiło albo śladów nie pozostawić, lub w pierwszych dniach zamętu ślady te po sobie zatrzeć. Mamy również przed sobą akt, na którym wyliczone są nazwiska osób osób jadających obiady w „Offiziersmesse der K. Stelle“. W tym spisie osób niektóre nazwiska są przekreślone umyślnie widocznie w ten sposób, aby nikt ich nigdy nie mógł odczytać.

Wszystkie te akta sortuje się obecnie i porządkuje, tak aby później wedle odpowiedniego systemu znaleźć w nich można było z łatwością to, czego się szuka. I wówczas będzie można na ich podstawie wziąć się do systematycznej pracy, która oświeciłaby prawdziwie stosunki lwowskie i galicyjskie w czasie wojny. Wówczas nazwiska szkodników, o których działalności będzie sobie już można wyrobić sąd na podstawie ich aktów, będą mogły być podane do wiadomości publicznej a oni sami w danym razie pociągnięci do odpowiedzialności.

Dalej akt przytoczony stwierdza po raz już wiadomo który, że jak najlepsze stosunki istniały

między rządem austriackim a Ukraińcami, którzy dawali mu równie spory kontyngent konfidentów jak żydzi, że żydzi już wówczas jeszcze przed zamachem ukraińskim „obawiali“ się ze strony polskiej pogromów. Wtenczas kiedy faktycznie sprawcy tzw. „pogromów“ nie byli jeszcze wypuszczeni z więzień. Bądź co bądź dużo daje do myślenia fakt, że pierwsza myśl o pogromach powstaje wśród samych żydów, że oni o tem pierwsi mówią, że oni się ich lekają wówczas, kiedy im jeszcze nie grozi. Że wreszcie muszą mieć chyba powody i przyczyny, aby się lękać.

Z tamtej strony frontu.

Internowania w rawskim i sokańskim.

W powiecie Rawa Ruska i Sokal wszyscy właściciele ziemscy, urzędnicy, wybitniejsi włościanie narodowości polskiej zostali aresztowani i internowani.

Naczelnicy ziemi rawskiej.

Na czele t. z. „powiatowej uprawy“ w Rawie Ruskiej stał początkowo adwokat Dr. Kunciów, człowiek porządny, który jednak po 3 dniach ustąpił. Po nim objął rządę powiatu prof. Czajkowski z Rawy Ruskiej, zastępcą jego został sędzia Ohrymowicz z Niemirowa.

Uprawa nie ma żadnej egzekutywy. Nie może przeszkodzić rabunkom i kradzieżom.

Sekwestr chłopski.

Chłopi postawili zasadę, że co dworskie, należy do gminy. Położyli sekwestr na całej własności dworskiej.

Właścicielowi nie wolno przywieźć sobie drzewa z lasu i wogóle używać swojej własności. Warty chłopskie pilnują, by ze dworu nie wywieziono zboża czy ziemniaków.

Represye w Rawie ruskiej.

Po zajęciu Rawy ruskiej przez Rusinów, rozpoczęły się w tym powiecie i w sokańskim szalone represye wobec Polaków. Represye polegały na: 1) kompletnem obrabowaniu większych majątków z inwentarza żywego i martwego, z zapasów zboża i krescencji przez żołnierzy ukraińskich, 2) inwentarowaniu: a) wszystkich właścicieli większych majątków ziemskich, b) całej inteligencji polskiej, nie wyłączając kobiet i księży. 3) codziennych rewizjach, w czasie których rabowano, a co nie zdołano zabrać, palono.

Internowania dokonywano najczęściej w nocy. Wpadała banda żołnierzy, która internowanego wywoziła do więzienia w najbliższem miasteczku. Gdy nie było w domu poszukiwanego, uwożono jego żonę lub bliższą rodzinę.

Więzienia, gdzie umieszczano internowanych, były bez łóżek, brudne, bez szyb, pełne robactwa.

Internowanych trzymano po parę dni, bez pożywienia, nie podając nadto powodu uwięzienia.

Następnie odstawiano internowanych do Sokala lub Żółkwi, skąd partjami pędzono ich dalej, często bez cieplejszego odzienia, pieszo dalej na Wschód.

Z całego powiatu rawskiego zwolniono tylko 2 osoby i to za kaucją 20.000 K.; również wypuszczono za kaucją p. Marmarossa, właściciela dóbr z Karowa.

Składający kaucję podpisuje deklarację, w której powiedziano, że gdyby nie zameldował się 2 razy

dzienne u wójta w gminie i 2 razy tygodniowo w powiat. „uprawie” — gdyby jego postępowanie mogło być groźnem dla ukr. republiki zachodniej i t. p. — wówczas kaucya przepada, a podpisany będzie ponownie uwięziony. Puszczony za kaucją nie może wydalac się poza swoje mieszkanie.

Dnia 8. lub 9. stycznia w Rawie ruskiej ukraińscy żołnierze wziętego do niewoli legionistę (17-letniego chłopca) bili tak gwałtownie po twarzy, że mu połamali szczęki. Chłopak padł, zalany krwią.

Jeńców odstawianych do Sokala kazał tamt. komendant placu, po przesłuchaniu, odstawic do Złoczowa (przeszło 100 km.). Eskortą jednak dostała surowy rozkaz, by wróciła za 3 godziny. Wobec tego eskortujący wyprowadzili jeńców za miasto i tam ich rozstrzelali, poczem za 3 godziny meldowali się u komendanta Sokala.

Wedle relacji żołnierzy ukraińskich, rannych polskich jeńców dobija się na polu walki lub po wzięciu do niewoli.

Dyscyplina w wojsku.

Od czasu przybycia oddziałów Petlury resztki dyscypliny w wojsku ukraińskim rozluźniły się kompletnie. Zapanował bolszewizm. Oddziały Petlury składały się z kilkunastu żołnierzy („Petlurówców”), reszta zaś to zwerbowane bandy chłopów z pogranicza Chełmszczyzny i Wołynia, które szły na wojnę w nadziei wzbogacenia się rabunkami.

Od czasu przybycia tych band oficerowie stracili zupełnie wpływ na żołnierzy. Ustawicznie zdarzają się aresztowania oficerów przez żołnierzy, znieważanie ich a mianowanie czy wybór nowych. Stan oficerski w niektórych okolicach po prostu nie istnieje.

Rad żołnierskich atoli nie ma, dlatego jedynie, że żołnierze stoja na zbyt niskim poziomie kulturalnym.

Wojsko ukraińskie — w okolicy Rawy ruskiej i Sokala na przykład — to luźne bandy, przeważnie chłopów, które za pojawieniem się oddziałów polskich rozlatują się. Chłopi przywdziewają cywilne ubrania, udają zajętych tylko gospodarstwem, a gdy oddział polski posunie się dalej, napadają zdradziecko z tyłu.

Istnieją te bandy jedynie tylko dzięki chęci wzbogacenia się rabunkami i legendzie oszczerzej, puszczonej ustnie i drukiem przez komendy, że Polacy, gdy zawładną krajem, przywrócą pańszczyznę, spalą wsie, wyrzną ludność, będą gwałcić kobiety i t. p.

Amunicja ukraińska.

Broń i amunicję dostają Ukraińcy z Węgier.

Widzi się u oficerów wyłącznie amunicję ekspansywną, przyczem chwala się oni jakie szkody wyrządzają taką amunicją nieprzyjacielowi. Kule są to zwykłe naboje manlicherowskie nacinane ręcznie ostrym narzędziem.

Zajęcie Uhnowa przez Ukraińców.

W Uhnowie dnia 1. listopada z. r. chłopstwo uzbrojone zajęło magazyny wojskowe i rozpoczęła się gospodarka jak w całej wschodniej Galicji. Siły zbrojne Ukraińców składały się przeważnie z niewyuczonych chłopów, nie karnych, nie mających żadnego posłuchu dla przełożonych. Wojsko to posiadało jedno działo, które obwożono po mieście, grożąc, że idzie na Rawę ruską.

Lada pogłoska o pojawieniu się patroli polskich wywoływała popłoch wśród band ukraińskich. Chłopstwo to nie dało się zorganizować. Oficerowie ukraińscy

otwarcie przyznawali się, że nie mogą z niem dać sobie rady a gdy oficer Puszkara okazał więcej energii i chciał ująć w karby niekarne chłopstwo, zastrzelono go w bitwie pod Nowosiólkami.

Jedynie karnym wojskowym był oddział t. zw. Mazepińców, złożony z górali z pod Kołomyj. Wojsk Petlury w Uhnowie i okolicy wcale nie było. Był tam tylko jeden oficer rosyjski, którego dla postrachu obwożono po Uhnowie.

Z początkiem grudnia zaczęły się represje przeciw Polakom. Proboszcza uhnowskiego, ks. kan. St. Sokołowskiego, który wiele dobrego działał dla ludności, bez różnicy narodowości, początkowo jako zakładnika internowano a w dniu 2. grudnia w nocy aresztowano i wywieziono do Sokala, a stamtąd do Złoczowa. Wraz z nim aresztowano Kazimierza Łopackiego, radcę sądowego i Łozińskiego, syna komisarza Łoziński zdołał następnie zbiec do Królestwa.

Dalej aresztowano Andrzeja Cymę, naczelnika urzędu podatkowego i syna jego z 8 kl. gimn., Bazulego Winnickiego, oficjula podatkowego, Leonolda Mazurka, właściciela szkoły szewskiej, naczelnika poczty Zbrożka i asystenta pocztowego Dobesza. Aresztowano również nauczycielkę z Lubczy nieznanego nazwiska, którą sprowadzono do Uhnowa, nie pozwoliwszy jej się przyodziać. Dopiero panie z Bełcza wypożyczyły jej piasecz, by w drodze nie zamarzła. Dalej aresztowano pułkownika Szybałskiego. Wszystkich osadzono na zamku w Złoczowie. Aresztowano dalej ks. Palichleba z Machnowki i ks. Skalubę z Rzyczek, który niedawno wrócił z niewoli rosyjskiej, gdzie wiele przecierpiał. Ks. Skalubę prowadzono do Uhnowa pieszo (13 km.), po drodze go bito, zdjęto mu buty, które mu później oddano.

W same święta Bożego Narodzenia aresztowano ks. Andlera Artura, administratora w Bruckenthalu, ks. Ostachowicza Stanisława z Tarnoszyzna i ks. Hertmana Stanisława. Tego ostatniego, jakkolwiek dogorywał na suchoty, trzymano trzy dni w nieopalonej izbie i dopiero na interwencję SS. Felicjanek, pozwolono go ulokować w klasztorze.

Cieżkie chwile przechodziło obywatelstwo okoliczne. P. Marmaros z Karowa, nienawny żucia na wsi, schronił się wraz z rodziną w klasztorze Felicjanek. Podobnie pp. Rutkowska i Wusocka. Wreszcie Ukraińcy aresztowali p. Marmarosza, zięcia jego kapitana Holinke, Karlińskiego, posła Wusockiego i Gutkowskiego. Za interwencją Ochrymowicza, który pełnił w Uhnowie funkcję starosty, pp. Marmarosza, Karlińskiego i Gutkowskiego wuruszczono za kaucja 50 000 K., zaś p. Holinkę i posła Wusockiego wywieziono do Tarnopola.

Ukraińcy zabrali z dworów wszystko, co przedstawiało jakąś wartość. P. Marmaroszowi zabrano 100 koni, kazano mu wymłócić cały zapas zboża, który zabrano, nieplaciwszy halerza. P. Kaplińskiemu znów w Korczowie kazano pędzić wódkę, którą sprzedawano chłopom po 60 K. za flaszkę. W Karowie, w pięknym dworze p. Marmarosza, gdzie mieściły się kosztowne zbiory i biblioteka, ulokowali się oficerowie ukraińscy. Tam urządzili sobie ruskie święta a po libacji zniszczyli sprzęty i kosztowne zbiory a w dniu 10. stycznia oblali bibliotekę benzyną i spalili.

Kiedy w dniu 10. stycznia pojawiły się w Uhnowie patrole polskie, ludność polską nękaną przez Ukraińców opanowała nieopisana radość — entuzjazm. Legionistów noszono na rękach, niestety patrole polskie musiały się cofnąć a wtedy rozpoczęły się ze strony

Ukraińców straszne represye. Każdemu, na kogo wskazano, że przyjmował Legionistów, wymierzono 25 na-
hajek. Żonę Mazurka, właściciela szkoły szewskiej a-
resztowano i wywieziono również 4 chłopaków ze
szkoły szewskiej, a resztę sierót rozpedzono bez
wierzchnich okryć, nie pozwoliwszy ruszyć żadnej gar-
deroby. Cały zapas skór i butów skonfiskowano. Od
Siostr Felicjanek żądano pieniędzy, a gdy wykazały,
że żadnych pieniędzy nie posiadają, zabrano im ubran-
ka 19 sierót zamieszkałych w klasztorze i cały zapas
sukna na habity. Najbardziej we znaki dawał się mie-
szkańcom porucznik ukraiński Perfecki i ks. Pil, pro-
wodur ukraiński i wikary w Uhnowie.

W dniu 26. grudnia zakazano w klasztorze od-
bywać nieszporów, a księży jadący z olejami do cho-
rych, musieli wstępować do komendy po pisemne po-
zwolenie, przedtem rewidywano ich wozy czy przy-
padkiem nie wiozą amunicji czy karabinów. Wojska
ukraińskie nie miały zupełnie lekarzy, pobory wojskowe
przeprowadzał słuchacz III. roku praw Skrupczuk, któ-
ry objął funkcje lekarza wojskowego. Ukraińcy do-
bijali rannych legionistów polskich. Rannego poruczni-
ka Sikorę Wojciecha, odartego z ubrania i obuwia przy-
wieziono do Uhnowa. Podobno dobili Straussa Edwarda
z Poznania i Gaskę Władysława z Lublina.

Pięciu chłopaków, którzy usiłowali przedrzeć się
do Legionów w Królestwie Ukraińcu rozstrzelali a dwom
z nich: Pawłowskiemu Marianowi i Dacowi kazano
najpierw wykopać doły dla siebie a potem ich roz-
strzelano.

Chcąc sprowokować Polaków, Ukraińcy w drugi
dzień świąt Bożego Narodzenia roztrzaskali i spalili
krzyż Grunwaldzki, rozsiewali potworne wieści o Pol-
sce i t. p. Rewizje w domach polskich były na po-
rządku dziennym. Pod pozorem szukania broni, wpa-
dali w rozmaitej porze dnia i nocy do mieszkań, za-
bierając buty, garderobe, nie pogardzając pieniadżmi,
i biżuterią. Oficerowie nibu oburzali się na te rabunki,
w rzeczywistości patrzyli na nie przez palce.

Z dziedziny aprowizacji wojskowej.

Nawiązując do poprzedniego artykułu chciałbym
zwrócić uwagę na zaopatrzenie żołnierza w tytoń
i papierosy.

I znowu przypominają nam się stosunki pod
tym względem w byłej austr. armii, gdzie szcze-
gólnie w ostatnich miesiącach sprawa ta przedsta-
wiała się fatalnie. Żołnierzowi, czy też oficerowi,
nie mającemu tego szczęścia być „u źródła“ obci-
nano rację dzienną tytoniu, lub też papierosów,
a z drugiej strony w handlu pokątnym ukazywały
się coraz to większe ilości tych artykułów, rozumie
się w większej części pochodzenia wojskowego.

Jeżeli to naprowadzam mam na celu wyciągnąć
pewne praktyczne wskazówki, jak możnaby zaradzić
brakowi sort tytoniowych, względnie podnieść rację
dzienną żołnierza. Przedewszystkiem prawo do po-
boru tytoniu ma mieć tylko palacz, co rozstrzyga
odnośny komendant. Następnie odnośne organa pō-
winny w bezwzględny sposób wystąpić przeciw
sprzedaży tytoniu w handlu pokątnym.

W tym ostatnim wypadku należałoby zarządzić,
ażeby każdy oficer, czy też żołnierz, miał prawo
każdego sprzedającego papierosy odstawić wraz z
towarem najbliższej komendzie. To ostatnie zarzą-
dzenie byłoby zupełnie uzasadnione, gdyż tytoń ziają-

dujący się obecnie w handlu jest pochodzenia woj-
skowego i w najlepszym wypadku sprzedali go nie
palacze.

Jestem przekonany, że po zastosowaniu wyżej
naprowadzonych środków możnaby podnieść rację
dzienną tytoniu, choćby nawet w ten sposób, że żoł-
nierz otrzymywałby papierosy ponad dotychczasową
normę w kuchniach i herbaciarniach.

W końcu zaapeluję do Komendantów, którzy po-
winni dekadami obrót sort tytoniowych w danym
oddziale kontrolować.

Że sprawa tytoniu u żołnierza, tak na froncie
jak i w etapach, idzie w parze z odżywianiem się,
na to chyba nie potrzeba dowodów, a każdy wysiłek
ze strony dotyczących komend, by obecne stosunki
pod tym względem poprawić, będzie powitany
przez naszych bohaterów z wdzięcznością.

Henryk Lichota
porucznik W. P.

JAN RYBARSKI.

Ze świata.

Zdradzieckim braci naszych, Czechów wiarołom-
nych, napadem na nasze granice zachodnie, zupełnie
zostaliśmy odcięci od wszelkiego z Zachodem kontaktu.
Chcąc dać Czytelnikom naszym przegląd ważniejszych
wiadomości o tem, co się za granicami naszymi dzieje,
bylibyśmy zmuszeni na bardzo szczupłych poprzestać
doniesieniach. A zresztą dzisiaj plotki, kronika skandali
lub nieraz wprost błałostki, zajmujące zazwyczaj pra-
sę, na drugi zejść muszą plan wobec momentu, w któ-
rym kształtuje się i wykuwa los i wielkość naszego
własnego kraju.

W tym ważnym dla nas zakresie wiadomości, od-
noszącym się do nas samych, z radością podzielić się
musimy z Czytelnikami nowiną. Oto twierdza Brześć
Litewski, owa miejscowość, w której kreatury austriackie
lub pruskie tego pokroju, co osławiony Sewriuk,
na umęczonem ciele naszej Ojczyzny, na jego zmar-
twychwstającej całości zbrodnię nowego podziału, czwar-
tego z rządu, popełnić chcieli, przez polskie została
zajęta wojska.

Pomyślna ta dla nas wiadomość nie jest jedyną: i na
innych frontach wiedzie nam się nie źle. Poznańskie
wyzwala powoli wprawdzie ale bez przerwy ziemi naszej
piędź za piędzią z pruskiej niewoli; na froncie w Galicyi
wschodniej mamy do zanotowania zdobycie Belzca,
wzięcie do niewoli kilkuset jeńców, zajęcie kilkudzie-
sięciu karabinów maszynowych, wielkich ilości broni,
amunicji i materiału wojennego. Na Wołyniu zaś zdo-
byto Ościki, Chaworski i Chałupy przyczem wzięto
kilkę armat i 60 wagonów kolejowych.

A już i pomoc może niedaleka. Przedewszystkiem
ta, której sobie sami udzielimy, formując szybko i skute-
cznie silną armię. Domaga się dziś tego całe społec-
zeństwo, a zaznaczają to w słowach i artykułach sil-
nych i namiętnych pisma zarówno krakowskie jak i war-
szawskie. Oto co o tem pisze „Gazeta warszawska“:
„Jasne, że o ile działania wojenne trwać będą dalej,
to sytuacja wymaga z całą stanowczością dalszych
i to znacznych posiłków. Odsiecz Lwowa i odzyska-
nie terenów naftowych jest dla nas zbyt żywością i za-
równo moralnie jak politycznie ważną kwestyją, by so-
bie z tego nie zdać jasno sprawy. Musimy żywić na-
dzieję, że kierownictwu wojskowemu uda się mimo
pożaru wojennego, okalającego państwo z wszystkich

prawie stron, wysłać do Galicji posiłki, tym razem tak znaczne, by dla osiągnięcia celów operacyjnych bez wątpienia wystarczyły". W tej samej też kwestyi zabiera głos „Goniec krakowski” w artykule o krzyzącym tytule „Nasz największy błąd”. W wspomnianym artykule uwagi dziennika nawiązane są do słów, które wedle doniesień prasy miał ponoć wyrzec kierownik misji koalicyyjnej w Polsce, gen. Barthelemy, w rozmowie z ks. Witoldem Czartoryskim: „Głównym błędem Polaków jest to, że nie stworzyli wojska podczas wojny”.

Gen. Barthelemy wraz z członkami misji francusko-angielskiej, odjechali onegdaj ze Lwowa do Warszawy. Żegnając się z przedstawicielstwem armii i miasta, zapewnił generał, że działalność swoją, mającą na celu zawarcie zawieszenia broni na tym froncie, będzie w Warszawie prowadził nie mniej intensywnie. Równocześnie prawie otrzymał minister spraw zagranicznych z Paryża depezę z zawiadomieniem, że wkrótce zawita do Warszawy oficjalna misja państw koalicyjnych celem ostatecznego rozpatrzenia sprawy polskiej i wydania o niej swojej opinii Kongresowi pokojowemu. Pomocy udziela dalej Polsce moralnie prasa francuska, która domaga się, by na obradach Komisji rozejmowej postawiono Niemcom jako najgłośniejszy warunek wycofanie wojsk niemieckich poza granice Polski, pozostającej pod zaborem pruskim, łącznie z Gdańskiem i Prusami wschodnimi.

Wiele hałasu dają na szpaltach naszych dzienników wywołuje żywe domaganie się bojkotu banków i fabrykatów czeskich, tudzież żądanie usuwania czeskich pracowników z instytucji i urzędów polskich. Jak się nasze z nimi stosunki w najbliższej przyszłości ukształtują — na razie trudno przewidzieć, w każdym jednak razie powinno się wpływać łagodząco, gdyż najprawdopodobniej wspólnych będziemy mieli zarówno wrogów, jak i przyjaciół.

Dla żydów ważną będzie wiadomość o otwarciu Uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie, który to fakt w oświeceniu żydostwa warszawskiego, „nowe dla nich otworzy perspektywę”. Wedle nas nie ulega kwestyi, że otwarcie tego rodzaju instytucji naukowej pociągnie za sobą do Jerozolimy spory zastęp żydowskiego społeczeństwa.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolic nie możemy, by pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędy ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo. Dążności naszych sąsiadów sprawiły, że ze wszystkimi nimi znajdujemy się obecnie w otwartej wojnie lub co najmniej w stosunkach mocno napężonych.

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatya łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatya ta spotęgowała się, gdy sławne armie państw sprzymierzonych, drugocząc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

Jestem przekonany, że serdeczne uczucia i niezaprzeczona wspólność interesów z temi państwami uczyni niezbędą dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną.

Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez ten długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzyć rząd, oparty o prawa przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armię, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzec i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by ojczyzna zasłonięta pierścieniem żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armia.

Wreszcie zwróćcie Panowie niechybnie baczną uwagę na niedomaganie naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych i zrujnowanego silnie przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw znajdującego się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracji Zachodu stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i dla trwałego podłoża dla budowy jego przyszłości.

Zycząc Panom powodzenia w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy, ogłaszam pierwszy Sejm w wolnej i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję najstarszego z Panów posła Ferdynanda Radziwiła do objęcia tymczasowego przewodnictwa.

Amnestya.

Dla upamiętnienia wielkiej w życiu Narodu Polskiego chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego Zjednoczonej i Niepodległej Polski, kierowany zamiarem złagodzenia losu osób, które stały się winnymi przestępstw sądowych i administracyjnych, postanawiam:

Art. 1. W sprawach o przestępstwa, popełnione przed dniem wydania niniejszego reskryptu przez osoby cywilne i wojskowe, podlegające orzecznictwu zarówno sądów ogólnych, jak i wojskowych, zastosować ulgi następujące:

a) darować karę aresztu i grzywny całkowicie, względnie nie wykonać część tej kary, b) zmniejszyć o połowę karę pozbawienia wolności, orzeczoną w rozmiarze nie przekraczającym roku jednego, c) zmniejszyć o jedną trzecią nieodcierpianą jeszcze część kary skazanym na terminowe pozbawienie wolności, orzeczone ponad rok jeden, d) złagodzić do lat 15 karę bezterminowego ciężkiego więzienia, e) zamienić karę śmierci na bezterminowe ciężkie więzienie. Powyższe ulgi zastosowane będą nie tylko do kar już orzeczonych, lecz i do kar, które orzeczone będą w przyszłości, o ile przestępstwo spełnione było przed wydaniem niniejszego dekretu.

Ulgi objęte niniejszym artykułem nie mają zastosowania do osób, skazanych za przestępstwa przeciw zarządzeniom administracyjnym w przedmiocie aprowizacyi, oraz za lichwę zwyczajną i wojenną, a także za przestępstwa, ścigane w trybie oskarżenia prywatnego.

Art. 2. W sprawach o przestępstwa na tle politycznym i społecznym, przewidziane w art. 90, do 102, 120, 124, do 128, 129 ust. 3 i 6, 130 ust. 3, 132, 367, 368, 499 ust. 2 Kod. Kar. 1903 roku, umorzyć postępowanie karne,

PIERWSZY SEJM POLSKI.

Oredzie Naczelnika Państwa

oocytane na pierwszym posiedzeniu.

Panowie Posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf ziszczenia w obecnej chwili, dzisiaj mamy wielkie święto Narodu — święto radości po długiej, ciężkiej, mocy cierpienia.

W tej godzinie wielkiego serca polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przyszedł mi zaszczyt otwierać Sejm Polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Radość dnia dzisiejszego byłaby stokroć większa, gdyby nie troska, że zbieracie się w chwili niezwykle ciężkiej. Po długiej i niszczącej wojnie świat cały, a z nim i Polska, czekają z tęsknotą upragnionego pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś ziszczyć się nie może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić granic i zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój.

Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęlibyśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

względnie darować karę orzeczoną wyrokiem prawomocnym.

Art. 3. W sprawach o przestępstwa wojskowe, przewidziane przez obowiązujące w Państwie Polskim kodeksy wojskowe, umorzyć postępowanie karne, oraz darować karę, względnie nie odcierpianą jej część.

Wyłącza się: zdradę wojenną, narażanie wojsk na niebezpieczeństwo wobec nieprzyjaciela, dezercję wołec nieprzyjaciela, bunt z bronią w ręku, oraz przestępstwa, dokonane z chęci zysku; w tych wypadkach ma jednak zastosowanie art. 1.

Art. 4. Umorzyć sprawy, wytoczone żołnierzom Polakom armii austriacko-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej, zagrożone karą nie cięższą, niż 5 lat ciężkiego więzienia, popełnione w polu podczas minionej wojny.

Art. 5. Na ziemiach polskich, które wchodziły w skład byłej monarchii austro-węgierskiej, oprócz ulg, wypływających z art. 1, umorzyć postępowanie karne, a orzeczoną prawomocnym wyrokiem karę darować w sprawach o przestępstwa na tle politycznym i społecznym, które według ustawodawstwa karnego, na tych ziemiach obowiązującego, odpowiadają przestępstwom, wymienionym w art. 2 niniejszego dekretu.

Minister sprawiedliwości w porozumieniu z Komisją Rządzącą dla Galicji i Śląska Cieszyńskiego, oraz Górnej Orawy i Spiżu zestawia odpowiednie artykuły austriackiego Kodeksu Karnego: ogólnego i wojskowego.

Art. 6. Wykonanie niniejszego dekretu zlecam Ministrowi Sprawiedliwości.

Naczelnik Państwa

(—) J. Piłsudski.

Prezydent Ministrów

(—) I. J. Paderewski.

Dan w Warszawie, 8. lutego 1919 r.

Dokumenty chwili.

Odezwa Piotrkowskiego Komitetu obrony kresów w sprawie Lwowa.

Polacy i Polki!

Lwów broni się jeszcze!.. Nie skarży się na swój los męczennicki, ale z bezprzykładnym męstwem i wytrwałością walczy u granic Rzeczypospolitej, by nie wpuścić w głąb kraju dzikiego i barbarzyńskiego wroga. Lwów się nie zali — ale od czasu do czasu woła do braci swoich we całej Polsce: Nie dajcie nam zginąć z głodu, a wytrwamy!.. Bieć się będziemy do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi w żyłach naszych! Echo tych słów rozlega się po całym kraju i do serc wszystkich kołacza.

Lwów nie ma wody, światła i opału! — Lwów jest głodny!

Głodni są wszyscy — i dzieci małe i chorzy w szpitalach, i co najstraszniejsze, głodnym jest żołnierz, który potrzebuje tak wiele sił do walki z nieprzyjacielem o wiele liczniejszym i lepiej we wszystko zaopatrzonym.

Jakżeż ciężka jest dola polskiego żołnierza!..

Przecież to zima i mróz, a żołnierz jest obdarty, bez butów porządnych, bez bielizny i ciepłego okrycia — żołnierz, który nie ma często co do ust włożyć i który upada ze zmęczenia.

A nie zapominajmy, że w szeregach tych walczą też i młodzi chłopcy, dzieci prawie, niezahartowani i wrażliwi i kobiety i ludzie nienawykli do wojskowej służby.

Na miły Bóg! Czy sumienie nasze pozwoli nam spać spokojnie i czy nie dławi nas każdy kawałek chleba, który spożywamy?..

Przecież tam cierpią Bracia nasi!

Obowiązkiem naszym jest podzielić się z nimi wszystkim — sobie od ust odjąć, a im posłać — oddać co im potrzebne, choćby z własnym uszczerbkiem!

Niechże oni nie będą głodni, niech nie marzną z zimy i niech nie zwątpią w serca nasze, myśląc, że pozostawiliśmy ich bez ratunku... na straconej placówce..

I my jesteśmy wojną wyczerpani, ale przeszukajmy dobrze, raz jeszcze, nasze spiżarnie, szafy i skrzynie, a niepodobna, żeby nie dla nich się nie znalazło.

Wszystko tam potrzebne! Zboże, kasza, tłuszcz, cukier, weta, płótno, bielizna, skórki zajęcze i królicze, mydło

i różne drobiazgi, które czy ludności cywilnej, czy żołnierzowi się przydadzą.

Komitet Obrony Kresów w Piotrkowie zbiera i wysyła te przedmioty do Lwowa, do niego więc dostawiać wszystkie rzeczy należy.

Artykuły spożywcze przyjmuje p. Piotrowski (Bujnowska 12), gotowiznę — skarbnik p. Karol Kononowicz (Kaliszka 1, T-wo Kred. Miejskie), inne rzeczy — p. Skoczynski (Sienkiewicza 5).

Spieszmy się! — Lwów jeszcze się broni! Ale siły jego słabną i głód coraz groźniejszy.

Jeżeli Lwów upadnie, naszą to będzie winą!..

Piotrków, 10. lutego 1919 r.

Komitet Obrony Kresów.

Ci, co odeszli.

(do 1. II. 1919)

Garfein Adam

oficer W. P. ranny w obronie Lwowa licząc lat 26, ugodzony kulą w głowę na Persenkówce dnia 30. grudnia, zmarł w szpitalu na Politechnice 6. stycznia br. Bohaterski młodzieniec był synem radcy dworu Hermana Garfeina.

Kapitan Wilhelm Wilk-Wyrwiński

Jako oficer 5. p. piechoty, przydzielony został do kolumny pociągów pancernych i objął dowództwo nad „Piłsudczykiem”. On to 18. grudnia 1918 r. wraz z nieustraszoną załogą wjechał niemal w szeregi ukraińców w Gródku Jagiellońskim i zmusił ich przeważające siły do cofnięcia się. 29. grudnia w nocy „Piłsudczyk”, prowadzony przez Wilka-Wyrwińskiego zatrzymał się przed stacją Persenkówką. Kapitan wysiadłszy z pociągu udał się na patrol z dwoma żołnierzami i tu opadnięty przez bandę ukraińską, po rozpaczliwej obronie, poległ śmiercią bohaterską.

Jan Zarychewski i Władysław Baryła

żołnierze 1. warszawskiego baonu ochotniczego oddziału odzieży Lwowa, walcząc w grupie majora Sopotnickiego, poległ w obronie miasta naszego w pierwszych dniach stycznia. Śmierć młodzieńców wywołała zarówno wśród towarzyszy broni, jak i obywateli lwowskich, żal ogromny.

Jan Franciszek Ogarek

porucznik 10. pp. W. P. śmiertelnie ranny w bitwie pod Wolczą dnia 24. grudnia 1918, zmarł w szpitalu w Przemyśle 25. grudnia. Walczył przedtem we wszystkich większych bitwach na froncie rosyjskim, włoskim i innych, a po powrocie pospieszył natychmiast na obronę Lwowa, którego broniąc zginął śmiercią bohaterską.

Zygmunt Słowik

inżynier z zawodu, sekcyjny 1. pułku strzelców lwowskich, lat 28, poległ śmiercią bohaterską pod Lipnikami kulpar-kowskimi dnia 3. stycznia br.

Dwie bohaterki

Zofia Kościeszka Wrońska, żołn. W. P. komp. szturmowej, Fanna w walce pod Zboiskami, zmarła w szpitalu 3. stycznia br. — zaś Janina Prus Niewiadomska, padła bohaterską śmiercią, w czasie opatrywania rannych w bitwie na Persenkówce 6. stycznia br.

Leonard Jan Łabędź Rajewski

młodociany bohater, zapalony skaut, a następnie legionista polski, który odznaczył się przy zdobywaniu poczt w listopadzie z. r. padł w czasie walki pod Skniłowem dnia 11. stycznia br.

Dr. Wilusz Jan

ranny w obronie Lwowa, zmarł w szpitalu na Politechnice. Pogrzeb jego odbył się 15. stycznia. Kondukt pogrzebowy prowadził ks. rektor dr. Waiss, nad mogiłą bohatera przemawiali prof. Bołoz Antoniewicz i dr. Boł. Mańkowski.

Hütter Szezezan

żołnierz Brygady lwowskiej, prowadząc dnia 11. stycznia tyralierę kontrataku w Zimnej Wodzie, z wrodzoną sobie bohaterską brawurą, padł tamże ugodzony ukraińską kulą.

Adam Tadeusz Sikociński

legionista Piłsudczyk, w ostatnim czasie czynny w chyrowskiej P. O. W., bierze czynny udział w walkach pod Przemyślem a po odbiciu Lwowa w walkach w okolicy na-

złego grodu. Glinie jak przystało żołnierzowi polskiemu, w walce na Pasiekach miejskich 11. stycznia br.

Józef German

legionista, żołnierz W. P., zginął w obronie Lwowa dnia 10. stycznia w walce pod Skniłowem.

Weinberg Maksymilian

sekcyjny 1. p. strzelców lwowskich, legionista, brał wybitny udział w walkach o Lwów, poległ w obronie miasta w bitwie pod Skniłowem 19. stycznia br.

Zymirski Władysław

prawnuk gen. dywizji czwartaków z 1831 r., legionista od początku wojny, poległ w bitwie pod Srokami obok Lwowa, najpiękniejszą śmiercią, bo przeszyty wrażliwą kulą w chwili, gdy z pola walki unosił rannego towarzysza broni, dnia 11. stycznia br.

Zeburski Stanisław

lat 18, absolwent VI. gimnazjum, syn biednej wdowy, ranny kulą ekrazytową, jako żołnierz W. P., w obronie ukochanego przez się grodu, zmarł 27. stycznia w szpitalu wojakowym.

Loewenstamm Tadeusz

dziecko-bohater, lat 14, żołnierz W. P. od pierwszych dni listopada, uczestnik odważnych walk pod Zubrzą, Sokolnikami i Zboiskami, ranny podczas ataku na Sroki lwowskie zmarł w szpitalu na Politechnice. Umarł ze słowami na ustach: „Niech żyje polski Lwów!“ (a. str.).

ADAM STODOR.

Z Przemyśla do Lwowa.

Było to 31. października 1918 r. O trzy na ósmą rano wyjechałem ze Lwowa do Przemyśla w odwiedziny do moich starszuchów-rodziców. Dzień był przeraźliwie słotny, co spowodowało, że na dworzec, (tramwaj był jeszcze w objęciach Morfeusza), przy obecnych środkowo-azyatyckich nieporządkach na ulicach Lwigradu, dotarłem nietylko przemoknięty doszczętnie, ale obłożony i z przemoczonym zupełnie obuwiem. Brzydki, słotny i leniwy był to dzień, do czego się przystosowując ochotnie pociąg do Przemyśla, o wagonach nielitościwie brudnych, włókł się powoli, przystawał nieraz godzinami na stacjach, jakby i on uległ zarazie anarchii i nieporządku, coraz bardziej wnikających w ustrój państwowy Austrii. Dopiero około południa dowlóknę się do Przemyśla. Tu znów przeraźliwa słota, tak, że po raz drugi przemokłem do nitki, zanim na plechcie dostałem się do „dworku Jagiełły“ moich rodziców, położonego na Zasaniu przy ul. Popielów.

Wobec tego dwukrotnego przemoknięcia, kataru niemożliwego, jakiego się nabawiłem w czasie tej „podróży“, oraz wobec niedawno przebytej „hiszpanki“, co nakazywało zwracać uwagę na możliwość przeziębienia, przez cały czas, aż do chwili zamierzonego powrotu do dworca, nie wychodziłem z pód dachu, tembardziej, że rodzice moi wpływali na mnie w tym kierunku.

W powrotną drogę wyruszyłem następnego dnia, pierwszego listopada, również około siódmej rano.

Ale o ile jazda do Przemyśla, z powodu ulewnej słoty, była arcyniemą, o tyle powrót do Lwowa okazał się niebawem wręcz niemożliwym.

Już wyszedłszy z bocznej uliczki na główny trakt Jarosławski zdziwiłem się niepomniernie. U wejść do koszar kupiły się gromadki ludzi, przypatrując się ciekawie wychodzącym z tychże grupami, lub pojedynczo żołnierzom z karabinami, z pełnymi plecakami na plecach, z walizkami wojskowymi, zdążającym ku prowizorycznemu mostowi na Sanie, by

przeszedłszy go, udać się na dworzec. Toż samo zauważyłem przy obszernych zabudowaniach barakowych, gdzie mieścił się „obóz jeńców“. Jeńcy rosyjscy opuszczali „obóz“ zupełnie swobodnie, nie zatrzymywani wcale przez warty, i również szli w stronę dworca. Od razu poznać można było, że wojsko nie pytając się wcale o to swych przełożonych, przypatrujących się wszystkiemu bezradnie, albo łączących się z plebem żołnierskim, urządziło masowo „demobilizację“ i postanowiło powrócić do domowych pieleszy. A równocześnie widok tego wszystkiego uświadamiał, że Austria, jako państwo, naraz istnieć przestała, że rozpoczęła się nagle, tak usilnie przygotowywany przez pólidyotycznych jej polityków, zupełny rozkład jej państwowości.

Doszedłszy do mostu na Sanie spostrzegłem objaw jeszcze charakteryczniejszy. U wejścia na most stały warty wojskowe i to studenci lub cywilni z karabinami, albo też byli austrijaccy żołnierze z białoczerwonymi kokardkami u austriackich czapek. Widok ten sprawił na mnie niezwykle silne, a zarazem nad wyraz miłe wrażenie. A więc nasi w chwili tak ważnej nie zaniedbali obowiązku, lecz z miejsca chwycili władzę w swe ręce. Żołnierze tej utworzonej spontanicznie armii polskiej w samem mieście widziało się coraz więcej. Utrzymywali oni porządek, obsadzili wszystkie budynki wojskowe i państwowe i widać było, że Polacy rządzą miastem, mimo nielicznej zresztą garści osobników przystrojonych w „ukraińskie“ lub „syonistyczne“ kokardki.

Nietylko utrzymywanie porządku zajmowało tych żołnierzy polskich. U wejścia na dworzec silne warty pol. zatrzymywały „zdemobilizowanych“ żołnierzy, odbierały im broń i konfiskowały rzeczy zrabowane na pożegnanie w magazynach wojskowych. Po dokładnej rewizji osobnika takiego wpuszczano na dworzec. Na dworcu również utrzymywali porządek żołnierze polscy, którzy z pochwały godną energią obsadzili nietylko cały dworzec, ale także magazyny, warstwy i ogrzewalnię kolejową. Aż się serce radowało, że Polacy tak dobrze i składnie zwinęli się w tej niezwyklej chwili i opanowali Przemyślem, nie dając się ubiedz „ukraińcom“!

W przepełnione szczerą radością serce moje uderzył nagle grom. Na dworcu dowiedziałem się, że pociąg do Lwowa wcale nie odchodzi i nie wiadomo kiedy to nastąpić będzie mogło, a to z tego powodu, że „ukraińcy“ zajęli Lwów. Po radości nastąpił smutek, po uczuciu dumy dojmujący wstyd i niebywałe oburzenie. Jak to?! A więc Polacy dozwolili mimo znikomo małej ilości „ukraińców“ we Lwowie, opanować im miastem! A więc Polacy lwowscy okazali się aż na tyle niezdarni, niedołążni, lekkomyślni i tchórzliwi! Uświadamiając to sobie, czułem dojmujący wstyd, jakby mnie kto policzkował. Przemyśl w rękach polskich, a Lwów, stolica dzielnicy, opanowany przez „ukraińców“! Jakież to hańbiące świadectwo dla Lwowian, jakie straszne to świadectwo lekkomyślności i niesłychanego tchórzostwa lwowskich menarów politycznych! Niedająca się opisać depresja poczęła wstrząsać mną całym. Pasyja przeciw tym krzykaczom-patryotom, którzy tak niedawno zebrałszy się tłumem na „Strzelnicy“, buńczucznie wykrzykiwali: „Nie damy ziemi!“ i t. d. — i oto dali się zbrutaliżować garście „ukraińskich“, do przeprowadzenia których z rogatek Lwowa, nie potrzeba było nawet karabinów, ale kilkudziesięciu tęgich kijów w rękę kilkudziesięciu zdecydowanych ludzi!

„Ale złość złością, a mus musem! Powróciłem z dworca do domu rodziców, z silnem postanowieniem jak najszybszego powrotu do Lwowa, choćby mi na piechotę doń iść trzeba było. Nie stało się to jednak tak szybko, jak sobie tego gorąco życzyłem, choćby dlatego, że nie wiedziałem, co się dzieje we Lwowie z żoną i dziećmi, z którymi się wczoraj tak beztroskliwie we Lwowie pożegnałem. Do Lwowa wyjechałem dopiero drugiego listopada, pierwszym pociągiem, który w tym kierunku odchodził.

A warto słów kilka poświęcić tej powrotnej jeździe.

Pociąg złożony był z samych wagonów dla „szczęściu koni, lub czterdziestu ludzi“. Tych ludzi, prawie wyłącznie „zdemobilizowanych“ żołnierzy i jeńców wojennych, było w każdym wagonie tyle, ile się tylko w nich pomieścić mogło, reszta zaś zajęła dachy wagonów, tak że cały pociąg sprawiał wrażenie jakiegoś niepomiernie długiego, ruchliwego a rozkrzyczanego, najeżonego tysiącem głów ludzkich, płaza, węża czy potwora o ćwierć kilometrowem cielsku. Rozglądając się w ciemnościach wagonu, do którego dostałem się przy pomocy wszystkich dostępnych mi sztuk atletycznych, doznałem wrażenia, że znajduję się w którejś z ubikacji sławnej wieży Babel. Wszystkie narodowości, mowy, wyznania, mundury, szarże znalazłem tu zmieszane w niebywałym, rozwrzeszczanym chaosie. A w samym kąciu wagonu, siedzącego na jakiejś walizce spostrzegłem dyrektora gimnazjalnego ze Lwowa, radcę Dropiowskiego, powracającego w ten arcy-miły sposób z rodziną swą z Galicyi zachodniej do Lwowa. Nikt z jadących nie wiedział, kiedy pociąg ten ruszy z miejsca, jak daleko zajędzie, tysiące najniedorzeczniejszych pytań i jeszcze bardziej nierozumnych odpowiedzi krzyżowało się w powietrzu. Jakiś feldfelbel austriacki (rzecz jasna, że rachunkowy) przynajmniej tysiąc razy zapypywał mnie: Jak pan myśli, dokąd ten Zug zajędzie? —

Nareszcie stękając boleściwie pociąg po malutku ruszył z miejsca i żółtym ruchem wlec się począł ku Medyce. Po jakiej półgodzinnej jeździe nagle rozległy się wrzaski żołnierzy jadących w wagonach: — Zamykać, zamykać! Karabin maszynowy! Zacząto zasuwac drzwi towarowego wagonu. Wśród wrzasku: „kłaść się“, przeważna część obecnych (przedewszystkiem żołnierze) padła płackiem na podłogę wagonu, pociąg począł gwizdać przerażliwie, a następnie szybciej nieco jechać, nareszcie po dobrej chwili odważono się nieco odsunąć zapory wagonu i dopuścić nieco światła do wnętrza. Dowiedzieliśmy się niebawem, że „ukraińcy“, jak zwykle kulturalni, ostrzeliwali pociąg z karabinów maszynowych. Skutkiem tego zabito w wagonie tuż przed nami trzech jadących, kilku zraniono, a wielu żołnierzy pokaleczyło się, zeskakując w czasie strzelaniny z dachów wagonów, na których się byli umieścili.

Podobnie miłe urozmaicenia przytrafiły się pociągowi naszemu jeszcze parę razy po drodze, nareszcie o zmroku dotarliśmy do Zimnej Wody, albowiem dalej pociąg nie mógł jechać, gdyż dworzec lwowski był w ręku „ukraińców“, którzy, jak wieść niosła, strzelali zeń do zbliżających się z karabinów maszynowych. Wobec tego przeważna część jadących postanowiła przeczekać do rana w Zimnej Wodzie, a na drugi dzień starać się przedostać do Lwowa. Zniecierpliwiony i bardzo zaniepokojony,

co się tam dzieje z rodziną moją we Lwowie, przyłączyłem się do kilku bardziej zdecydowanych konduktorów kolejowych, którzy postanowili spróbować szczęścia i mimo nocy dostać się do domu. Może kiedyś opiszę dokładniej tę niezwykłą wędrówkę, warta ona tego, dziś wystarczy zanotować, że najpierw przy świetle konduktorskich latarek torem, a następnie zgasiwszy światła, wśród egipskich ciemności, wertepami i rowami, pełnymi błota i lepkiej rozmokłej gliny, kilkakrotnie ostrzeliwani od strony dworca przez „herojów“ z karabinów maszynowych, po sześciogodzinnej, dantejskiej iście wędrówce, zabłoceni i przemoczeni od stóp do głowy, dotarliśmy wreszcie do grodeckiej rogatki, a stąd kołując najmniej uczęszczanymi uliczkami, chyłkiem dotarliśmy do „Sokoła II.“ przy ul. Szeptyckiej.

Tutaj też zatrzymała nas pierwsza patrol. Była to patrol polska. Dwaj studenci drugiej szkoły realnej, a zarazem uczniowie moi. Na szczęście ta część Lwowa była w ręku polskim, to też niebawem dzwoniłem niecierpliwie późną nocą, do bramy kamienicy w której mieszkam, przy ulicy Modrzejewskiej.

Równocześnie byłem, mimo zmęczenia i arcy-miłych trudów powrotnej drogi, niezmiernie zadowolony, że jednakże dotarłem do swoich, jak to sobie postanowiłem.

Subskrybujcie 5% polską == pożyczkę państwową. ==

RYBARSKI.

W aktualnej sprawie skarbu państwa polskiego.

Wielka wojna światowa wycisnęła swe piętno w wieloraki sposób na gospodarstwie społecznym państw i narodów wojujących, wywołała szereg zjawisk i problemów ekonomicznych niezmiernie wagi i doniosłości dla społeczeństwa, którymi już w toku wojny mężowie stanu, politycy i ekonomiści zająć się musieli i które też obecnie rozwiązania się domagają. Wiele z tych zjawisk i problemów posiada duże znaczenie dla gospodarstwa skarbowego i finansów państwowych: w konsekwencji zachodzi zatem potrzeba, aby państwo w odnośnej kwestyi wydało potrzebne zarządzenia, mające na celu ochronę interesu ogólnego, a nie mniej interesów skarbu państwa. Na jeden z takich momentów ekonomicznych dzisiejszej doby chcemy w niniejszym artykule zwrócić uwagę.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, iż wojna obecna, która nie tylko poszczególne jednostki, ale całe warstwy nawet społeczne (np. t. zw. inteligencję czyli stan średni) zubożyła, przyczyniła się znowu do nagłego i niepomiernego wzbogacenia się całego szeregu spekulantów, zwłaszcza z dziedziny handlu i przemysłu, faktorów i pośredników wszelakiego rodzaju, którzy — korzystając niesumienne a sprytnie z konjunktury wojennej (szalonej zwyczajki cen artykułów niezbędnej potrzeby, dostaw dla armii, uczestnictwa w o-

sławionych „centralach“ itp.) — porobili naraz i bez wielkiego trudu na koszt państwa i innych sfer społecznych znaczne, krociowe nieraz, majątki.

Gdy więc obecnie ze strony państwa wdrożono kroki, aby majątek obywateli, a więc także fortuny rozmaitych paskarzy i spekulantów pociągnąć do ofiar na rzecz skarbu publicznego (przypominamy, że także w państwie polskiem wydano w ostatnim czasie ustawę o daninie majątkowej (w rodzaju niemieckiej Vermoögensabgabe), spekulanci owi i paskarze podjęli usiłowania, aby swe nieprawnie nabyte majątki od wszelkiego uchronić uszczuplenia. W tym celu wywożą posiadane kapitały ruchome — niejednokrotnie znaczne sumy nie tylko w efektach i gotówce, ale i w kosztownościach wielkiej wartości — za granicę. Wywóz taki odbywa się dalej i z tego powodu, że ludzie pomienionego wyżej pokroju, z natury kosmopolici, porzucają kraj, który wyzyskali i złupili, uważając obecnie kraj obcy i obce środowisko (np. niemiecką Austrię — a w szczególności Wiedeń) za bezpieczniejszy dla siebie teren, niż ten, gdzie są zbyt znani i osławieni i gdzie nie mogą już liczyć na pobłażliwość społeczeństwa. Pozatem, o ile chodzi specjalnie o stosunki galicyjskie, to notoryjnym jest, że filie galicyjskie wielu instytucji finansowych zagranicznych (tak np. filie banków czeskich i wiedeńskich), które przecież na terenie galicyjskim i to w czasach przedwojennych znacznych zysków się dorobiły, obecnie przeprowadzają likwidację swych czynności, przyczem odnośne kapitały albo już wysłano, albo też obecnie wysyła się poza granicę kraju do zakładu głównego.

Wszystkie tu pomienione wypadki wywozu kapitałów za granicę powodują nie tylko znaczne uszczuplenie ogólnego majątku narodowego ze wszystkimi jego konsekwencjami, ale nadto pociągają za sobą szkodliwe skutki dla gospodarstwa skarbowego państwa i ciał autonomicznych, którym ubywają znaczne przedmioty podatkowe i znaczny substrat do daniny majątkowej, która od tych kapitałów pobrana by być mogła. Rozpatrzyć zatem trzeba, w jaki sposób uszczupieniu dochodów publicznych należy przeciwdziałać i jakie środki zaradcze ze strony władz publicznych przedsięwziąć.

W tem miejscu zaznacza autor, że nie ma zgola pretensji do wskazywania jakichś kategoriycznych dróg czy metod postępowania, do wyczerpującego omówienia i uregulowania tej kwestyi, co jest rzeczą kompetentnych czynników ustawodawczych, a w dalszym toku władz i organów do egzekutywy powołanych, lecz pragnie tylko zwrócić uwagę na aktualność sprawy, wyświetlić pewne momenta i podać choćby po części niektóre środki zaradcze, jakieby jego zdaniem w interesie społeczeństwa i skarbu zastosować należało.

Do środków, którymi można po części przynajmniej zapobiedz wywożeniu majątków za granicę ze szkodą skarbu publicznego albo też szkodliwe skutki takiego wywozu osłabić i zneutralizować, należą nie tylko wymaganie, aby ten, który wyjeżdża, wykazał się dowodnie, że wszystkie daniny publiczne na rzecz państwa, kraju i ciał komunalnych zaspokoił, ale też — i to przede wszystkim — odpowiednia opłata (danina) od majątku, który emigrant ze sobą wywozi.

Warunek pierwszy, tj. zaspokojenie zaległych danin publicznych, jest konieczny, aby uchronić skarb przed szkodą, ile że następna egzekucja takich danin za granicą jest z reguły niemożliwa, a przynajmniej napotyka na nader znaczne i niepokojące trudności i przeszkody. Danina zaś a raczej podatek ma-

jatkowy (znany zresztą w różnych formach także czasom dawniejszym) zasila nie tylko skarb, ale ma również doniosłe znaczenie dla gospodarstwa społecznego, ile że może i powinna chronić ogólny majątek narodowy przed raptownym i niepowrotnym uszczupleniem. Aby jednak danina ta mogła ten cel osiągnąć, musi być dostatecznie wysoka. Wysokość ta może być zresztą w miarę wielkości majątku, o której chodzi, odpowiednio stopniowana — a więc wzrastać według pewnej do wielkości majątku zastosowanej skali progresywnej. Danina taka jest również w całej pełni uzasadniona, gdyż dotyka majątku, który przecież dana jednostka zebrała w tym kraju, który obecnie opuszcza, a który to kraj, w razie niczem nieograniczonego wywozu majątków, ulega niewątpliwie zubożeniu. Zresztą rozumie się samo przez się, iż dla pewnych przedmiotów majątkowych mogą być ustanowione zakazy wywozu bądź absolutne, (np. zakaz wywozu kruszców szlachetnych i kosztowności) bądź też warunkowe i dopuszczające pewnych modyfikacji np. zakaz wywozu pewnych towarów lub przedmiotów monopólu państwowego ponad pewną ograniczoną ilość.

Chodziłoby teraz o to, w jaki sposób majątek, przeznaczony do wywozu wykryć i pobór daniny zabezpieczyć. W tej mierze konieczne jest wprowadzenie systemu pozwolenia na wyjazd, a w razie zgłoszonego zamiaru wyjazdu, przeprowadzenie dochodzeń co do stosunków majątkowych osoby mającej zamiar wyjechać. Dochodzenia te możnaby prowadzić czy to przy pomocy organów skarbowych i policji, czy też raczej i to przeważnie na zasadzie opinii wydanej przez odpowiednich mężów zaufania, do tych spraw powołać się mających, względnie na zasadzie i przy pomocy opinii jakiegoś ciała zbiorowego, do którego emigrant z tytułu swego zawodu należał, np. właściwej korporacji handlowej lub przemysłowej, co oczywiście nie wyklucza stosownej i dokładnej kontroli ze strony władz skarbowych. W ten sposób możnaby uzyskać już pewne choć przybliżone daty co do majątku osoby wyjeżdżającej i zresztą przy pomocy ewent. fasyi teje osoby wymiar skutecznie. Niezależnie od tych dochodzeń należałoby w każdym poszczególnym wypadku odnieść się do miejscowych instytucji finansowych o wyjaśnienie, czy i jakie kapitały dana osoba ma w tychże instytucjach ulokowane lub miała je dawniej, oraz czy i kiedy te swoje fundusze wydobyla. Na banki zaś i instytucje wypadnie nałożyć ustawowy obowiązek udzielania władzom skarbowym na takie zapytania ścisłych i szczegółowych wyjaśnień.

Pozwolenie na wyjazd zależałoby zatem nie tylko od uiszczenia już wymierzonych a zaległych danin publicznych, ale także omówionego wyżej i w powyższy sposób ustalonego podatku od majątku.

Taki zaś podatek winien być opłacony nie tylko przez jednostki fizyczne, chcące emigrować, ale także przez osoby prawne (moralne) np. filie zagranicznych banków i innych instyt. finansowych, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych i t. p., bo i te filie tutaj w kraju w swoim czasie prosperowały i w swoim czasie znaczną część naszego dochodu społecznego na swoją korzyść pobrały.

Oczywiście bliższe unormowanie podatku, określenie stopy i techniczne przeprowadzenie należy już do kompetentnych czynników rządowych: naszą rzeczą zgodnie z hasłem „Placówki“ jest zwrócić uwagę na żywotność i aktualność kwestyi, na zagrożony interes ogółu i skarbu.

Z tygodnia.

Dzień dziesiątego lutego pozostanie zapisany pamiętnymi zgłoskami w dziejach odradzającej się Polski.

W dniu tym, w skromnym budynku byłego instytutu rosyjskiego przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, rozpoczął obrady Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. A stało się to w stodwadzieścia siedm lat po ostatnim sejmie w wolnej Polsce, a równo rok po pogardy godnym „pokoju brzeskim“, kiedy to Kühlmann i Czernin wysilili swe karle mózgi, aby zmartwychwstającą Polskę stracić napowrót do grobu.

A padły w chwili otwarcia tego Sejmu z ust pierwszych dziś mężów w Polsce słowa mocne, ważne, mądre i piękne, co stać się winny nakazem dla posłów w chwili obecnej. Złotousty ks. arcybiskup Teodorowicz w pierwszym swem „kazaniu sejmowem“, w sposób gorący i podniosły wzywał zebranych na uroczystem nabożeństwie do poświęcenia swych sił dla dobra całej Polski, do wzniesienia się ponad partye, do podporządkowania własnego dobra ogólnopolskim interesom.

To, co w porywający sposób poruszył ogólnie pierwszy bezsprzecznie z dzisiejszych kaznodziejów w Polsce, to w sposób sobie właściwy. Treściwie i zasadniczo ujął w kryształowy kształt Naczelnik Państwa, Piłsudski. I oto rzekł w swem orędziu:

„Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo“.

A dalej:

„Polska, otoczona zewsząd przez wrogów musi posiadać armię, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzec i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by Ojczyzna, zasłonięta pierścieniem żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armia“.

Uznać musi każdy Polak, że kładąc te słowa u wstępu niemal swego orędzia, Naczelnik Państwa słusznie podkreślił ich pierwszorzędną wagę na czas dzisiejszy, domagając się mądrze, by Sejm armii polskiej i obronie granic przede wszystkim poświęcił swe obrady i w kierunku realizacji armii wyłożył całą energię.

A wrogów, których butę koniecznie poskromić należy, mamy tyle, ile frontów ma budząca się do życia Polska, i tylko silna postawa karnej, doborowej armii polskiej rozszalałą butę nieprzyjaciół zniszczyć może, i dopiero przy jej współdziałaniu może dokonać reszty sprzyjająca nam koalicja i jej misye tak gorąco, serdecznie i przychylnie w Polsce witane.

Że tak jest świadczy o tem zachowanie się Czechów, Niemców i „ukraińców“. Pierwszą, w których charakterze, zdaniem francuskiego pisarza Jourdain Sainte Fosa (1836 r.), łączy się „spryt, chciwość, upór i okrucieństwo“, mimo postanowień koalicji, (przez siebie haniebnie oszukanej), wcale się nie spieszą z ustąpieniem z zagrabionej części Śląska, a nawet od strony Węgier usiłują się posunąć ku Gorlicom i przełęczą Dukielskiej.

Również i Niemcy, płaszcząc się pozornie przed koalicją, by zyskać na czasie, wobec Polski zajmują stanowisko takie, jakie zajmowali za czasów władcy „z bożej łaski“ Wilhelma, i z arogancką butą

i jarmarczną krzykliwością wzbraniają się oddać Polsce zrabowane przez siebie jej dzierżawy, tak, że przychodzi do ciężkich walk wojsk naszych w Wielkopolsce z odwiecznym wrogiem Ojczyzny naszej.

Co do „ukraińców“, to ci, po całym tygodniu względnego milczenia, w czasie którego, by „uspłyczyć naszą“ rozsielali „przyjacieli“ nasi fantastyczne wieści o dezorganizacji w ich armii pod wpływem bolszewizmu, w poniedziałek rzucili swe siły do generalnego ataku. Atak ten przyniósł im tylko olbrzymie straty w materiale ludzkim, kontrataki nasze nie tylko bowiem odepchnęły nieprzyjaciela za poprzednie pozycje, ale przyniosły nam, przy stosunkowo niewielkich stratach, znaczny sukces pod formą zajęcia przez wojska nasze całego szeregu ważnych miejscowości, jak Dobrostan i wiele innych.

Wspomnianego jednak powyżej bolszewizmu lekceważyć nie należy, być może nawet, że pędzący bezmyślnie ku przepaści „ukraińcy“, zamiast pogodzić się z Polakami rzucają się samobójczo w jego objęcia. A trzeba pamiętać, że jednym z zadań bolszewizmu jest „przeszkadzać narodom, wyzwolonym z pod jarzma austriacko-niemieckiego przez Koalicję, skonsolidowaniu się i zorganizowaniu swoich państw“. W ten sposób chcą bolszewicy iść na rękę protektorom swoim i przyjaciółom, Niemcom, w ten sposób pragną Polskę wtrącić w otchłań anarchii i od nowa zależności niewolniczej od obcych.

Dlatego armia polska winna być należycie przygotowana do zbrojnego odparcia zbliżającego się z każdym dniem do jej granic naporu anarchii i barbarzyństwa, zaś społeczeństwo polskie winno całą siłą dążyć do tego, by wewnątrz państwa polskiego, usuwać wszelkie dane sprzyjające rozwojowi nihilistycznego bolszewizmu.

Żołnierz zaś polski winien pamiętać o zasadzie wygłoszonej przez Wodza swego, Piłsudskiego, że ze wszystkich wrogów państwa polskiego, najniebezpieczniejszym dla niego jest bolszewizm.

A. C. S.

Rocznica Rarańczy.

Noc z 14. na 15. lutego 1918 r. będzie pamiętną w dziejach stosunku Polski do wojny. W ową noc oddziały II. Brygady gen. Hallera, stojące pod Rarańczą w Bessarabii, pod wrażeniem ohydnej zbrodni, popełnionej przez Austrię i Niemcy w Brześciu Litewskim, zerwały sojusz broni z armią państw centralnych i przebiwszy się wśród krawych walk przez ich front, ruszyły na Ukrainę w celu połączenia się z oddziałami polskimi, stojącymi na Rusi. Część jednak brygady, mianowicie artylerja i tabory, oraz oddziały piechoty, stacyonowane w owym czasie w innych miejscowościach, otoczone przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, musiały złożyć broń. Dzień zarówno oddziału gen. Hallera, który z piechotą przedarł się na Ruś, jak tych oddziałów, które przeszły całą gehennę prześladowań austriackich w Huszt i Marmaros-Sziget, tkwią jeszcze żywo w pamięci ogółu, przypominając je zatem byłoby rzeczą zbyteczną. Wszak od owych pamiętnych dni upłynął zaledwie rok.

Rocznicę jednak walk pod Rarańczą, pierwszych walk, stoczonych przez polskie legiony z wojskami

austriackimi i pruskiemi, należało uczcić. W sobotę więc 15. lutego odbyło się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze żołnierzy, poległych w tych walkach. Przybyli na nie licznie oficerowie polscy z gen. Rozwadowskim na czele, żołnierze oraz sporo publiczności. Po mszy św. wygłosił ks. kanonik Dziędzielewicz podniosłe kazanie, w którym przypominał dzieje martyrologii legionistów od dnia traktatu brzeskiego a następnie scharakteryzował ideologię żołnierza polskiego, walczącego w myśl tradycji Chodkiewiczów, Żółkiewskich i Sobieskich tylko w imię Ojczyzny.

Drugim aktem uroczystości był obchód w „Gospodzie żołnierza polskiego“, urządzony w niedzielę popołudniu. Zjawili się tam przedewszystkiem żołnierze II. Brygady, zarówno ci, którzy spędzili tyle miesięcy w więzieniach węgierskich, jak i ci, którzy przeszedłszy front, dostali się do niewoli niemieckiej czy austriackiej podczas walk pod Kaniowem. Przybyło też wielu wyższych oficerów z gen. Rozwadowskim i pułk. Sikorskim na czele, przybył ks. kapelan Łuszczki, a dalej wśród pań bohaterki wypadków w Huszt pp. Germanowa i Kosowska, oraz grono tych, które otaczały opieką i pomocą ofiary prześladowań władz austriackich z p. Jędrzejowiczową na czele. Ponadto przybyli na uroczystość przedstawiciele misji włoskiej i amerykańskiej.

Nastroj wieczoru był podniosły a serdeczny, do czego w znacznej mierze przyczyniły się piękne przemówienia, których szereg rozpoczął pułk. Sikorski. Przemawiali dalej: kaniowczyk Adam Karasiński, gen. Rozwadowski, kap. Lewartowski i i.

Przebieg całej uroczystości ku uczczeniu rocznicy „czynu“ pozostawił u wszystkich jej uczestników niezatarte wrażenie.

Kronika.

Ze względu na wielkie trudności techniczne i ogromne koszty wydawnictwa, a zwłaszcza wciąż zwiększające się ceny papieru zmuszeni jesteśmy podwyższyć cenę za jeden egzemplarz „Placówki“ w drobnej rozsprzedaży na 1 kor. 50 hal. Sądzymy, że Czytelnicy „Placówki“ uznają za słuszne względy zmuszające nas do tego kroku, i że podwyższenie ceny nie wpłynie na poczytność naszego pisma tem bardziej, że mimo niepomysłnych warunków technicznych staramy się je pod każdym względem udoskonalić, a celem nadania pismu bardziej estetycznej szaty zewnętrznej dodajemy z dniem dzisiaj bazwą okładkę skutkiem czego rozmiary pisma powiększają się o 4 strony druku.

Wydawnictwo „Placówki“.

Wielka misja koalicyjna we Lwowie. W środę popołudniu przybyła do Lwowa z Warszawy wielka misja koalicyjna, z gen. Barthelemy na czele. Goście, powitani na dworcu przez przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, oraz przez zebraną w ulicach wiodących do dworca publiczność, udali się automobilami do pałacu hr. Potockich przy ul. Kopernika, gdzie przygotowano dla nich kwatery.

Chorągiew narodowa. Każdy naród zna dokładnie swoje emblematy narodowe i nie przyjdzie na przykład Francuzowi fantazja tak szyć swoje trójkolorowe godło, by kolor czerwony spoczywał obok niebieskiego, lub w kierunku poziomym. Jedna tylko

ludność Polski, i w szczególności publiczność lwowska stanowi pod tym względem wyjątek a mianowicie nie wie, jak powinna wyglądać polska chorągiew narodowa! Pomijamy różnorodność odcieni od jasnego lub ceglastego ponsu do wpadającego w fiolet amarantu chorągwi i chorągiewek przyozdabiających miasto podczas uroczystości narodowych, bo tą różnorodność można sobie wytłómaczyć brakiem materii odpowiednich zrozumiałym po pięcioletniej wojnie. Ale — i tu Lwowianie są bez usprawiedliwienia — nie przyjdzie im nawet na myśl, że przecież to nasze godło musi mieć jakieś ustalone prawidła, których niewolno przez niedbalstwo lub prze nieświadomość zmieniać. Nie raz na jednym i tym samym balkonie można zauważyć dwie chorągiewki: jedna będzie czerwona u góry biała u spodu, druga przybita do drążka w kierunku odwrotnym.

Otóż zanosimy usilną prośbę do mieszkańców i do władz także, bo i te nie są bez grzechu, — naszego grodu, aby w przyszłości zechcieli zastosować się do następującego prawidła: chorągiew polską należy przybijać do drążka tak, by biały kolor górował nad czerwonym. Chorągiew mająca barwy w odwrotnym porządku jest godłem — nie Polski ale Czech! Stosunki z naszymi pobratymcami nie układają się tak, by zachodziła potrzeba przyozdabiania Lwowa jego barwami! (M. M.)

„Ruski miesiąc“. Tragiczne przeżycia walk polsko-ukraińskich na ulicach miasta Lwowa zaczynają znajdować swój wyraz w literaturze. W najbliższym czasie ukaże się na pulkach księgarskich obszerna książka Jana Gelli, przynosząca barwny opis bojów listopadowych, oraz całej Gehenny inwazji ruskiej we Lwowie. Bogato ilustrowane to wydawnictwo, zawierające szereg zdjęć z terenu walki i fotografii obrońców Lwowa, będzie miłą pamiątką dla mieszkańców tak ciężkie dni przeżywającego grodu.

Śp. Dr. Jan Hozer, radca wyższego sądu kraj. we Lwowie, jeden z najcięższych sędziów naszych, znany również z działalności społecznej, zmarł w ub. tygodniu, osierocając wdowę p. Wiktoryę, członka Tymcz. Rady miejskiej, oraz dwóch synów.

Ku czci Kilińskiego, szewca - pułkownika, w setną rocznicę zgonu bohatera odbył się we Lwowie w ubiegłą niedzielę uroczysty obchód, urządzony przez stow. rękodzielnicze „Gwiazda“. Przedpołudniem odbyło się w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo, popołudniu zebrały się tysiące mieszkańców Lwowa pod pomnikiem szewca - pułkownika w parku jego imienia. Tam przemówił do zebranych ks. dr. Górnisiewicz, Dominikanin, poczem odśpiewano choralnie „Rotę“. Nakoniec przemówił jeden z żołnierzy, oraz odśpiewano pieśń Legionów.

Orkiestra 8 pp. z Królestwa, dawniej 2 p. (ostrowskiego), wystąpiła w ub. niedzielę po raz pierwszy publicznie we Lwowie, w koncercie na placu Bernardyńskim przed budynkiem N. D. W. P. Dyrygował kapelmistrz Święicki. Koncertowi, na którego program złożył się szereg polskich popularnych utworów, przysłuchiwały się tłumy publiczności.

Kary za uchylanie się od służby wojskowej. Wydział prasowy ministr. spraw. wewnętrznych oznajmia, że do komisarzy ludowych wydano następujący okólnik: Na podstawie dekretu Naczelnika Państwa z dnia 4. lutego 1919 r. w sprawie uchylania się od służby wojskowej niniejszym zarządza

się co następuje: Dó nakładania kary w drodze administracyjnej za uchylanie się od służby wojskowej upoważnieni są komisarze ludowi. Osądzonym pozostawia się prawo odwołania się jedynie co do wymiaru kary do ministerstwa spr. wewn. w ciągu dni 8 od daty doręczenia orzeczenia karnego.

Prezydentem m. Lwowa wybrany został na poniedziałkowym posiedzeniu Tymczasowej Rady miejskiej p. Józef Neuman. Wybór wiceprezydentów odroczone,

Zawieszenie „Wperedu“. Na podstawie zarządzenia Dyrekcji policyi we Lwowie, zawieszone zostało wydawnictwo dziennika socjalistycznego „Wpered“, z powodu szkodliwej tendencji. Wobec tego zamierzają socjaliści ruscy wznowić wydawnictwo pisma „Dobra nowyna“.

Z życia towarzyskiego. W ub. tygodniu odbył się we Lwowie ślub p. Henryka Lewartowskiego, kapitana szt. W. O. z p. Zofią Hałacińską.

Wiktor Gomulicki, jeden z najpopularniejszych autorów polskich ostatniej doby, wybitny powieściopisarz, nowelista i publicysta, zmarł przed paru dniami w Warszawie w 69 r. życia.

Tatarski pułk w wojsku polskim. Przy dywizji Litewsko-Białoruskiej organizuje się — jak donoszą pisma warszawskie — oddział tatarski. Akcja werbunkowa do tego oddziału w okolicach, zamieszkanych od wieków przez Tatarów, rozwija się pomyślnie. W ten sposób wskrzeszona zostanie tradycja tatarskiego pułku konnego Rzeczypospolitej.

Sprostowania. W poprzednim numerze należy sprostować następujące błędy drukarskie:

Na str. 25, przy tytule „Z tamtej strony frontu“ ma być gwiazdka, a u dołu objaśnienie: N. Ż. = Nowe Żyttia, Z. S. = Zołocziwskie Słowo.

Str. 26 w ustępie: „Przemiana nazw pułków“ wiersz 5 zamiast: artyleryjski batalion — ma być: artyleryjski pułk.

Str. 27 ustęp: „Łgarstwa i oszczerstwa“, wiersz 15 po słowie „akademików“ — brakuje „ukraińskich“, wiersz 17 na końcu dodać: „we Lwowie“. W ustępie: „Prasa z tamtej strony frontu“, wiersz 1 i 2 sprostować „Zołocziwskij Hołos“ — na „Zołocziwskie Słowo“.

Str. 28 w ust. „Ukr. ochrana“, wiersz 3, zamiast „życzliwie“ — ma być „nieżyczliwie“.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

R. W.

Lwowiance do pamiętnika.

Buzia słodka, oczka piwne,
nóżka, rączka jak toczona,
u Niej przecież to nie dziwne,
to — Lwowianka urodzona.

I do flirtu i do tańca,
zawsze była — jest gotowa,
nie opuści też różańca,
gdy — Jej posiwieje głowa...

I do flirtu i do tańca —
oczka śmieją się panience,
a w obronie Polski szanica —
i karabin bierze w ręce...

A czy z nim tam „dobrze“ będzie,
Jej to wcale dziś nie w główce,
chcesz przekonać się w tym względzie...
idź Ją odwiedź na placówce...

E. Z.

NASZE LEGIONISTKI.

(Na nutę „Żem Legionista rzecz i t. d.).

Legionistki nasze
Błyszcza jak pałasze
I są dzielne baby —
Nigdy się nie dają
Kiedy w nie strzelają
Hajdamackie draby.

Ale panna Hala
To jest nasza lala
Wciąż i wciąż się śmieje —
Tylko wtedy smutna,
Mściwa i okrutna
Kiej krew z nas się leje.

Blond włosiki w loczki
I niebieski oczki
Pod orłem na czapce —
W mundurku i zbroi
Na placówce stoi
Z karabinem w łapce.

Padły już niewiasty
Z hajdamackiej kasty
Garść już garść niemąla —
Wszyscyśmy płakali
Kiedy ich chowali
Haluś nie płakała.

O naszą placówkę
Znaną Persenkówkę
Walą się ataki —
Bo my jak możemy
To też się dajemy
Wrogowi we znaki.

Haluś moja droga
Tu w obliczu wroga
Nie znasz żadnej tremy
Cześć Ci dziś — bo potem
Może razem lotem
Za nasz Lwów umrzemy!



Rozkazy i rozporządzenia.

(Ciąg dalszy).

II. Mundur dla oficerów ułanów nie zaliczonych do poszczególnych pułków — bez względu na przydział.

Ułanka — przepisowa szara z amarantowemi wypustkami, naramienniki na podkładzie amarantowym, na kołnierzu patka w kształcie proporczyka amarantowo-granatowa.

Spodnie — do butów szare z amarantową wypustką.

Płaszcz — jak dla wszystkich oficerów, z amarantowemi wypustkami. Patka na kołnierzu jak na ułance.

Czapka — przepisowa, lub angielska z okutym daszkiem i amarantową obwódką.

Obuwie, sznur i broń — przepisowe, jak dla ułanów.

III. Mundur dla oddziałów lotniczych.

A. Dla oficerów.

Bluza — kroju przepisanego, jak dla piechoty, granatowa z granatowym aksamitnym kołnierzem, z ciemno-żółtymi wypustkami, naramienniki na podkładzie ciemno-żółtym. Na lewym rękawie odznaka lotnicza na żółtym tle, wyszyta srebrnymi nićmi.

Spodnie — krótkie do owijaczy, granatowe z żółtą wypustką, poza służbą długie czarne — przepisowe.

Płaszcz — jak dla wszystkich oficerów; wypustki ciemno-żółte; na kołnierzu granatowa aksamitna patka z guzikiem i ciemno-żółtą wypustką. Na lewym rękawie odznaka lotnicza na żółtym tle.

Czapka — granatowa maciejówka z ciemno-żółtą wypustką; pod orzełkiem gwiazdka oficerska, podpinka ze srebrnego galonu.

Obuwie i broń — przepisowe (jak dla pieszych).

B. Dla szeregowców.

Bluza — przepisowego kroju, granatowa. Naramienniki z takiego sukna, oszyte ciemno-żółtą wypustką; na lewym rękawie odznaka lotnicza na żółtym tle, wyszyta białymi nićmi, lub namalowana farbą olejną.

Spodnie — krótkie do owijaczy, granatowe.

Płaszcz — jak dla wszystkich; naramienniki i odznaka na rękawie, jak na bluzie.

Czapka — granatowa z żółtą wypustką, podpinka rzezienna.

Obuwie i broń — przepisowe (jak dla pieszych).

IV. Mundur dla marynarki.

A. Dla oficerów.

Bluza — jak dla wszystkich, z jasno-niebieską wypustką na kołnierzu, obok której kąty kołnierza obramowane białą wypustką. Naramienniki jak dla wszystkich oficerów, na jasno-niebieskim pokładzie i obramowane białą wypustką. Na naramienniku w miejscu, gdzie się przypina numer, przytwierdzona żółta metalowa kotwica na tle z niebieskiego sukna.

Spodnie — szare długie do kamaszy, z jasno-niebieską wypustką.

Płaszcz — jak dla wszystkich oficerów, naramienniki jak na bluzie.

Czapka — szara maciejówka z jasno-niebieską wypustką u góry i białą u dołu. Orzełek z ryngrafem niebieskim, na ryngrafie żółta metalowa kotwica; pod nim gwiazdka oficerska, podpinka ze srebrnego galonu.

Obuwie — kamasze.

Broń — bagnet.

B. Dla szeregowców.

Bluza — przepisowa szara — jak dla wszystkich; naramienniki z podwójną wypustką dookoła: niebieską i zewnątrz białą, na naramienniku żółta metalowa kotwica.

Spodnie — szare długie do trzewików.

Płaszcz — jak dla wszystkich; naramienniki, jak na bluzie.

Czapka — kroju marynarskiego okrągła, bez daszka, granatowa, z czarną wstążką. Orzełek jak u oficerów.

Obuwie — trzewiki.

Broń — bagnet.

Uwaga: Wobec trudności sporządzenia w krótkim czasie nowych mundurów, dozwolone jest czasowo donoszenie dawnych mundurów i czapek marynarskich, ale przy bezwarunkowym usunięciu wszystkich obcych odznak, galonów itd., a dodaniu na mundurze: przepisanych wyżej naramienników, a na czapce orzełka, gwiazdki (u oficerów) i podpinki.

Warszawa, dnia 11. stycznia 1919 r.

Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych,

(—) WROCZYNSKI

pułkownik.

Za zgodność: HEMPEL mjr.

Szeł Kwat.

Pochwalne uznania.

Wyrażam najwyższe uznanie oficerom i żołnierzom 1. p. artyl. polowej pod dzielnym dowództwem majora Knolla-Kownackiego, za ich mężną postawę przed nieprzyjacielem, oraz wielokrotnie świetnie i decydujące taktyczne współdziałanie. W szczególności wyróżnili się w walkach pod Czystkami: podchor. Mayer, plut. Lechowicz i plut. Jaskółowski, kanonierzy: Panek, Zawadzki, Zieliński, Wołowski i Wolski; — kpt. Górkiewicz pod Lubieniem, kpt. Filasiewicz pod Dublanami, por. Rudzki pod Lwowem, por. Wilk pod Przemyślem, Lwowem i Nowem miastem, por. Iwanowicz pod Stawczanami, por. Zaniewski pod Hruszatyeczami, ppor. Łapicki pod Przemyślem, Ppor. Kwiatkowski pod Dublanami, ppor. Sowa pod Stawczanami, ppor. Mayer pod Hruszatyeczami, ogniomistrze: Wołoszczuk i Lechowicz; — plutonowi: Słezak i Jaskółowski, kanonierzy: Panek, Zawadzki, Wołowski i Wolski pod Hruszatyeczami.

Rozbiciem lokomotywy ukraińskiego pociągu pancernego na Persenkówce pod Lwowem, wyróżnili się: ppor. Sołtys Janusz, bomb. Kortkowicz Stanisław i kan. Podhoroński Jan.

W imieniu służby wyrażam pochwalne uznanie Baonowi majora Stronńskiego, zwłaszcza plutonom: 11. i 9. komp. w szczególności zaś ich Komendantom: ppor. Kocurów i ppor. Bagińskiemu za męstwo i odwagę, okazaną przy ataku nieprzyjacielskim na Lubień Mały.

Wyrażam p. Aleksandrze Zagórskiej, jako organizatorce kuryerek, następnie organizatorce Milicyi kobiecej, a obecnie organizatorce i naczelnicze Ochotniczej Legii kobiecej za znamenite usługi, oddane Sprawie Narodowej, w czasie od 1. listopada 1918, za wytrwałą i pełną poświęcenia pracę, imieniem służby najwyższe uznanie i podziękowanie.

Zwalniając z dniem 4. lutego b. r. ze służby w Kwatermistrzostwie D. W. P. na Gal. wsch. por. Dr. Rostańskiego Henryka, przydzielonego do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, wyrażam mu przy tej sposobności pochwalne uznanie za sumienną i pełną inicjatywę pracę w Oddziale II. Kwatermistrzostwa.

Dotychczasowy Komendant Zbrojowni W. P. por. Tylko Feliks odchodzi na własną prośbę do artylerii W. P. we Lwowie. Zwalniając go z obecnej służby, wyrażam mu uznanie i pochwałę za gorliwą i pełną inicjatywę pracę, w czasie organizowania wszystkich oddziałów Zbrojowni.

Rozkaz D. W. P. na Gal. wsch. Nr. 29,

Komisyjne zbadanie obiektów przeznaczonych na cele kwaterunkowe.

Zarządzam, by wszelkie obiekty zajęte na cele kwaterunkowe, a będące prywatną własnością, były przed zaciągnięciem kwater, lub najwyżej w kilka dni po wprowadzeniu się, komisyjnie zbadane, co do stanu danego obiektu.

Postępowanie to jest nieodzownie potrzebne ze względu na częstokroć nieuzasadnione pretensje, podnoszone ze strony kwaterodawców, obciążające tytułem odszkodowania w wysokiej mierze Skarb Państwa polskiego, a obniżające wartość żołnierza polskiego, któremu najczęściej bywają przypisywane szkody, poczynione przez poprzednio w danym kwaterze mieszczące się Oddziały wojsk austriackich, niemieckich czy ruskich.

Wzywam przeto Komendantów wszystkich Oddziałów, które zajmują prywatne kwatery dla pomieszczenia wojska, na kancelarye, menażerie, magazyny itp., by pod osobistą odpowiedzialnością kwatery takie do Komendy Mia-

sta i Placu W. P. (Oddział kwaterunkowy) zgłosili, w ślad czego będzie z ramienia tejże Komendy delegowana Komisja celem zbadania stanu odnośnych kwater.

W skład tejże Komisji wejdą:

- 1) zastępca Komendy Miasta i Placu,
 - 2) zastępca odnośnego Oddziału,
 - 3) zastępca Oddziału budowniczego jako rzeczoznawca techn.,
 - 4) delegat dzielnicowy miasta Lwowa.
- Równocześnie przypominam się, że na każdą prywatną kwaterę winien jest każdy Oddział, po zgłoszeniu tejże, podając w Komendzie Miasta i Placu kartę kwaterunkową, na mocy której kwaterodawca otrzymuje należne mu wynagrodzenie.

Organizacya Kwatermistrzostwa Dow. W. P. „Wschód“.

Kwatermistrz główny:

pulkownik WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Szef Kwatermistrzostwa:

major sztabu gen. JAN HEMPEL.

Szef Adjutantury Kwatermistrzostwa:

rotmistrz ANTONI ROZWADOWSKI.

- a) Kancelarya Kwatermistrzostwa: rtm. Dr. Karol Berke.
- b) Zarząd Gmachu: kap. Romuald Machnicki.
- c) Oddział Sztabowy: ppor. Sliwiński.
- d) Oddział kuryerski: ppor. Klink.

Oddział I. A. — Organizacyjny:

Szef kap. Ludwik Szwarcer.

Oddział I. B. — Polityczno-informacyjny.

Oddział II. — Uzbrojenie.

Szef kpt. Zebrowski.

- a) Zbrojownia artylerii W. P. (por. Tylko).
- b) Warsztaty artylerii (por. Zieleniewski).
- c) Magazyn amunicji na Dworcu czerniowieckim (por. Blicharski).
- d) Warsztaty rusznikarskie Nr. 1. (por. inż. Kubiński).
- e) Warsztaty rusznikarskie Nr. 2. (st. zbrojm. Wjthy).
- f) Warsztaty rusznikarskie Nr. 3. (precezyjne) — (por. Mniszek).
- g) Sekcja „P“ (inż. ppor. Scholtz).
- h) Grupa chemiczna (w likwidacji) — inż. Dr. Ihnatowicz).
- i) Szkoła wyszkolenia obsługi karabinów maszynowych.

Oddział III. A. — Uzupełnienie. Pobór. Zaciąg. Ewidencja ludzi.

Szef pulkownik Mierka.

Oddział III. B. — Uzupełnienie i ewidencja koni.

Szef pulkownik Obertyński.

Oddział III. C. — Zwolnienia.

Szef pulkownik Müllbauer.

Oddział IV. A. — Techniczny.

Szef Major Kudelski Tadeusz.

1. Grupa inżynierii wojskowej: kpt. inż. Zerebecki.
Oddział budownictwa wojsk.
Oddział materiałów budowlanych.
Magazyn saperski.
Sekcja minerska.
2. Grupa: Stałe warsztaty: kpt. inż. Dalbor.
Stałe warsztaty automobilowe.
Warsztaty sanitarno-techniczne.
Budowa motowagonów.
3. Grupa elektrotechniczna: kap. inż. Szwarc.
1. Sekcja oświetlenia.
2. Warsztaty i składy.
a) Urządzenia frontowe,
b) Warsztaty mechaniczne,
c) Warsztaty elektrotechniczne.
d) Oświetlenie pociągów pancernych,
e) Magazyn.
4. Grupa zaopatrywania w materiały i środki techniczne: kap. inż. Lutze-Birk.
Referat we Lwowie.
a) Materiały,
b) Magazyny i narzędzia,
c) Składy benzyny i smarów,
d) Kancelarya.
Referat w Krakowie: kap. Dr. Westwalewicz.
Referat we Wiedniu: inż. Rompała.
5. Grupa sanitarno-techniczna: ppor. inż. Lis.

Sekcja budowy i konserwacji łazien, pralni, desyntektorów i odwzaln.

Sekcja hydrotechniczna.

Oddział IV. B. — Kolejowy.

Szef kpt. prof. Dr. inż. Bartel.

1. Batalion Kolejowy,
 2. Warsztaty kolejowe,
 3. Budowa pociągów pancernych.
- Szef płk. Pirgo.

Oddział IV. — Kartograficzny.

Oddział V. — Personalny.

Szef kpt. Szwarcer.

Sprawy personalne Kwatermistrzostwa i formacji tyłowych.

Oddział VI. — Sanitarny.

Szef Sanitarny płk. lek. Dr. Gidlewski.

Oddział VI. A.

Szef: Szef Sanitarny.

Organizacya korpusu lekarzy, służby sanitarnej, szpitali, pociągów sanitarnych.

Oddział VI. B.

Szef pułk. lek. Dr. Rittigstein.

Sprawy superrewizyjne, opieka nad inwalidami, domy i szkoły inwalidów, sprawy poborowe, Komendy uzupełniające formacji polowych (Kadry) oraz służba zdrowia we Lwowie w porozumieniu i współdziałaniu z cywilnymi władzami sanitarnymi.

Oddział VII. — Sprawiedliwość.

Szef mjr. aud. Dr. Krzemieński.

- a) Załatwienie wszystkich spraw z zakresu prawa publicznego i prywatnego.
- b) Wydawanie opinii prawnych,
- c) Sprawy sądów honorowych,
- d) Sprawy jeńców wojennych,
- e) Współudział w opracowaniu statutów i regulaminów dla instytucji w łonie Kwatermistrzostwa kreowanych, tudzież opracowywanie statutów i regulaminów instytucji cywilnych, wymagających zatwierdzenia względnie zgody z Dowództwem.
- f) Registracja i ustalenie wypadków i nadużyć w okresie okupacji Lwowa przez Ukraińców.
- g) Współudział w pracach Komisji bezpieczeństwa publicznego.
- h) Szef Oddziału VII. jest równocześnie referentem sprawiedliwości w sprawach, podlegających sądownictwu miejscowego Sądu polowego.

Oddział VIII. — Intendantura.

Szef mjr. Litwinowicz.

Oddział IX. — Rolniczy.

Szef rtm. Dąbski.

- a) Komendy rolnicze,
- b) Warsztaty,
- Ciało doradcze — Wydział rolniczy.

Oddział X. — Duszpasterstwo.

Szef superyor ks. Panaś.

Oddział XI. — Etapowy.

Szef major Kamiński.

- a) Dowództwo etapów,
- b) Stacje etapowe,
- c) Ubezpieczenie sieci komunikacyjnych,
- d) Transporty.

Oddział XII. — Demobilizacyjny, koleje, kolejki polowe, zakłady przemysłowe, fabryki, warsztaty.

Szef inż. Rybczyński.

Oddział XIII. — Bezpieczeństwo.

Szef ppłk. Hoszowski.

- a) Żandarmeria krajowa,
- b) Żandarmeria polowa,
- c) Rządowa Straż Bezpieczeństwa,
- d) Miejska Straż Obywatelska.

Oddział XIV. — Prasowo-statystyczny.

Szef Dr. Hartleb.

Oddział XV. — Weterynaryjny.

Szeł starszy wet. Dr. Reihn.

Oddział XVI. — Autonaczelnictwo.

Szeł kapitan Dr. Hierowski.

- a) Kierownik Autoruchu por. Kwieciński.
- b) Kierownik Autotechniczny por. Misiagiewicz.
 - 1. Kolumna Autogarażowa;
 - 2. Warsztaty podręczne (ul. Kordeckiego 1. 6).
 - 3. Warsztaty podręczne ul. Kopernika (motor).

Bezpośrednio Kwaternistrzostwu podlegają:

Komenda Miasta i Placu (Komendant miasta: pułk. Jasiński).

Komisya perlustracyjna (Szeł gen. Albinowski).

Komisya weryfikacyjna i wymienna (Szeł pułk. Sulimirski).

Oficer kasowy (Kpt. Czerny).

Referat pożyczki państwowej polskiej (Rotmistrz Rudrof).

Kancelarya likwidacyjna i registratura.

Wszyscy wyżej wymienieni Szełowie Oddziałów, oraz samoistni Referenci podadzą wprost do Adjuantury Kwat. najdalej do dnia 8. lutego br. o godz. 12 w południe:

a) Krótki zarys działania swego Oddziału, jakoteż podległych mu pododdziałów.

b) Wykaz wszystkich oficerów i urzędników przydzielonych do tegoż Oddziału wraz z opisem referatu, lub przydziału.

c) Stan liczebny:

- 1. Podoficerów,
- 2. Żołnierzy,
- 3. Sił pomocniczych,
- 4. Skautów,
- 5. Skautek.

Za zgodność:

ANTONI ROZWADOWSKI rtm.

Szeł Adj. Kwat.

HEMPEL mjr.

Szeł Kwat.

Warszawa, dnia 1. lutego 1919.

Rozkaz Sztabu Generalnego Nr. 51.

W imieniu Naczelnego Wodza wyrażam uznanie oddziałom wojskowym, milicyi śląskiej i tym wszystkim co chwycili za oręż, by bronić prastarej Polskiej ziemi Śląska Cieszyńskiego przed zdradzieckim najazdem czeskim.

Dziękuję i wyrażam uznanie Panu Generalowi Gołogórskiemu i jego Sztabowi za szybkie zorganizowanie obrony, wszystkim Oficerom, którzy w tak trudnych warunkach spełnili swe obowiązki; a przede wszystkim pułk. bryg. Łatinikowi za Jego godne i stanowcze zachowanie się wobec uroszczeń czeskich, za Jego dzielność i umiejętne kierownictwo akcyą bojową; kpt. Hallerowi Cezaremu, który jak przystało na polskiego oficera nie uląkł się przewagi nieprzyjaciela i stoczył z nim ofiarny bój, i rtm. Wacławowi Rucińskiemu *Zaczecze* za Jego trud i zasługi położone przy organizowaniu milicyi i obronie Śląska.

Dziękuję Tobie, Żołnierzu polski i Tobie coś na miejscu bronił swych chat i blizkich i Tobie, któryś przybył na pomoc czy to z Krakowskiego, czy Kujaw, Mazowsza lub Podlasia — za to żeś zasłonił swą piersią drogę wrogowi, który wdarł się podstępnie na ziemię naszą. Krew Twoja, któraś tak przelał obficie będzie najsilniejszym węzłem, który połączy nierozzerwalnie Śląsk Cieszyński z Polską.

Szeł Sztabu Generalnego
SZEPTYCKI m. p.
gen. dyw.

Powyższy rozkaz ogłosić przed frontem wszystkich podwładnych mi oddziałów.

Komunikaty.**Rada Sztuki w Krakowie.**

W chwili, kiedy na całym obszarze ziem naszych myśl polska ma samoistnie organizować i działać, stanęły przed reprezentantami nauki i sztuki zadania pierwszorzędnej znaczenia dla kulturalnej przyszłości państwa polskiego.

Jeśli do ciągłości rozwoju kultury potrzebna jest ciągłość pracy, to niemiennie ważnym problemem jest podział

pracy i ujęcie jej w silne karby organizacji, przez którą dopiero można zbudować trwałe podstawy dla wszystkich dziedzin duchowego życia narodu.

Tysiącletnia przeszłość kulturalna narodu polskiego, który w ciągu ostatnich lat 150-ciu nie miał prawa decydować w najżywniejszych sprawach swego bytu, domaga się zarówno od ludzi tworzących dzieła sztuki jak i opiekujących się nimi ofiarnej służby celem utrzymania kultury artystycznej na wyżynach godnych wielkiego narodu.

Z poczucia tej służby a dla zespolenia jednostkowych usiłowań, będących zawsze trudem rozproszonym a przez to rzadko wydającym pomyślne rezultaty, powstała myśl zorganizowanej pracy w dziedzinie sztuki plastycznej.

Iniicytywa zorganizowania się wyszła początkowo od artystów plastyków, zgrupowanych w „Powszechnym Związku Artystów Polskich w Krakowie” a znalazłszy uznanie badaczy sztuki, zdobyła realny kształt przez utworzenie „Rady Sztuki” w Krakowie, która zespala w ten sposób wszystkie dążenia, usiłowania i prace w sprawach sztuki plastycznej i z nią ściśle związanych moralnych i materialnych interesów.

„Rada Sztuki” składa się z dwóch sekcji a mianowicie: z sekcji artystów-twórców (architektów, malarzy, rzeźbiarzy, grafików) i sekcji teoretyków (historyków sztuki, konserwatorów zabytków i muzeologów).

W sekcji pierwszej reprezentowani są artyści plastycy zgrupowani w zrzeszeniach i instytucjach artystycznych w Krakowie.

Członkiem sekcji teoretyków może zostać każdy pracujący naukowo i zawodowo w dziedzinach: historii sztuki, konserwacji zabytków i muzeologów.

Koledzy, którzy do żadnych zrzeszeń nie należą mogą zgłosić delegację, o ile się w tym celu, statutem w liczbie co najmniej 8-u, organizują.

Prezydium sekcji plastyków tworzą: P. Włodzimierz Tetmajer oraz PP. Prof. Jan Gałęzowski, Prof. Konstanty Laszczka i Piotr Stachiewicz jako wiceprezesi, Karol Homolacs i H. D'Abencourt jako sekretarze. Przewodniczącym sekcji teoretyków jest: Prof. Jerzy hr. Mycielski, zastępcą przewodniczącego Dyr. Feliks Koper, Dr. Włodzimierz Antoniewicz i Jerzy Renier jako sekretarze.

Delegacje obu wydziałów tworzą wspólny Zarząd „Rady Sztuki”, reprezentowanej na zewnątrz przez Prezydium w osobach P. Włodz. Tetmajera jako prezesa i PP. Jerzego hr. Mycielskiego, Piotra Stachiewicza i Dyr. Feliksa Koperę jako wiceprezesów, Karola Homolacsa i Dra Włodzimierza Antoniewicza jako sekretarzy.

Celem opracowania specjalnych postulatów sztuki utworzono komisję, których zadaniem będzie zebranie materiałów przedewszystkiem w sprawach rewindykacji zabytków sztuki, przygotowanie referatów z zakresu ustawodawstwa artystycznego i konserwacji zabytków, prócz tego poruszone będą potrzeby muzeów, zadania wystaw w kraju i zagranicą itp.

Wszystkie sprawy dotyczące sztuki należy skierować do „Wydziału dla kultury i sztuki Komisji Rządzącej” (w Krakowie, ul. Dunajewskiego 1. 17., Hotel Krakowski) dla „Rady Sztuki”, która jest obecnie doradczym organem wspomnianego Wydziału.

Pożądanem jest, ażeby reprezentanci innych działów sztuki utworzyli podobne zrzeszenia, które, zespoliwszy się z „Radą Sztuki” mogłyby w przyszłości objąć także pozostałe dziedziny Polski. „Rada Sztuki” zwraca się zatem z gorącym apelem do wszystkich artystów oraz naukowych pracowników w dziedzinie sztuki (literatów, krytyków artystycznych, artystów teatralnych, muzyków), aby zechcieli po zorganizowaniu się, podjąć kroki celem porozumienia się i wspólnego działania.

Kraków w 21. styczniu 1919 r.

Zabezpieczenie przed pożarem.

Dowództwo zakładu odzieży wojsk polskich w Krakowie ażeby zabezpieczyć się przed klęską pożaru urządziło w dn. od 27. stycznia do 2. lutego pouczenia strażackie (kurs pożarnictwa).

W tym celu wyjechał dowódca tego oddziału W. P. kapitan Kazimierz Niewiadomski od Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek Rolniczych instruktora pożarnictwa P. Józefa Sroka, który przez cały przeciąg czasu wykladał dla przeznaczonych do tego celu żołnierzy z nauki teoretycznej oraz prowadził ćwiczenia praktyczne.

Dnia 2. lutego odbył się popis tego kursu na który przybyli oficerowie wspomnianego zakładu wraz ze swym dowódcą na czele.

Z zajęciem przypatrywali się oficerowie sprawnym ćwiczeniom wykonywanym przez kursistów żołnierzy pod komendą instruktora Sroki.

Po ukończeniu ćwiczeń praktycznych odbył się popis teoretyczny. W czasie stawiania pytań przez prowadzącego kurs, odpowiadali żołnierze na wszystkie pytania jasno i zrozumiale co było dowodem, że przeznaczony do nauk czas został z korzyścią zużytkowany.

Po ukończeniu popisu podziękował dowódca instruktorowi za Jego gorliwą i bezinteresowną pracę i podniósł z uznaniem, że poświęcenie się w tej sprawie tak ze strony prelegenta jako też i słuchaczy było wielkie, o czym przekonali się naocznie PP. oficerowie.

Nadmienić należy, że myśl kapitana Niewiadomskiego zasługuje na pełne uznanie ze strony władz wojskowych albowiem Zakład ten posiada na składzie wielkie zapasy materiału tak w ubraniach gotowych jako też i w materyale, co obliczać można na milionowy fundusz, a więc w razie powstania pożaru niemając z organizowanego pogotowia pożarnego mógłby wielkie straty dla całej armii polskiej wyrządzić.

WEZWANIE.

Biuro prasowe Dow. W. P. na Gal. wschodnią uprasza o jak najrychlejsze zgłaszanie wszelkich wiadomości o faktach znęcania się wojsk ukraińskich nad jeńcami wojennymi i cywilnymi, uprasza również osoby, które przybyły z tamtej strony frontu, o jak najrychlejsze zgłaszanie się, celem podania wiadomości dla rozdzielonych.

**Biuro prasowe Dow. W. P. na Gal. wschod.
Lwów, ul. Fredry 1. 2. mezanin.**

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Ktoby wiedział gdzie przebywa Edmund Straus, szeregowiec 7 pułku Ułanów Lubelskich, 1 szwadron, 3 pluton, 1 patrol, wzięty ranny do niewoli przez Ukraińców 26. grudnia z. r. pod Korniami koło Rawy i przewieziony do Uhnówai Sokala, gdzie był podobno opatrzony Przez Dra Weigla, zechce zawiadomić J. Dreszera, Wulecka 4. Inspektorat Ruchu M. K. E. Lwów. — Inne pisma proszę o przedruk.

Sekundaryusz szpitala powszechnego

Dr. Z. Grossek

**ordynuje w chorobach skórnych i wenerycznych
od godz. 11—2. Lwów, Rynek 41, I. p.**

Otwarty niedawno ponownie Lwowski Teatr Wodewilowy cieszy się doskonałym powodzeniem, na które zresztą ze wszech miar zasługuje. Zespół artystów jest doskonały, wystawa stosowna i gustowna — program umiejętnie zestawiony i wykwindny — tak że widz mile może kilka godzin spędzić. Teatrzyk ten zastępuje na poparcie.

XV. Lista ofiar

walk za czas od 15—20 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli.

Hadaj Feliks 3 pp 2 k r, Harasimowicz Karol podch. 2 p strz. Lw. n, Harylak Piotr 3 pp 5 k r, Haladaszczuk Henryk 3 szw ul r, Hawliszczuk Wincenty 6 pp 4 k ch, Hawrewicz Wacław 2 pp 12 k r, Herlik Władysław pp żywiec. 1 k ch, Herman Józef 1 p strz 6 k r, Hierowski Władysław 1 p strz 5 k r, Himmelblau Lucyan podch. 1 bat krak ch, Holak Roman por. 1 p strz 8 k z, Hołobowicz Franciszek 2 p strz lw ł, Homoj Jan 1 p ułan 1 szw z, Homik Wasyl sierż. szpit. Gródek n, Higersberger Stefan 1 p ułan 1 schw r, Halarewicz 1 p strz 7 k r, Hand Jan 1 p strz 2 k n, Hauer Michał 1 p strz 7 k ł, Hudzik Jan 8 pp 1 k ch, Huk Antoni 2 pp 12 k r, Hukowski Kazimierz 36 pp 1 k r, Huńka Franciszek 30 pp lr, Huzar Franciszek ch,

Ilinicz Aleksander 5 B ch, Igielnicki Józef sekc. 2 p strz lw r, Iwański Maryan 5 pp 7 k ł, Iwaszczyzyn Edward 1 p strz lw 7 k z, Izdebski Feliks 1 pp 4 k ch, Izyk Jan 8 pp 1 k ch.

Jacheć Józef zał dworca ch, Jachem Jan 1 pp 11 k r, Jakowski Jan 6 pp 4 k cr, Jagusiak Antoni 3 pp 3 k ch, Jakubiak Antoni 3 pp 5 k ch, Jakubik August załog. dworca ch, Jatocha Antoni 2 k 1 B ł, Jamróz Julian 3 k baon krak ch, Janiak Ludwik 3 pp 1 k r, Janicki Czesław bryg lw k sztab ch, Janosiak Stanisław 6 pp 4 k ch, Janowski Paweł Ukr cr, Jarosz Edward 2 p strz n, Jarosz Karol 2 p strz lw sekc r, Jaruga Józef 2 pp K M r, Jasielski Edmund 30 pp 3 k ch, Jasiołek Franciszek 8 p ch, Jaskólski Kazimierz 2 pp 12 k ch, Jastrzębski Wacław sekc. 8 p art ch, Jastrząbek Antoni Lot żand ch, Jaworski Szczepan 2 pp 11 k r, Jarczuk Tadeusz 1 p strz lw cr, Jureczko Daniel 4 pp 2 k ch, Jurzyna Maryan sekc szp Gródek n, Juszyński Ludwik 2 p strz z, Juzweńko Paweł 30 pp 2 k ch, Józefik Piotr k. kolej 5 k ch.

Kaciński Józef 2 pp 12 k r, Kaczmarz Jan 6 pp wadow. 3 k ch, Kaczurowski Maryan 6 pp 1 k ch, Kafarowski Zygmunt 1 B ods Lw 3 k r, Kaizer Andrzej 31 pp 11 k r, Kaleta Franciszek 6 pp 1 k lr, Kaliciak Józef 10 ga dworca ch, Kaliczynski Kazimierz 2 p strz lw ł, Kaliński Kazimierz oddz och Lw ł, Kaliszewski Wawrzyniec 1 p strz z, Kałuziak Michał 3 p 4 k r, Kałuża Piotr 1 p strz 3 k ch, Kamarski Józef 1 p strz 7 k z, Kamiński Czesław 36 pp 7 k sekc ł, Kamiński Jan st. ż. 3 B 10 p lr, Kamiński Władysław 1 B 2 p 1 k ch, Kamocki Janusz 1 p ułan 1 schw ł, Kahia Stanisław 3 pp 4 k r, Kapuśniak Jakób sekc 1 p strz 6 k z, Karaś Andrzej 10 k B ciesz ch, Karaś Józef 4 pp 5 k ch, Karez Bolesław 6 pp 4 k lr, Karol Franciszek sekc. 8 p r, Karowski Stanisław plut. pp 11 k ch, Kasperski Andrzej 2 p strz ł, Kasiński Józef sekc 24 pp r, Kasprzycki Zenon 5 p art 1 bat ch, Katarzyński Klemens plut. RZ str bez ch, Katarzyński Jan 8 pp r, Kałziak Michał 3 pp 4 k r, Kawiński Rudolf rotn o lotn żand r, Kaźmirczak Andrzej 30 pp 7 k r, Kesler Kazimierz bat krak 1 k ch, Kędzior Walenty 1 pp 3 bat ch, Kępski Franciszek 3 bat tarnowski, Kielar Józef 10 pp 3 k 4, Kiełbasa Józef 10 p r, Kiełbud Edward 5 pp 1 k lr, Kienzler Roman ppor st. zborna of. ch, Kiernowski Janusz wachm 1 p ułan 1 szw ł, Kijewski Józef 2 pp 1 k ch, Kiniarz Franciszek 1 p strz 7 k ł, Kinel Stanisław 2 pp 3 k ch, Kinstler Mieczysław 1 p strz 7 k z, Kisiała Józef 1 p ciesz. K M lr, Kisielewicz Jan 2 p strz, Kisielewicz 2 p strz lw ł, Kita Władysław 6 pp r, Kleszyk Joachim 3 bat tarnowski, Klass Władysław 5 pp 8 k ch, Kleinhendler Ignacy 3 bat strz 2 k ch, Klich Stanisław 3 bat tarnowski, Klimeczak Kazimierz 2 pp 11 k r, Klimecki Stanisław sekc 6 pp 1 k ch, Klimczak Władysław 30 pp 5 k ch, Klimkiewicz Stanisław 3 pp 5 k r, Klimowicz Antoni 1 bat strz 4 k ł, Klimsza Wiktor 3 pp 11 k r, Kloc Michał sekc 2 pp 10 k ch, Kłosowski Jan 2 p strz lw ł, Kniesner Wilhelm 5 pp 1 k ch, Knopp Mieczysław 3 b strz 2 k ch, Kobusz Władysław 2 pp 2 k ch, Kobylecki Antoni 30 pp 3 k ch, Kocemba Józef 5 pp 7 k r, Kocek Tadeusz ppor. 30 pp 1 k ł, Kociński Czesław r, Kocuj Józef 1 p strz 6 k z, Koczvara Józef ppor 1 ułan 1 sch r, Kolacki Antoni 8 p art ch, Kolarz Józef 10 p ch, Kolasa Władysław 1 p strz 7 k z, Kolda Jan 10 k ciesz. ch, Kolcio Władysław st. ż. 3 bat r, Kołodziej Leon n, Komodowski Władysław 9 pp 6 k, Kominek Stefan 36 pp 8 k ł, Konarzewski Kazimierz 2 pp 3 k ch, Konieczniak Józef pp 2 ch, Konik Michał komp. etap. ch, Konik Władysław 3 pp 4 k, Kończakowski Grzegorz 18 pp lr, Kopacz Józef 5 pp 8 k ch, Kopeczyński Antoni 1 szw r, Kopec Józef 2 pp 2 k ch, Kopec Ludwik (Wiktor) kapt. 2 p strz n, Kopeczacki Julian 6 pp ch, Koperek Jan 24 pp 8 k r, Kopiniak 1 bat krak r, Korczyk Jan 8 pp 2 k ch, Korceński Józef 6 pp 1 k cr, Kormak Franciszek 1 p strz 6 k ł, Kornecki

Jan ppor. 1 p strz 6 k r, Koroś Bronisław 3 pp 4 k ch, Kosiarek Antoni 30 pp ch, Kosiarski Kazimierz ppor. 1 p ul r, Kosiński Józef ppor. L. Of. r, Kosińska Romana 2 pp k szurm ch, Kosowski Jakób 4 p 10 k r, Kostecki Stanisław ppor. 2 p strz 7, Kostro Józef 3 p 1 k ch, Kossowski Antoni plut. p panc. l, Kot Stanisław 9 pp 6 k ch, Kot Józef 2 pp 6 k ch, Kołek Leon 2 p 2 k r, Kołek Leonard 2 pp 6 k l, Kotora Jan 6 p 1 k ch, Kowal Jan Ukr ch, Kowalcze Jan 4 pp km, Kowalski sierż. 1 p strz 2 k n, Kowalski Franciszek 3 pp 4 k ch, Kowaluk Tomasz Ukr l, Kozakiewicz Stanisław 8 p art ch, Kozdroński Stanisław pch. 3 pp ch, Kozduk Roman 6 pp 3 k ch, Koziół Roman 1 p ul r, Kozłowski Jan 1 p 6 k z, Kozłowski Leon 3 pp 2 k r, Kozłowski Edward 1 b strz krak 1 k r, Kozłowski Stanisław 6 p r, Kozłowski Stanisław 6 pp 5 k l, Kundzia Konstanty 3 pp 2 k r, Kozubek Henryk pp cies. 10 k ch, Kozłowski Stanisław 1 p ul 1 szw r, Krajewski Józef 7, Krajewski Władysław 3 p 2 k ch, Krakowski Mieczysław 36 pp 3 k ch, Kramarzewski Adam seke 2 p strz lw z, Krasiński Stefan 36 pp 3 k ch, Kraska Ignacy 2 pp 6 k ch, Kraus Jan 8 p art od. bat. ch, Krawczyk Błażej 1 b 2 pp 2 k r, Krawiec Michał Ukr, Krawiec Wawrzyniec 11 k cies. pp r, Kret Franciszek 3 k 5 pp ch, Kropp Otto 36 pp 1 k ch, Kroska Ignacy 2 pp 7 k, Król Piotr 2 pp 3 k K M ch, Królicki Stanisław ppor. 1 p ul r, Królikowski Jan kpt. p. kol. ch, Królikowski Ludwik st. żołnierz 2 p strz lw n, Kruczyński Atfred seke. p żywiec r, Kruszewski Jan 30 pp 2 k l, Kryst Jan plut. oddz. warszaw 7 20. I. 1919, Kruszlak Jan 6 pp 2 k ch, Krzyczuk Franciszek 3 pp 3 k ch, Krzeczynski Roman 4 pp 2 k ch, Krzemieński Maciej 36 pp K K M l, Krzemieniewski B. 1 pp 4 k ch, Krzewski Zygmunt 6 pp 2 k r, Krzyszcak Zygmunt 2 pp 9 k l, Krzywaczek 1 p strz 7 k z, Kubala Stanisław 4 pp 7 k ch, Kubala Franciszek 6 k etap ch, Kubicki Józef st. żołnierz pp cies. r, Kubik Idzi 2 pp 10 k r, Kuczawski Jan kom. etap ch, Kuczma Józef 1 pp strz 3 k ch, Kuczyński August baon III strz ch, Kudacik Emil baon I strz l, Kuknij Teodor baon przemyski r, Kukurski Józef st. żołn. 31 pp ch, Kulawy Tadeusz 3 B strz 2 k r, Kulik Józef 24 pp 2 k ch, Kuliński Teofil 1 p strz 7 k 7, Kulik 5 pp 1 k 7, Kulik Józef 6 pp 2 k ch, Kupiński Ryszard 6 pp 2 k ch, Kurek Jan 30 pp 3 k ch, Kurpan Aleksander 1 B strz 2 k 7, Kurtycz Józef 1 p strz lw ch, Kurylec Stefan 2 pp 6 k er, Kurzydło Wawrzyniec plut. 10 pp k K M ch, Kus Wojciech 3 k żywiecka er, Kusiałek Karol 2 k K M r, Kntela Władysław 2 pp 10 k ch, Kuzian Kazimierz plut. 1 p strz z, Kuzdula Antoni 6 pp 1 k ch, Kuzimer Józef 2 pp 3 k 7, Kwaś Michał 9 pp 6 k, Kwaś Piotr sierż. zand er, Kwaśnik Henryk seke. 2 pp 11 k ch, Kwiatkiewicz Z. 4 pp 3 b ch, Kwiatkowski Kaz. med. szp. Gródek. n, Kwiatkowski Janusz 2 pp er, Kwieciński Antoni 2 pp 10 k r.

Labojko Józef sierż. 4 pp 1 k ch, Lech Władysław 10 pp 2 k ch, Lachiewicz Maryan 3 b strz 1 k ch, Lakus Michał 3 b 3 k ch, Lambert Miecz. seke. 2 p strz z, Lamond Tadeusz 8 pp 2 k ch, Lanc. Karol 31 pp 11 k ch, Lang Adam seke. 1 pp 8 k ch, Langiewicz Roman 2 pp 3 k r, Lasoń Jan 4 pp 10 k ch, Lasota Stanisław st. ż. r, Lataniec Michał 1 p strz 2 k z, Latosiński Bronisław szw. sztab 36 p ch, Laudyn Jerzy 1 szw kaw r, Lechnio Henryk plut. 32 pp 1 k ch, Lechowski Stefan 24 pp Legion Atan. 1 b 3 k strz l, Lehrfeld Moritz 1 b strz 3 k z, Leimann Jakób 3 pp 3 k ch, Lekarz Franciszek 2 p strz lw z, Leliciński Zygmunt 5 pp 1 k r, Lenik Wojciech 36 pp 2 k z, Leroch Emil 10 pp 9 k r, Lesiński Stanisław 1 p ul 1 szw 1 r, Lesser Eugeniusz p. panc. nr 2 ch, Leszczyński Jan zandam er, Leszczyński Wincenty 1 b strz 3 Lewicki Ryszard ppor. 3 p strz, Lewicki Maryan 3 b strz 1 k ch, Lic Stanisław art, Likus Józef 3 k krak er, Limbert Jan st. ż. p. panc. nr 1 r, Lipiński Leonard 36 pp ch, Lis Jan 9 pp 12 k, Lis Mikołaj szp. Gródek n, Lis Rudolf 9 k cies. r, Lisowski Antoni k etap ch, Lisowski Zbigniew b. radomski 2 k ch, Liszka Kazimierz 3 b strz ch, Liszczyński Jan sierż. zand r, Litniowski Stanisław 5 pp 5 k ch, Lobuda Kazimierz 10 pp 3 b ch, Lodykowski Maryan 6 pp 2 k ch, Loebel Czesław 1 b etap ch, Loewenstam Tadeusz 2 p strz 9 k 7, Logun Stanisław 1 b 1 k strz r, Ludwiński Roman 6 pp 2 k ch, Luskander Ludwik seke. 1 pp 3 k ch, Luszyński Tad. 1 b 2 k strz r, Lwowski Józef 2 p strz 7.

Łabuda Kazimierz 10 pp r, Łapka Filip seke 3 b strz 2 k r, Łatach Antoni baon 1 strz 7, Łapaj Adolf n, Łapiński Józef 10 pp baon III z, Łapuniak Jan seke. 1 pp strz k 5 r, Łebek Józef 3 pp 3 k ch, Łukasik Józef 30 pp k K M ch, Łukasik Jan 2 p strz 11 k ch, Łukasiewicz Waleryan por leg of ch, Łukawski Władysław 24 pp 6 k r, Łukowski Józef 1 B strz 7, Łuszczycki Tadeusz 1 p strz lw 7 k 7, Łysek Antoni 4 pp k K M r, Łysek Wojciech 1 B strz 4 k 7, Łysek Wincenty 1 B strz 4 k 7, Łysiak Józef 3 B strz 1 k ch, Łyskaniec Piotr 11 pp 3 B ch.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OGŁOSZENIA.

Bank Przemysłowy

dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi
z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

Zakład Główny: we Lwowie.

**Filie: w Drohobyczu, Krakowie i Krośnie.
Ekspozytury: w Borysławiu i we Wiedniu (I. Am Hof 2).**

**Reprezentacje: w Lublinie i Dąbrowie
górnicej.**

**Sprzedaje 5% asygnaty skarbo-
we polskiej pożyczki państw.
przyjmuje wkładki oszczędności,
otwiera Rachunki bieżące,
przyjmuje Depozyty
oraz załatwia wszelkie czynności
bankowe pod najlepszymi wa-
runkami.**

BAZAR CUKROWY

GULEWICZ

UL. AKADEMICKA 14.

POLECA CUKRY, HERBATNIKI, CIASTA.

Żołnierz polski

tygodnik poświęcony idei i doli żołnierza
polskiego pod naczelnym kierownictwem
Juliusza Kadena-Bandrowskiego wychodzi
w Krakowie.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, Stradom 10.